

CIVITAS CHRISTIANA



Pieniądz – między wolnością a niewolą

Artur Bartoszewicz
o
ataku na złotówkę

David Engels
o końcu
cywilizacji europejskiej

ks. Jarosław Wąsowicz
o
abp. Antonim Baraniaku

PIENIĄDZ – MIĘDZY WOLNOŚCIĄ A NIEWOLĄ

- Pieniądz – między wolnością a niewolą 5
Reforma Grabskiego – trudne początki polskiego złotego 8
Czeka nas gospodarczy armagedon 11
Historia zaklęta w monecie 14
Religia i ludzie Kościoła na banknotach kolekcjonerskich Narodowego Banku Polskiego 17
Między krwiobiegiem gospodarki a spoiwem społecznym 20
Kupmy sobie czas 23
W okopach Świętej Trójcy – brośmy gotówki! 26

SPOŁECZEŃSTWO

- ABC katolickiej nauki społecznej – część 2 30
Jak żyć w obliczu upadku Europy? 33
Stanisław Wincenty Kasznica – zapomniany przedstawiciel prawdziwej elity 36
Władza i moralność 39

WIARA, WSPÓLNOTA, KOŚCIÓŁ

- W krainie wygasłych wulkanów 42
Prześladowanie chrześcijan w 2023 roku 45

BENE MERITI

- Po raz 48. rozdano Ligi niowe Laury! 49

DROGI CIVITAS CHRISTIANA

- Cafe Civitas 52
Jan Paweł II zapomniany? Koszalin udowadnia, że nie! 54
Koniec lekcji religii w szkole – fake news czy prawda? 57
Kontrowersyjni. Podwójnie wyklęci. Niezłomni. Czy warto zachować pamięć o Żołnierzach Wyklętych? 59

- Wokół tabletki „dzień po” 61
Warsztaty przed OKWB w realu i elektronicznie 63
Dobrze zrozumieć Dzieje 66

DWA PŁUCA EUROPY

- Nauczyciel ścieżek nieoczywistych 69

PRZEGLĄD MEDIOWY

- Przeгляд mediów gospodarczych 72

Z NAUCZANIA PAPIESKIEGO

- Gesty i słowa 74

INSPIRACJE

- Antoni Baraniak – arcybiskup niezłomny 76

KOŚCIÓŁ POWSZECHNY

- Nie możemy być obojętni 79

FELIETONY

- Ile kosztuje (mniej) pieniądz? 82
Nowe prawa człowieka czy współczesna nowomowa? 84
Trująca i pełna seksu „wiedza o zdrowiu” w polskich szkołach? 86

REPORTAŻ

- Gwatemala. Ponad 30 kościołów w jednej parafii 89

KULTURA

- „Sztuka i Naród” – więcej niż czasopismo 94
Poznaj Carla Acutisa poprzez komiks! 97



Pieniądz – między wolnością a niewolą

Złotówka to nasza historia i terażniejszość. Nie ma jednak pewności, czy również przyszłość. Refleksję na temat własnej waluty i jej powiązań z suwerennością państwa snujemy w stulecie reform Grabskiego. Wprowadzenie 28 kwietnia 1924 roku polskiego złotego stanowiło gwarant realizacji interesu Polski, która kilka lat wcześniej odzyskała niepodległość. O przebiegu tej operacji, dylematach i sporach wokół tego, czy warto mieć złotego, czy posługiwać się marką, pisze dr Nikodem Bernaciak.

„Podstawą rozwoju życia gospodarczego oraz siły finansowej państwa jest zdrowa i silna waluta – notował we wspomnieniach Władysław Grabski. – W celu jej stworzenia i zachowania musi całe społeczeństwo ponosić znaczne ofiary”. Zadaliśmy sobie pytanie – i poprzez nasze teksty zadajemy je Państwu – co dzieje się ze złotówką dziś i jakie ofiary gotowi są ponieść współcześni Polacy, by wobec różnych nacisków – na przyjęcie euro, rezygnację z gotówki – Polska nie utraciła gospodarczego znaczenia i stabilności. Tak więc oprócz spojrzenia historycznego, prezentujemy analizę obecnej sytuacji. W tym aspekcie chciałabym zwrócić szczególną uwagę na tekst dr. Artura Bartoszewicza, który opisuje atak na złotówkę, jaki miał miejsce na przełomie ubiegłego i bieżącego roku, a także jego reperkusje dla naszej gospodarki oraz możliwe przyszłe scenariusze. Z kolei prof. David Engels pochyła się nad tematem wolności, widzianym z szerszej, europejskiej perspektywy.

W bieżącym numerze przedstawiamy trzy inspirujące postacie. Uchwałą Sejmu 2024 jest Rokiem Arcybiskupa Antoniego Baraniaka – jego sylwetkę naszkicował dla nas ks. dr Jarosław Wąsowicz SDB. Maciej Szepietowski z kolei przybliży postacie Stanisława Wincentego Kasznicy – prawnika, patrioty, człowieka głębokiej duchowości oraz Christophera Dawsona – jednego z największych historyków XX wieku.

W dziale poświęconym Stowarzyszeniu Marcin Sułek opowiada o działalności Centrum Myśli Prymasa Wyszyńskiego oraz jego ofercie dla naszych członków z całej Polski. Znajdziecie tu też Państwo relacje z wręczenia 48. Nagrody im. J. Ligonia, debat organizowanych przez Instytut KNS, wykładów w Koszalinie, a także materiały dotyczące trwającego 28. Ogólnopolskiego Konkursu Wiedzy Biblijnej.

Wraz z całym zespołem redakcyjnym życzymy miłej i inspirującej lektury.

Marta Karpińska

REDAKCJA

Redaktor naczelny
Marta Karpińska

Zastępcy redaktora naczelnego
Piotr Sutowicz
Maciej Szepietowski

Sekretarz redakcji
Aleksandra Bilicka
aleksandra.bilicka@civitaschristiana.pl

Emilia Bernaciak
Mateusz Gawroński
Barbara Kubicka
Kamil Łatuszek
Mateusz Zbróg

KONSULTANT
ks. dr Dariusz Wojtecki

PROJEKT LAYOUTU
Anna Nykiel Design

OKŁADKA
Awers:
Mariusz Huk/Muzeum Narodowe
w Lublinie/Adobe Stock

Rewers:
GRUPA INCO S.A.

SKŁAD
Dartext

DRUK
Lotos Poligrafia Sp. z o.o.
ul. Wał Miedzeszyński 98, 04-987 Warszawa

ADRES REDAKCJI
ul. Wspólna 25
00-519 Warszawa
redakcja@civitaschristiana.pl
www.e-civitas.pl

CIVITAS
CHRISTIANA

WYDAWCA
Fundacja „Civitas Christiana”
ul. Wspólna 25
00-519 Warszawa
ISSN: 2300-4789
Nakład 2900 egz.

Egzemplarze kwartalnika można otrzymać w redakcji i w oddziałach Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana”. Redakcja nie zwraca materiałów niezamówionych, zastrzega sobie prawo do redagowania i skracania tekstów oraz do zmiany tytułów.

U NAS LITERATURA JEST ZAWSZE PIĘKNA!

75 lat
Instytutu
Wydawniczego
PAX
1949-2024



Instytut Wydawniczy PAX

ul. Wspólna 25, 00-519 Warszawa

✉ iwpax@civitaschristiana.pl

🌐 www.iwpax.pl

Pieniądz – między wolnością a niewolą

Sto lat temu budująca własną niepodległość Polska postanowiła, poprzez swoje elity, stworzyć trwały system pieniężny, mający być wyrazem suwerenności, ale też narzędziem realizacji interesu narodowego.

Zarówno prof. Grabski, jak i jego współpracownicy mieli świadomość tego, po co istnieje waluta. Premier Grabski, kiedy podejmował decyzję o wprowadzeniu złotówki, zdawał sobie sprawę, że rzecz trzeba ustanowić własnymi siłami. Nie znaczy to, że Bank Polski nie był beneficjentem umów i kredytów zagranicznych, że nie było trudno – to wiemy z historii, polecam lekturę choćby pamiętników Grabskiego. Współcześni spierali się, jak rzecz przeprowadzić, a zagranica, szczególnie ta bliska, z Berlina, no cóż, na pewno kibicowała, żeby się nie udało, zgodnie z zasadą: „a po co Polakom własna waluta?”. W końcu, skoro ma ona być państwem sezonowym, to niech Polacy poczekają chwilę i będą mieli lepszą – niemiecką.

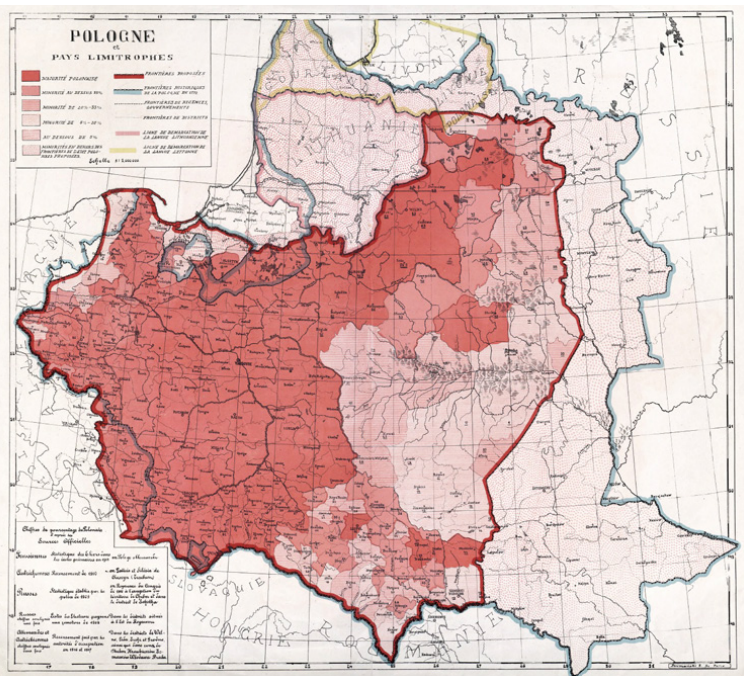
Symbol

Polacy wybrali pójście drogą tworzenia suwerenności na każdym polu. Zresztą, taka jest nauka płynąca z dziejów. Pieniądz jest zarazem symbolem, ale i narzędziem kształtowania własnej polityki. Bardzo ciekawym obrazem tej prostej rzeczywistości jest fragment z ewangelii św. Marka, w którym do Jezusa przychodzą wysłannicy Heroda, a faryzeusze zadają Mu pytanie, czy należy płacić podatki. To oczywiście prowokacja, mająca Go pogrążyć. Tymczasem dostają oni

lekcję, której rekapitulacja w wysokim stopniu przydatna jest aż do dziś. Jezus prosi o monetę, na której widnieje portret suwerena, i symuluje zdziwienie zakończone pytaniem: „Czyj jest ten obraz i napis?”. Uzyskuje stosowną odpowiedź i do niej się ustosunkowuje: „Oddajcie cesarowi, co należy do cesarza”. Wspomniany fragment tłumaczy się często okolicznościami historycznymi. Żydzi byli pod obcym panowaniem, które niby na zewnątrz akceptowali, ale nikt publicznie by się do tego nie przyznał, nie wypadało. Poza tym byli pod panowaniem nie tylko obcych, ale gorszych obcych – jedzących wieprzowinę Rzymian, którzy ich religię akceptowali w stopniu, w jakim musieli, a konsensus między suwerenem a żydowskimi poddanymi był kruchy i – jak wiemy zarówno ze świeckich książy do historii, jak i z obrazów ewangelicznych – często był łamany. Odpowiedź Jezusa jest jednak jednocześnie ponadczasowa, nawet nie w kontekście podatków, które należy władzy płacić, a w szero-



Złotówka Grabskiego



Polskie postulaty terytorialne na paryskiej konferencji pokojowej 1919-20

kim rozumieniu. Wręcz ciśnie się na myśl coś, czego Jezus nie powiedział, ale być może mógł: „stwórzcie sobie własne państwo z własnymi denarami, a jeżeli tego nie zrobicie, to mi tu więcej nie przychodźcie”. Brzmi jak brzmi, ale wyraża pewną historiozoficzną prawdę.

Do niedawna dzieci w szkołach uczyło się o tym, jak Mieszko I emitował własną monetę. A więc nasza waluta jest tak stara jak państwo polskie. Uczono nas też, że kiedy w XVIII wieku Rzeczpospolita osłabła, to Prusy emitowały fałszywą, kruszcowo słabą, „polską” monetę i nią zalewały kraj, co miało również wymiar symboliczny, bo oprócz osłabienia gospodarczego niosło ze sobą poczucie uwiędnięcia państwa, idący za nim brak zaufania oraz powątpiewanie w potrzebę jego istnienia. Żeby się trzymać myśli już tu wyrażonej: „po co nam własne państwo, skoro mamy takie ze stolicą w Berlinie”. Pewnie w historii II Rzeczypospolitej, zanim nastąpiła tzw. reforma Grabskiego, z początku

też pojawiała się taka myśl – i to w czasach istnienia „marki polskiej”, która dewalutowała się z szybkością tysięcy procent miesięcznie. Złoty polski był walutą opartą częściowo na parytecie złota, ale też na autorytecie państwa, które się budowało.

Pieniądz, może nie szczęście, ale jednak coś daje

Stare przysłowie mówi, że „pieniądze szczęścia nie dają”. Jest to wyraz pewnego stoickiego podejścia do życia. Wyobrażam sobie, że wypowiadają je niekiedy ci, którzy pieniądze posiadają, ale czegoś im w życiu brakuje. To jest jednak problem kryzysu cywilizacji i kultury, a nie pieniądza. Narzędzie to czyni państwo, które go emituje, depozytariuszem życia gospodarczego i kulturalnego. Podatki, które były przedmiotem zainteresowania faryzeuszy rozmawiających z Panem Jezusem, są wpisane w tę funkcję. Za pieniądze od obywateli ma być realizowane dobro wspólne, najlepiej suwerennego narodu. Ale czy tak jest? Czy też używa się ich jako narzędzia omnipotencji władzy? To kolejna kwestia, którą niestety widać gołym okiem. Nie chodzi mi tu o spór polityczny, jaki obserwujemy w ostatnim czasie, a o kwestię strukturalną, być może wynikającą z tego, że pieniądz powoli odchodzi do lamusa i staje się włącznie symbolicznym zapisem relacji między państwem a obywatelem, zgodnie zresztą z tym, co jest na nim napisane, bowiem na coraz rzadziej będących w obiegu banknotach widnieje następująca klauzula: „Banknoty emitowane przez Narodowy Bank Polski są prawnym środkiem płatniczym w Polsce”. Mimo że na tym o najmniejszym, 10-złotowym nominale widnieje wizerunek Mieszka I,

jakim chciał go widzieć Jan Matejko, a na odwrocie odwzorowany jest, wspomniany powyżej, denar, to przez ten fakt banknot nie nabra wartości owej monety. Owszem, dobrze, że emitent dalej odwołuje się do tego elementu naszych dziejów, tak jak inne banknoty nadal pełnią funkcję edukacyjną w zakresie polskiej historii. Są one jednak wyłącznie symbolicznym, honorowanym na określonym terenie środkiem, który pomaga obywatelom w dokonywaniu codziennych czynności życiowych, a nie pieniądzem w znaczeniu, jakie miał on w dziejach. Ów banknot, którego wystawca nie chce uczynić pieniądzem, może jednak nadal być narzędziem wolności osób go używających. W końcu każdy posiadający w portfelu zestaw owego „prawnego środka płatniczego” może sobie za niego nabyć co zechce i wystawca owej papierowej karteczki w zasadzie nie wie, na co została zamieniona. Co najwyżej funkcjonariusz sklepu może płacącego wylegitymować w razie zakupu alkoholu, ale to akurat odbywa się w sposób umożliwiający pełną anonimowość. Poza tym, gdyby w obiegu gospodarczym były wyłącznie takie udokumentowane „płaciwa”, to ilość ich pozwalałaby nam na ocenę stanu państwa i potencjalnie mogliśmy mieć wiedzę, czy ktoś – i to raczej emitent, a nie XVIII-wieczny król pruski – zarzuca nas tym niby-pieniądzem o coraz mniejszej wartości.

Idzie nowe

Postęp w dziedzinie płatności jest jednak naprawdę szybki, a jego formy jeszcze u progu XX wieku były mało wyobrażalne, choć twórcy sci-fi, w tym ci od dystopii, coś przewidywali. Dziś większość naszych zakupów i płatności realizujemy w sposób elektroniczny. Wierzmy przy tym, albo chcemy wierzyć, że „zapisy” elektroniczne, które się dokonują przy okazji transakcji, czemuś

tam odpowiadają. Spokojnie zaryzykuję tezę, że niczemu. Wydaje mi się, że „król jest nagi”, a pieniądz elektroniczny – choć tej nazwy nie powinno się używać – jest tym, czym chcą go widzieć globalni gracze, którzy używają go do kontrowalności nas. W końcu mogą decydować o tym, co i w jakim czasie kupujemy. Doszliśmy też do pomysłu pieniądza posiadającego datę ważności, po upływie której zapis na naszym koncie ulegałby anihilacji, a i bez tego zaczynają być widoczne ograniczenia w wydawaniu teoretycznie naszych zapisów elektronicznych. Znamienny przykład: serwis zajmujący się pośrednictwem we wpłacaniu środków na cele określone przez pomysłodawców, w końcu ubiegłego roku nie chciał pośredniczyć w akcji wspierającej posła



**PIOTR
SUTOWICZ**

Historyk, zastępca redaktora
naczelnego, członek
Katolickiego Stowarzyszenia
„Civitas Christiana”

Brauna – nie wypowiadam się tu co do meritum tamtych wydarzeń, nie wiem, czym się sprawa skończyła, ale stosowne oświadczenie serwisu warto przytoczyć: „Niedopuszczalne jest organizowanie zrzutek związanych z pochwalaniem, wspieraniem lub propagowaniem nienawiści, przemocy, dyskryminacji (...). Wszystkie aktywne zbiórki na rzecz posła Grzegorza Brauna zostały zablokowane”. Dysponenci pośredniczący w obrocie gotówki zawsze mogą takie oświadczenie wydać i... nasz zapis księgowy zablokować. A więc już nie możemy płacić za to, za co chcemy płacić, a jedynie za to, co pozwolą nam kupić.

Pieniądz taki, jakim go widzieliśmy, jakim widział go rozmawiający z faryzeuszami Jezus, jakim chciał go widzieć prof. Grabski, staje się historią, a pamięć o nim może zniknąć wraz z ostatnim pokoleniem, które go używało. Monety i banknoty będą oglądane w muzeach, być może wirtualnych, ale przy okazji mogą stać się symbolem rozumianym przez większość oglądających tak samo, jak fabuła z *Iliady* czy *Odysei* – po prostu zabraknie kodów kulturowych do odczytania go. Póki co cieszymy się każdym biletem i monetą NBP w naszym portfelu, one tak szybko odchodzą.

Reforma Grabskiego – trudne początki polskiego złotego

W tym roku przypada stulecie reformy walutowej, w wyniku której tymczasową „markę polską” zastąpiono wreszcie złotym. Kim był człowiek odpowiedzialny za przeprowadzenie tej reformy w trudnych latach po odzyskaniu niepodległości – Władysław Grabski?

„Złoty” zamiast walut zaborczych i „lecha”

Jedną z licznych trudności, przed jakimi stanęły w 1918 roku władze odrodzonego państwa polskiego, było funkcjonowanie na jego terytorium przynajmniej pięciu różnych walut. Oprócz rubli rosyjskich, koron austriackich i marek niemieckich w obiegu pozostawały także pieniądze emitowane przez niemiecką administrację od 1916 roku – marki polskie na obszarze Królestwa Polskiego oraz ruble wschodnie (Ostruble) na obszarze Ober-Ostu. 7 grudnia Naczelnik Państwa Józef Piłsudski ogłosił ustawę o Polskiej Krajowej Kasie Pożyczkowej, która ustanawiała markę polską jako środek płatniczy w całym państwie.

Ponadto 5 lutego 1919 roku, pięć dni przed pierwszym posiedzeniem Sejmu Ustawodawczego, ogłoszono dekret „w przedmiocie jednostki monetarnej waluty polskiej”. Akt ten, wydany przez Piłsudskiego i podpisany przez ministra skarbu Józefa Englicha, określał nazwę przyszłej waluty polskiej jako „lech”. Nazwa ta nie spotkała się jednak z aprobatą posłów, którzy już 28 lutego uchwalili ustawę „w sprawie nazwy monety polskiej”, przywracającą proponowanej walucie tradycyjną nazwę „złoty”. Sprawozdawca projektu, poseł Narodowej Demokracji Antoni Rząd, skrytykował zasłyszany pogląd, jakoby nazwę waluty należało wybierać przez „wzgląd na zagranicę, która powinna mieć ułatwiony sposób wymawiania i czytania



Fot. Narodowe Archiwum Cyfrowe

nazwy”. Przeciwnie – „trzeba zwrócić się do tradycji i upodobań społeczeństwa”, a zatem „nazwa powinna brzmieć po polsku”.

Władysław Grabski – właściwy człowiek na trudne czasy

Od kwietnia ministrem skarbu był Stanisław Karpiński – dotychczasowy dyrektor wspomnianej Kasy Pożyczkowej i dawny członek Ligi Narodowej, który w lutym skutecznie przekonał posłów do obrony nazwy „złoty”.

Zamierzał on dokonać prostej wymiany marek polskich na złote w stosunku 1:1. Pełnił jednak funkcję tylko przez cztery miesiące, po których – zmuszony do dymisji – powrócił na stanowisko dyrektora Banku Towarzystw Spółdzielczych. W sierpniu na cztery miesiące kolejnym ministrem został 73-letni Leon Biliński, który kilkakrotnie obejmował wcześniej analogiczne stanowisko w monarchii austro-węgierskiej.

Dopiero w grudniu 1919 roku, gdy Paderewskiego na stanowisku premiera zastąpił Leopold Skulski, ministrem skarbu został 45-letni, urodzony 7 lipca 1874 roku Władysław Grabski – absolwent paryskiej Szkoły Nauk Politycznych oraz Sorbony, w latach 1905-1912 jeden z polskich posłów do rosyjskiego parlamentu z ramienia Narodowej Demokracji. Na przełomie października i listopada 1918 roku, po ogłoszeniu niepodległości Królestwa Polskiego przez Radę Regencyjną, przez 13 dni pełnił on w jej rządzie funkcję ministra rolnictwa i dóbr koronnych. W 1919 roku, po wyborze do Sejmu Ustawodawczego z ramienia Związku Ludowo-Narodowego, był jednym ze współautorów programu tej partii.

Już 8 stycznia 1920 roku w swoim wystąpieniu sejmowym podkreślił, że „istotnie, marka polska nie jest tym znakiem pieniężnym, na którym budować będziemy naszą przyszłość. Ten znak dopiero stworzyć musimy”, a „usiłowania Ministerstwa Skarbu będą zmierzały ku temu, ażeby stworzyć polską walutę, mającą określoną relację do tego wszechświatowego miernika wartości, jakim jest złoto”. Grabski ostrzegał, że wrogowie Polski „chcą wykazać, że Państwo Polskie ugnie się pod siłą spekulacji. Raz trzeba jednak pokazać, że Polska jest trochę silniejsza od tych żywiołów, które naigrawają się z niej”. 15 stycznia Sejm na wniosek ministra przyjął zatem ustawę stwierdzającą, że „marka polska jest prawnym środkiem płatniczym na całym obszarze Rzeczypospolitej”, oraz ustanawiają-

cą stały kurs wymiany w stosunku 70 marek polskich za 100 koron austro-węgierskich.

Rok 1923: nowe otwarcie

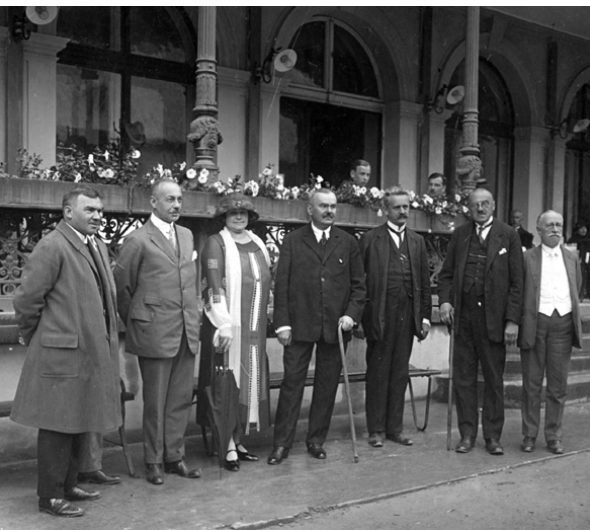
Grabski sprawował funkcję ministra skarbu przez niemal rok, aż do listopada 1920 roku – zarówno wtedy, gdy na miesiąc przyszło mu objąć stanowisko premiera, jak również wtedy, gdy w obliczu nadciągających wojsk bolszewickich na czele rządu stanął Wincenty Witos. Po zawieszeniu broni ZLN wycofał jednak własnego ministra z rządu. Kolejne dwa lata były czasem krótkotrwałych premierów i krótkotrwałych ministrów. 26 września 1922 roku znowelizowano jednak ustawę o nazwie monety polskiej z 1919 roku, stwierdzając, że „wartość jednego złotego jest równa wartości 1/3100 kg. złota 900 próby”. Po listopadowych wyborach parlamentarnych i zamordowaniu pierwszego prezydenta Gabriela Narutowicza 16 grudnia 1922 roku nowym premierem został gen. Władysław Sikorski. Cztery dni później Zgromadzenie Narodowe wybrało także nowego prezydenta – Stanisława Wojciechowskiego, który dwa lata wcześniej, w tym samym czasie co Grabski, był już członkiem gabinetu, pełniąc funkcję ministra spraw wewnętrznych.

W książce pt. *Dwa lata pracy u podstaw państwowości naszej* Grabski wspomina, że nowy prezydent „jako pierwszy krok swego wysokiego posłannictwa państwowego, postawił wysunięcie na czoło wszystkich spraw państwowych – naprawę skarbu. Zwołał on w tym celu naradę wszystkich byłych ministrów skarbu, postawił sformułowane pytania i zażądał konkretnej odpowiedzi”. Najbardziej przekonująca okazała się odpowiedź Grabskiego, który od stycznia 1923 roku powrócił na stanowisko ministra – na początek tylko na pięć miesięcy, jednak już w grudniu sam został ponownie desygnowany



**NIKODEM
BERNACIEK**

Adwokat Izby Adwokackiej
w Warszawie, analityk
Instytutu na rzecz Kultury
Prawnej Ordo Iuris, absolwent
prawa na Uniwersytecie
Warszawskim



Pobyt premiera Władysława Grabskiego w Krynicy. Premier Władysław Grabski z żoną przed domem zdrojowym. Widoczni m.in. minister sprawiedliwości Antoni Zyliński, minister robót publicznych Mieczysław Rybczyński, wojewoda krakowski Władysław Kowalikowski, wojewoda śląski Mieczysław Bilski i szef Kancelarii Cywilnej Prezydenta RP Konstanty Lenc. 1925

na premiera, zachowując resort skarbu dla siebie i stwierdzając, że „sytuacja wytworzona przez katastrofalny spadek marki tak daleko zaszła, iż koniecznością stało się natychmiastowe wprowadzenie złotego”. Ten właśnie okres – od roku 1923 do 1925 – miał być czasem „reformy Grabskiego”, dzięki której przeszedł on do historii jako jedna z najważniejszych postaci naszej podległości.

Reforma walutowa Władysława Grabskiego

11 stycznia 1924 roku Sejm na wniosek ministra Grabskiego uchwalił ustawę „o naprawie Skarbu Państwa i reformie walutowej”, ustanawiającą m.in. „ustalenie i wprowadzenie nowego systemu pieniężnego, opartego na monometalizmie złotym” oraz „przerachowanie na nową walutę zobowiązań publicznych i prywatno-prawnych oraz ustalenie sposobu i terminów ich spłat”. Postanowienia ustawy

miały być wykonywane przy pomocy specjalnych rozporządzeń prezydenckich wydawanych na podstawie uchwał Rady Ministrów do 30 czerwca 1924 roku. Ostatecznie wydano ich aż 64, a na ich podstawie powołano m.in. Bank Polski – odtąd wyłącznego emitenta nowej waluty, funkcjonującego w formie niezależnej od rządu spółki akcyjnej – a także Bank Gospodarstwa Krajowego. Ich prezesami zostali dawni ministrowie skarbu – Stanisław Karpiński i Jan Kanty Steczkowski. Zgodnie z rozporządzeniem „o zmianie ustroju pieniężnego” z 14 kwietnia, relację złotego wobec marki polskiej ustalono na 1:1 800 000. Możliwość zadłużania Skarbu Państwa w banku ograniczono do 100 mln zł.

Całość reform przeprowadzono, używając zasobów krajowych, dzięki czemu Polska zachowała niezależność w sprawach finansowych – nawet za cenę odrzucenia zagranicznych pożyczek. Grabski wspominał, że „reforma walutowa wpłynęła dobroczynnie na ruch cen i spadek drożyzny”. W debacie budżetowej w czerwcu 1924 roku stwierdzał: „Chciałbym, by w ciągu całego roku uwidoczniła się wielka prawdziwa potęga Narodu Polskiego”. Pomimo pozytywnego wpływu reform na stan państwa, Grabski ponownie został zmuszony do dymisji w listopadzie 1925 roku. Odtąd poświęcił się pracy naukowej aż do śmierci 1 marca 1938 roku. We wspomnieniach podsumowywał: „Podstawą zdrowego rozwoju życia gospodarczego oraz siły finansowej państwa jest zdrowa i silna waluta. W celu jej stworzenia i zachowania musi całe społeczeństwo ponosić znaczne ofiary. Stanowią one niezbędny kapitał naszej młodej państwowości, kapitał, który musi zastąpić u nas to, co zostało nagromadzone w poprzednich wiekach przez inne państwa współczesne”. To przesłanie Władysława Grabskiego powinno towarzyszyć nam także dzisiaj, 100 lat później, gdy Polska poddawana jest regularnym naciskom na wyrzeczenie się złotego i przyjęcie w jego miejsce obcej waluty, na którą nasze państwo nie miało by znaczącego wpływu.

Czeka nas gospodarczy armagedon

Technologie wykładnicze zawładnęły światem. Sztuczna inteligencja (AI), wyszukiwarki, portale społecznościowe, technologie wirtualne są tworzone, by usprawnić, przyspieszyć, ułatwiać, a może – by zastąpić, wykluczyć, przejąć, opanować, skolonizować?

Kolejny rok rozpoczął się od fenomenu informacyjnego. Pierwszego stycznia według informacji największej z wyszukiwarek – Google, kurs polskiego złotego do euro i dolara, ale też do wielu innych walut, miał się jakoby załamać. Natychmiast okrzyknięto to „błędem Google”, co potwierdził minister finansów Andrzej Domański wpisem na portalu X (dawniej Twitter): „Spokojnie. Ten kurs złotego, który sieje panikę, to «fejk» (błąd źródła danych). Za chwilę otworzą się rynki w Azji i sytuacja wróci do normy”. Ale czy na pewno?

Fakty

Faktem było, że według innych źródeł danych, jak Bloomberg czy Revolut, euro w tym dniu kosztowało 4,32 zł, dolar amerykański zaś 3,92 zł. Powyższe wyceny potwierdzał Narodowy Bank Polski (NBP) i prezentowała Polska Agencja Prasowa (PAP). Jednak w najczęściej odwiedzanej przez internautów wyszukiwarce kursów walut 1 stycznia 2024 roku, według danych Google, polski złoty osłabł, gdyż po godzinie 17.00 kurs euro gwałtownie skoczył do 5,36 zł, a dolara amerykańskiego do 4,87 zł.

Panika wzbierała, a internauci rozpoczęli licytowanie na przyczyny tak drastycznego osłabienia. Z jednej strony pojawiały się opinie

paniczne, że to skutek dwóch orędzi czołowych polskich polityków – premiera Donalda Tuska i prezydenta Andrzeja Dudy, wojny, ataku terrorystycznego, z drugiej zaś bagatelizujące, że to tzw. błąd źródła danych.

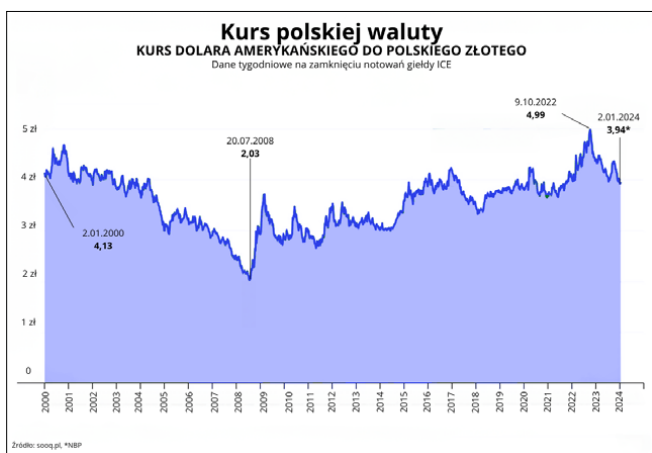
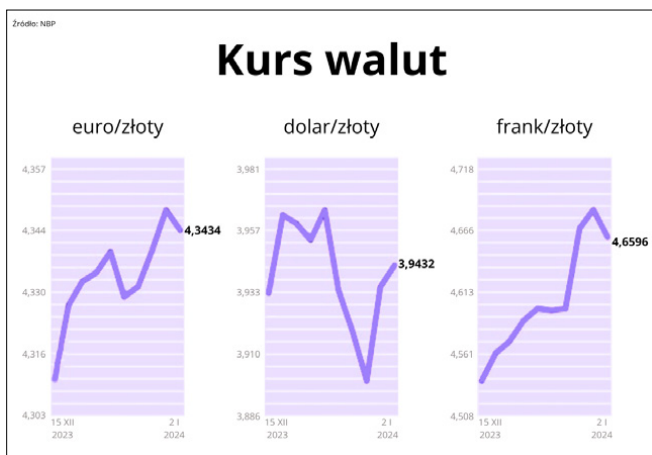
Co ciekawe, sprawa została zamknięta jeszcze przed faktycznym jej wyjaśnieniem. Sprowadzono wszystko to do tzw. błędu Google, wywołanego brakiem dostarczenia wyszukiwarce przez NBP aktualnych danych dotyczących kursów walut. Jednak, jak się okazuje, nie pierwszy raz serwisy Google zaskoczyły i wystraszyły rynek. W sobotę, 7 stycznia 2023 roku, wspomniana wyszukiwarka zaprezentowała zmianę wyceny euro na 4,46 zł, w sytuacji, gdy jeszcze w piątek wieczorem kurs kształtował się na poziomie 4,69 zł za euro. W przypadku dolara podano cenę 4,17 zł wobec 4,40 zł za dolara z piątku, a za franka szwajcarskiego – według danych wyszukiwarki Google – trzeba było zapłacić 4,49 zł, choć w piątek na rynku walutowym za jednego

franka płacono 4,75 zł. Warto zauważyć, że wówczas dopiero w sobotę wieczorem Google usunęło graficzne prezentowanie tych fałszywych kursów euro, dolara amerykańskiego i franka szwajcarskiego w relacji do polskiego złotego. W przypadku zdarzenia z 2024 roku fałszywa informacja pojawiła się 1 stycznia, rozpowszechniając się również na inne portale.



**ARTUR
BARTOSZEWICZ**

Doktor nauk ekonomicznych,
ekspert polityki publicznej,
finansów publicznych,
pomocy publicznej
i zarządzania strategicznego,
Szkoła Główna Handlowa
w Warszawie



Bardzo popularny portal Onet.pl prezentował informację o domniemanym tąpnięciu na rynku walutowym jeszcze 2 stycznia. Reakcji NBP, Biura Bezpieczeństwa Narodowego (BBN) i Komisji Nadzoru Finansowego (KNF) nie było. Prezentowane dane dalej straszły rynki i powodowały wzmogoną niepewność, mimo próby bagatelizowania zdarzenia przez ministra finansów.

I (nie)konsekwencje

Okazuje się, że informacja o fałszywej wycenie zadziałała jak „efekt motyla”. Bagatelizowane przez Ministerstwo Finansów i NBP zdarze-

nie szerzyło błędne informacje w innych popularnych w kraju i zagranicą źródłach danych. Co powinny zrobić w takiej sytuacji instytucje państwa narodowego? Po pierwsze nie bagatelizować, po drugie nie „rozgrzeszać” korporacji międzynarodowej, jaką jest Google, po trzecie nie zakładać prostej odpowiedzi w postaci „błędu źródła danych”. Bo jak się nad tym chwilę zastanowić, to tego typu narracja jest bardzo niebezpieczna dla polskiej gospodarki. Błąd źródła danych zakłada, że istnieje konkretne źródło, i ktoś (no bo nie coś) taki błąd nieświadomie, a może i świadomie wprowadził. Jeśli jednak to było „coś”, to może mamy już do czynienia z niekontrolowanym zagrożeniem, gdyż systemy informatyczne, a za chwilę AI, będą powodować masowe zaburzenia tego typu. Opisywane zdarzenia odbywały się w weekendy na przełomie roku, gdy rynki de facto nie działały. Jednak wyobraźmy sobie, że wydarza się to w środku tygodnia,

podczas sesji giełdowych. Panika, jaka temu towarzyszy, może doprowadzić do upadku gospodarki. Błędna informacja może być porównana do bomby atomowej zrzuconej w samo centrum rynków finansowych. W przypadku tak niewielkiego rynku i podatnej na spekulację waluty, jaką jest polski złoty, może to być katastrofalne dla gospodarki. Nawet jeśli potrwa stosunkowo krótko, wymagać będzie ogromnej interwencji na rynkach ze strony Banku Centralnego. Polityczne zamieszanie i indolencja instytucji państwa mogą ten kryzys pogłębić.

Ja jednak postawię ostrą i niepopularną tezę. Od kilku lat następuje testowanie reakcji państw i rynków na fake news. Przykładem

tego są właśnie fałszywe informacje na temat wyceny walut. Polska, z niezależną walutą i średniej wielkości gospodarką, jest niezwykle podatna na tego typu działania. W mojej ocenie należy tego typu zdarzenia traktować jak atak terrorystyczny. Przełożenie czasowe zdarzenia na aktywny okres działania rynków doprowadzi do gigantycznych strat i zaburzenia wizerunkowego waluty na lata. Od wielu ekonomistów usłyszałem: „nic się przecież nie stało, informacja była błędna i została usunięta”. Czy na pewno nic się nie stało i czy została usunięta? Polska nigdy nie wezwała wszystkich właścicieli portali i dostawców danych do wyczyszczenia tego zdarzenia. Google powinno na własny koszt dokonać oczyszczenia źródeł informacji we wszystkich portalach, które ściągnęły te fałszywe dane. Wysyłanie prośby do Google przez ministra finansów i ministra cyfryzacji, aby wyjaśniał to zdarzenie, jest ignorowaniem zagrożenia. W odpowiedzi platforma Google udzieliła informacji, że nie weryfikuje danych od dostawców i nie ingeruje w ich treść. Co zaskakujące, według prawników zabrakło podstaw, by państwo polskie mogło pociągnąć operatorów wyszukiwarek internetowych do odpowiedzialności za podobne sytuacje. Uważam jednak, że to był błąd w podejściu do tego zdarzenia, który będzie nas słono kosztował. Jeśli tak wrażliwe informacje jak wyceny kursowe nie są bezpieczne na tych portalach, to nie mogą być tam prezentowane. Transparentność i bezpieczeństwo w procesie pozyskiwania takich wrażliwych dla rynków danych, a przede wszystkim zapewnianie należytej staranności w przekazywaniu informacji, to podstawowe wymogi, jakie państwo narodowe musi postawić korporacjom. Służby specjalne powinny wejść do tej instytucji, jak też do tych, które przez tak długi okres nie usuwały fałszywych danych, wiedząc o ich błędzie i będąc świadomymi, jaki skutek może to przynieść dla rynku. Powinny zostać zabezpieczone serwery oraz informacje o zachowaniach osób, które nadzorowały prezentowanie danych. Powinno się wy-

jaśnić, czy takie działania na mniejszą skalę nie były już podejmowane. Czy nie mamy do czynienia ze stałym zaburzeniem informacji o wycenie polskiego złotego w procesie fałszowania informacji z „błędne źródła danych”. A co, jeśli to zdarzenie się powtórzy?

Działać w imię suwerennego państwa

Usprawiedliwianie zaistniałej sytuacji faktem, że był to okres noworoczny, jest bagatelizowaniem problemu i ignorowaniem zagrożenia. BBN powinno przyjrzeć się temu zdarzeniu oraz tym z lat poprzednich, dogłębnie je wyjaśnić i zastosować procedurę reakcji państwa polskiego na podobne ataki, które mogą mieć znamiona ataku terrorystycznego. Warto rozważyć, aby systemowo wszystkie portale, które prezentują dane o kursach walut, były zobligowane do bezpośredniego połączenia z danymi NBP, jak też pozostawały pod nadzorem KNF. Ktoś powie, że to przesada. Nie, dziś zbagatelizowane zdarzenia jutro będą katastrofą dla nas wszystkich. Atak terrorystyczny przygotowany na bazie ocen doświadczeń z tego typu „przypadkowych” zdarzeń będzie naruszał bezpieczeństwo gospodarki i państwa polskiego.

Fałszywe dane już weszły do wszystkich systemów oceniających ryzyka naszej waluty. To mogą być ogromne koszty dla Polski w przyszłości. Inwestorzy, zarządzający kapitałem na rynkach światowych, w swoich analizach widzą ciąg wycen każdej waluty (długookresowe wykresy) i pojawiające się zdarzenia wybijające polskiego złotego z trendu, tym samym wskazujące na ryzyko, które będzie zaszyte w wycenia naszej waluty. Z czasem o przedstawianych dziś tłumaczeniach tych zdarzeń mogą nie pamiętać, a tym samym widzieć będą naszą walutę jako potencjalnie narażoną na zadziwiające skoki wyceny i zakłócenia. Za zwiększonym ryzykiem idzie niepewność i niechęć wobec danego rynku. A na to nie możemy sobie pozwolić.

Historia zaklęta w monecie

Wszyscy znamy obrazki prezentujące monety wczesnopiastowskie, zwłaszcza tę przypisywaną dotąd, podobno niesłusznie, Mieszkowi I. Nie jestem znawcą numizmatyki ani nawet kolekcjonerem amatorem monet, a jednak historia kilku z nich od lat frapuje mnie i urzeka. Chodzi o pewien denar Bolesława Chrobrego i brakteaty wypuszczone przez Bolesława Krzywoustego na kilka lat przed jego śmiercią.

Książę Polski

Tym, którzy nigdy nie zastanawiali się nad źródłami pojawiania się monet w przeszłości, warto powiedzieć, że były one zawsze środkiem wymiany towarowej, dlatego pierwsze takie przedmioty na ziemiach polskich zawdzięczamy kupcom saskim, którzy utrzymywali ze Słowianami ożywione kontakty handlowe. Nas, oczywiście, bardziej interesuje przekaz ideologiczny zawarty w symbolach i napisach na otokach zabytków wypuszczanych z oficjalnych mennic państwowych. I tu zazwyczaj przed oczami mamy jedną z najstarszych monet polskich –

denar Bolesława Chrobrego, bity po 1000 roku prawdopodobnie w mennicy krakowskiej, na którym widnieje po raz pierwszy tytuł księcia wraz z nazwą państwa: „Princes Poloniae”. Znaczący przedmiot toczą bezowocne dyskusje, komu nasz władca zlecił projekt monety: arcybiskupowi gnieźnieńskiemu Radzimowi Gaudentemu, mnichowi międzyrzeckiemu Benedyktowi czy może biskupowi Ungerowi.

Orzeł czy paw?

Wielu wskazuje na czeskie wzorce ikonograficzne utrwalone na monecie, w tym wizerunek



Denar Chrobrego



ptaka, którego już rzadko identyfikujemy z orłem, raczej z pawiem, częstym wyobrażeniem królewskiego wyróżnienia, a ostatnio związanym z kultem św. Wojciecha. Pawie występują wszak na Drzwiach Gnieźnieńskich z motywami żywota naszego męczennika, które choć są młodsze niż moneta, to jednak mogą czerpać z tych samych inspiracji religijnych. Byłoby to wówczas najstarsze świadectwo propagowania czci św. Wojciecha, a także początek wspólnej historii patrona i narodu, którego miał strzec. Warto przy tej okazji zwrócić uwagę, że na owym denarze uhonorowany w Gnieźnie tytułem przyjaciela cesarza Chrobry nie uzurpował sobie tytułu królewskiego, na który, wbrew niektórym współczesnym naukowcom, musiał czekać jeszcze niemal ćwierć wieku. A zatem moneta ta ma o wiele więcej do powiedzenia chcącym widzieć źródła państwowości polskiej gdzieś poza Kościołem i Rzymem historykom. Choć wspomniany denar znajdowano jak dotąd w całkiem sporej liczbie miejsc w Polsce – zazwyczaj w najważniejszych ośrodkach życia państwowego: okolicach Gniezna, Poznania, Kruszwicy, Płocka, Krakowa i Wrocławia – trudno podejrzewać, że docierał on do szerszych grup poddanych księcia, a następnie króla Bolesława. Zapewne owa manifestacja oficjalnej pobożności w piastowskim państwie kierowana była tylko do elit. Historycy pieniądza podkreślają, że najstarsze polskie denary mogły być użytkowane nawet przez cały kolejny wiek, co oznaczałoby, że splecione ze sobą religijne i państwowe treści ukryte w różnych wariantach „Princes Poloniae” okazały się trwalsze niż struktury samego królestwa, które w zasadzie upadło wraz z kłeską Mieszka II.

Władca i jego święty orędownik

Kult św. Wojciecha miał odegrać swoją nową rolę w czasach panowania Bolesława

Krzywoustego. Książę ten, choć pozbawiony widoków na przywrócenie insygniów królewskich, prowadził trudne zadanie centralizowania państwa, a jednocześnie rozwinął akcję dyplomatyczną, której dalekosiężnym celem stało się odzyskanie autorytetu władcy i pozycji państwa, które przecież w tej części Europy aspirowało ongiś do prowadzenia samodzielnej polityki. Rzecz szła o znalezienie właściwego modus vivendi pomiędzy dwoma rywalizującymi od kilku dekad ośrodkami: papieżem i cesarzem, obydwu zgłaszających prawo do panowania z Rzymu nad chrześcijańskim uniwersum. W tym świecie o pozycji peryferyjnego księcia polskiego decydowała jego zdolność do zaspokojenia ambicji świeckiej zwierzchności władzy rezydującej za Łabą, a jednocześnie musiał on już widzieć na horyzoncie zmiany, które miały przynieść Kościołowi nie tylko pożądaną niezależność się od tronu cesarskiego i świeckich feudałów w ogóle, ale wręcz prze-



**ANNA
SUTOWICZ**

Historyk, publicystka. Członek
Katolickiego Stowarzyszenia
„Civitas Christiana”

wagę, pozwalającą na głęboką odnowę religijną Europy.

W tym właśnie kontekście należy spojrzeć na monety produkowane właśnie przez mennicę Bolesława Krzywoustego. Są to tzw. brakteaty, czyli wybijane stemplem tylko z jednej strony, ważące około pół grama pieniążki, na których przedstawiono stojącego frontalnie w stroju pontyfikalnym biskupa, który trzyma w prawej ręce pastorał, w lewej otwartą księgę Biblii. W otoku umieszczono napis wskazujący na św. Wojciecha, biskupa Gniezna. Moneta ta ma wiele wariantów, wszystkie jednak pozwalają odczytać poprawnie sygnał adresowany przez polskiego księcia, że on i jego poddani znajdują się pod opieką zamężonego przez Prusów patrona. Była to swoista rezygnacja Krzywoustego z manifestowania autorytetu jego świeckiej władzy na rzecz mocy płynącej z uświęcenia męczeńską krwią i usankcjonowanej przez Kościół. Lata trzydzieste XII wieku



Brakteat protekcyjny Bolesława Krzywoustego

stały się jednocześnie świadkiem dramatycznej walki o suwerenność metropolii gnieźnieńskiej, której czynnym uczestnikiem był inny święty – biskup Magdeburga – Norbert. Przejęty wizją potęgi swojego biskupstwa dał się on wciągnąć cesarzowi Lotarowi III w proces przed sądami rzymskimi, który zmierzał do uznania podporządkowania najstarszej stolicy arcybiskupiej w Polsce metropolii magdeburgskiej. Zaopatrzone w fałszywe dokumenty Norbert zdołał nawet uzyskać w 1133 roku od papieża Innocentego II pożądaną bullę zatwierdzającą status Gniezna jako podległego mu biskupstwa.

Moneta warta więcej, niż się wydaje

Udzieloną dwa lata później w Merseburgu przez księcia Bolesława zgodę na płacenie trybutu z Pomorza cesarzowi można by odczytać jako dopełnienie tej klęski. Niepogodzony z utratą suwerenności Kościoła w Polsce władca okazał się jednak mistrzem dyplomacji.

Wydaje się bardzo prawdopodobne, że żądaną daninę pieniężną zapłacił nowymi brakteatami, na których widniał św. Wojciech błogosławiący Bolesława. Istotne było nie tylko przywołanie na awersie postaci biskupa Gnie-

zna, który brał w opiekę piastowskiego dziedzica, ale przede wszystkim fakt, że władca świecki wyobrazony został jako klęcząca przed duchownym w pochyleniu niewielka postać. Ten gest pokory księcia, a jednocześnie jego nieustępliwości w uznaniu historii arcybiskupstwa gnieźnieńskiego musiał być odczytany właściwie przez uzurpujące sobie prawo do metropolii gnieźnieńskiej ośrodki Kościoła niemieckiego. Ugłaskany cesarz Lotar zgodził się na rewizję wyroku papieskiego sprzed dwóch lat, a jej przeprowadzenie ułatwiła śmierć biskupa Norberta. W 1136 roku udało się Bolesławowi i ówczesnemu arcybiskupowi Jakubowi ze Żnina uzyskać jeden z najcenniejszych w historii Kościoła w Polsce dokument – bullę protekcyjną uznającą niezależność metropolii gnieźnieńskiej.

Trudno powiedzieć, na ile udział wspomnianych brakteatów w tej batalii decydował o jej wyniku, z pewnością był jej częścią. Warto więc pamiętać o tym niezwykłym świadectwie kultu św. Wojciecha, który w pewnym okresie stał się narzędziem dyplomatycznej rozgrywki polskiego władcy, a jednocześnie pokazem jego determinacji w dążeniu do zajęcia trwałego miejsca w historii chrześcijańskiej Europy.

Religia i ludzie Kościoła na banknotach kolekcjonerskich Narodowego Banku Polskiego

Znaczenie banknotów kolekcjonerskich jest wielowymiarowe. Są one nie tylko formą waluty, ale również ważnym nośnikiem kultury, historii i sztuki. Przedstawiają nam różnorodne aspekty społeczeństwa i czasów, które upamiętniają.

Każdy banknot jest unikalnym świadectwem, ponieważ przekazuje określone wartości i priorytety danego społeczeństwa. W ten sposób banknoty kolekcjonerskie spełniają również ważną funkcję komunikacyjną. W największym zakresie dotyczy to polityki państwa, która ma bezpośrednie przełożenie na działalność Narodowego Banku Polskiego, a więc i emisję wyjątkowych środków płatniczych, jakimi są banknoty kolekcjonerskie. W latach 2006-2022 wyemitowano ich ogółem 14, z czego 4 odnoszą się do historii Kościoła w naszym kraju.

Jan Paweł II (2006)

16 października 2006, dokładnie w 28. rocznicę wybrania Karola Wojtyły na papieża, Narodowy Bank Polski wprowadził do obiegu banknot kolekcjonerski o nominale 50 zł „Jan Paweł II”. Jest to pierwszy w historii naszego kraju banknot kolekcjonerski. Został wyemitowany

w nakładzie 2 milionów sztuk. Jego projektantem był Andrzej Heidrich, a producentem Polska Wytwórnia Papierów Wartościowych SA.

Na przedniej stronie banknotu „Jan Paweł II” zaprezentowano portret papieża z krzyżem pasterskim. W tle widok części globu ziemskiego – kontynenty obu Ameryk, Europy i Afryki – symbolizuje uniwersalność pontyfikatu. Papież, ubrany w szaty pontyfikalne, w jednej ręce trzyma pastorał jako symbol władzy papieskiej, drugą ręką natomiast wykonuje gest pozdrowienia. Jednym z elementów, który przyciąga wzrok, jest umieszczone w prawym dolnym rogu wybrane, po wyborze na papieża, imię – Jan Paweł II – oraz daty pontyfikatu – 16.X.1978–2.IV.2005.

Na odwrotnej stronie banknotu ukazano epizod, który miał miejsce podczas mszy świętej inauguracyjnej pontyfikatu Jana Pawła II i pokazuje szczególną relację papieża ze Stefanem Wyszyńskim. Podczas składania homagium przez kardynała, Jan Paweł II podniósł się i w pamiętnym geście wyraził swój szacunek dla prymasa Polski. Po prawej stronie tej sceny umieszczony został fragment Listu do Polaków, który Jan Paweł II odczytał podczas spotkania z rodakami: „Nie byłoby na Stolicy Piotrowej tego papieża Polaka [...], gdyby nie było Twojej wiary, nie cofającej się przed więzieniem i cierpieniem, Twojej heroicznej nadziei [...]”. Pod cytatem widnieje podpis papieża wraz z datą 23.10.1978 oraz kontur klasztoru na Jasnej Górze. Pod postaciami widoczne są podpisy zaczerpnięte z herbów obu

Fot. nbp.pl



osobistości. W mikrodruku odczytać można nazwy państw, które odwiedził papież.

600. rocznica urodzin Jana Długosza (2015)

24 sierpnia 2015 roku NBP wprowadził do obiegu banknot kolekcjonerski o nominale 20 zł „600. rocznica urodzin Jana Długosza”. Został on wyemitowany w nakładzie 30 tysięcy sztuk. Jego projektantem był Andrzej Heidrich, a autorami rytów Justyna Kopecka i Krystian Michalczuk. Producentem – Polska Wytwórnia Papierów Wartościowych SA.

Na przedniej stronie, na otwartej stronie książki, widnieje portret Jana Długosza. Inspiracją dla niego była rycina autorstwa Jana Matejki. W treści książki umieszczony jest cytat z Kroniki Długosza, który jest widoczny tylko w świetle UV. Oryginalny tekst jest w języku łacińskim. Wzrost tłumaczenia Wandy Semkowicz-Zarembiny brzmi on: „Znajomość przeszłości-oraż spraw, jakie rozgrywały się wewnątrz i na zewnątrz kraju, równa jest cnocie i mędrzy uważają historię za mistrzynię życia”. Umieszczony w lewym dolnym rogu kod 2D oraz numeracja banknotu zostały stworzone za pomocą techniki grawerowania laserowego.

Na odwrotnej stronie widnieje obraz katedry na Wawelu, który został stworzony na podstawie fotografii z kolekcji Stanisława Mar-



ALEKSANDRA BIAŁOKUR

Ekonomistka, absolwentka Uniwersytetu Ekonomicznego we Wrocławiu



MAREK BIAŁOKUR

Historyk, wykładowca na Uniwersytecie Opolekim, członek Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana”

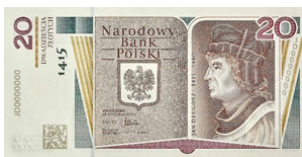
kowskiego. Obok ilustracji katedry umieszczony jest fragment witraża okiennego, który został wykonany za pomocą techniki grawerowania laserowego. W lewym górnym rogu widoczny jest kolorowy herb o nazwie Wieniawa, który był używany przez rodzinę Długoszów. Pod światłem UV na tej stronie banknotu można zobaczyć logotyp Narodowego Banku Polskiego. Banknot upamiętniający 600-lecie urodzin Długosza jest pierwszym polskim banknotem wyprodukowanym na specjalnym rodzaju papieru, który umożliwia zastosowanie technologii grawerowania laserowego,

w tym tworzenie kodu 2D. Wprowadzenie kodu stanowi innowacyjne podejście, które pozwala na natychmiastowe uzyskanie informacji na temat motywu banknotu i jego zabezpieczeń.

1050. rocznica Chrztu Polski (2016)

12 kwietnia 2016 roku NBP wprowadził do obiegu banknot kolekcjonerski o nominale 20 zł „1050. rocznica Chrztu Polski”, który wyemitowano w nakładzie 35 tysięcy sztuk. Jego projektantem i autorem jednego z rytów był Krystian Michalczuk, a autorem drugiego Przemysław Krajewski. Producentem banknotu była Polska Wytwórnia Papierów Wartościowych SA.

Na banknocie znajdują się portrety księżęcej pary Mieszka i Dobrawy, zapożyczone z galerii królów i książąt polskich autorstwa Jana Matejki. Na przedniej części banknotu przedstawiono również wizerunek relikwiarza w formie krzyża, prawdopodobnie przywiezionego do Polski przez Ottona III, jednego z najstarszych artefaktów chrześcijańskich na naszych ziemiach. Nad głową Dobrawy widnieje jeleń z bordiury drzwi gnieźnieńskich, który symbolizuje chrześcijanina odrodzonego przez chrzest. Na odwrotnej stronie banknotu znajduje się obraz gnieźnieńskiej katedry – auli koronacyjnej królów polskich





i miejsca znaczących wydarzeń historycznych, m.in. słynnego zjazdu gnieźnieńskiego w 1000 roku. Obok katedry, po jej wschodniej stronie, znajduje się królewski kielich, znany również jako trzemeszeński, wykonany około 1190 roku. Kielich posiada bogatą ikonografię, a wszystkie przedstawione na nim wydarzenia ukazują idealny obraz społeczeństwa chrześcijańskiego, w którym władza świecka i kościelna współpracują harmonijnie. Obok czaszy, wśród roślinnej wici nawiązującej do drzwi gnieźnieńskich, ukrywa się paw. W starożytności uważano, że mięso pawia nigdy nie gnije, a rozłożony ogon jest symbolem nieba. Dlatego paw stał się symbolem nieśmiertelności i życia wiecznego, które osiąga się poprzez sakrament chrztu. Symbolika przedstawiona na banknocie przywołuje czas chrztu Polski jako przełomowe wydarzenie w naszej historii.

W 2016 roku polski banknot kolekcjonerski, wyemitowany przez NBP z okazji 1050. rocznicy Chrztu Polski, otrzymał główną nagrodę za „najlepszy banknot kolekcjonerski” podczas Currency Conference w Kuala Lumpur.

300-lecie koronacji Obrazu Matki Bożej Jasnogórskiej (2017)

21 sierpnia 2017 roku NBP wprowadził do obiegu banknot kolekcjonerski o nominale 20 zł „300-lecie koronacji Obrazu Matki Bożej Jasnogórskiej”. Został on wyemitowany w nakładzie 55 tysięcy sztuk. Jego projektantem była Justyna Kopecka, a producentem Polska Wytwórnia Papierów Wartościowych SA.

Na przedniej stronie banknotu poświęconego okrągłej rocznicy wydarzenia, jakim była koronacja Obrazu Matki Bożej Jasnogórskiej, przedstawione zostały w wersji graficznej korony, ofiarowane przez papieża Klemensa XI (skradzione w 1909 roku). Maryjna korona jest ozdobiona gwiazdami, nawiązującymi do Niewiasty z wizji apokaliptycznej. Korony Maryi i Dzieciątka są podtrzymywane przez pary aniołów, co odnosi się do kultu Aniołów Stróżów, szerzonego przez paulinów na Jasnej Górze od XVII wieku. Pod koroną Dzieciątka, na tle stylizowanych lilii andegaweńskich, znajduje się monogram maryjny, stanowiący jedno z zabezpieczeń banknotu, tzw. recto-verso. Po prawej stronie banknotu widnieją stylizowane motywy wici roślinnej z barokowej ramy Cudownego Obrazu. Znak wodny banknotu to herb pauliński, przedstawiający kruka z bochenkiem chleba w dziobie oraz dwa lwy, które opierają się o pień palmy. Ta symbolika wiąże się z życiem świętego Pawła I Pustelnika, patrona zakonu. W górnym lewym rogu znajduje się motyw roślinny z antepedium ołtarza z kaplicy Matki Bożej, wykonanego z okazji koronacji.



Na odwrotnej stronie banknotu możemy zobaczyć rycinę, która została wydana w Rzymie w 1717 roku. Przedstawia ona koronację Cudownego Obrazu Matki Bożej, ukazując iluminację sanktuarium oraz widok na ołtarz koronacyjny. Po lewej stronie widnieje plan jasnogórskiego klasztoru, a poniżej znajduje się lilia andegaweńska. Po prawej stronie natomiast widoczny jest motyw roślinny z rami obrazu oraz herb paulinów jako znak wodny.

Między krwiobiegami gospodarki a spoiwem społecznym

Prawdą, powtarzaną za Arystotelesem przez nauki społeczne, jest uznanie, że człowiek jest istotą wspólnotową. Oznacza to, że został stworzony do życia razem z innymi ludźmi, z którymi nawiązuje relacje tworzące społeczeństwo. Samo społeczeństwo, jako byt tworzony przez relacje międzyludzkie, nie może istnieć bez spoiwa, a takim zwornikiem, wyznaczającym jakość danego społeczeństwa, jest zaufanie. Ono jest tym, co odróżnia pojęcie „pieniądza” od pojęcia „waluty”.

Dla porządku

Arystoteles stwierdził, że pieniądź pojawił się w celu porównania wartości, gdyż wszystko, co jest przedmiotem wymiany, musi dać się w jakiś sposób ze sobą porównać. To właśnie dlatego, jego zdaniem, wprowadzono do obiegu pieniądź, który uzyskał rolę pośrednika. Można zadać pytanie, gdzie leży różnica między pieniądzem a walutą? Waluta (łac. *valere*, być silnym, mieć moc) to pieniądź obowiązujący w danym państwie lub też na danym obszarze. Aby tak się działo, musi być on powszechnie akceptowanym środkiem wymiany, pozwalającym na nabywanie dóbr i usług w zamian za pieniądze, a nie za inne dobra czy usługi, jak w przypadku wymiany „towa za towar”. Tak pojmowany pieniądź może służyć także do pokrywania zobowiązań. Waluta to miernik wartości, co oznacza, że przy pomocy pieniądza można wyrażać wartość dóbr i usług, czyli cenę. Jednocześnie o wartości pieniądza decyduje jego siła nabywcza, czyli ilość dóbr i usług, które mogą być kupione za określoną kwotę. W końcu waluta jest też środkiem przechowywania wartości, czyli tezauryzacji, pozwalającym na oszczędzanie i wymianę na określone dobra czy usługi w przyszłości. W porównaniu z innymi forma-

mi oszczędzania przechowywanie pieniędzy zapewnia płynność, czyli odłożone środki mogą być wykorzystane jako środek płatniczy w dowolnej chwili. Aby waluta spełniała wszystkie powyższe funkcje, musi cieszyć się zaufaniem społeczeństwa i posługujących się nią podmiotów gospodarczych. Oznacza to, że niezbędne jest powszechne przekonanie, że wartość waluty, czyli jej siła nabywcza, w przyszłości nie zmniejszy się na skutek inflacji. Na straży wartości waluty stoi bank centralny, stanowiący jednocześnie bank emisyjny waluty, któremu przysługuje wyłączne prawo emisji pieniądza mającego status prawnego środka płatniczego w danym kraju (czy na określonym obszarze).

W kręgu kwestii etycznych

Katolicka etyka życia gospodarczego ujmuje kwestię moralnej oceny stosunku człowieka do pieniądza zarówno w skali mikro, jak i makro. O ile za mikro uznamy indywidualny stosunek pojedynczej osoby (czy grupy społecznej) do pieniądza, to w skali makro problemy mogą dotyczyć wyboru, czy warto mieć własną walutę narodową, czy zgodzić się na walutę zbiorową. W przypadku państwa należącego do Unii Europejskiej chodzi o euro, lecz warto pamiętać

o istniejących dawniej uniach walutowych. Indywidualny stosunek osoby ludzkiej do pieniądza katolicka nauka społeczna opiera na nauce św. Tomasza z Akwinu, twierdzącego, że pieniądz jest jedynie środkiem do osiągnięcia celu ostatecznego, nigdy zaś nie może być celem samym w sobie. Kościół zaleca w tym celu postawę umiarkowanego bogactwa, odrzucając jednocześnie dwie skrajności, czyli rozrzutność i skąpstwo. Tradycyjna katolicka teologia moralna znała pojęcie *bona superflua*, czyli dobra zbyteczne. Trzeba mieć tyle, aby wystarczyło na zaspokojenie podstawowych potrzeb życiowych, z uwzględnieniem obowiązków stanu, a to, co zbywa, należy przeznaczyć na cele dobrotoczne. Ewolucja kapitalizmu od purytańskiej etyki protestanckiej do ideologii konsumpcjonizmu zmieniła ideał człowieka posługującego się pieniądzem. W XIX wieku był to skąpiec, niczym Scrooge z opowiadania Dickensa, chodzący w podartym ubraniu, lecz „kąpiący się” w skarbcu pełnym złotych monet, jak w kreskówce Disneya. Dziś ideałem wydaje się być ten, kto wydaje pieniądze na dobra luksusowe, przyjemności, ale także swoje pasje i zainteresowania. Niektórzy moralisci doszli do wniosku, że trudno uznać, iż w społeczeństwie konsumpcyjnym komuś coś zbywa.

Nie wszystko, czym się płaci, to... pieniądz

Z historycznego punktu widzenia nie każdy środek wymiany towarowej stał się w konsekwencji pieniądzem. Na poziomie gospodarki naturalnej jedynie niektóre dobra przekształciły się w środek płatniczy, stając się instrumentem powszechnie używanym, uświęconym przez prawo zwyczajowe. Różne towary w różnych starożytnych społecznościach pełniły przez pewien czas funkcję prapieniędzy. Nie można zapominać, że w ustroju niewolniczym taką specyficzną walutą był człowiek, traktowany w ten

sposób choćby jeszcze w Sudanie w XIX wieku, kiedy można było wymienić człowieka na 300 sztuk płótna, 6 byków czy 10 dolarów hiszpańskich. Różne utopijne ideologie planowały likwidację pieniądza w ogóle. Tak też uczyniła w 1918 roku Rada Komisarzy Ludowych, lecz potem komuniści się z tego wycofali. Naukowcy nie są zgodni co do przyczyny pojawienia się właściwego pieniądza, w odróżnieniu od prapieniędzy. Jedni uważają, że pieniądz pojawił się jako wzorzec odroczonej płatności, i łączy jego początki z praktyką zaciągania długów. Są i tacy, którzy kwestionują rynkowe przyczyny pojawienia się środka płatniczego, wskazując na przyczynę religijną (składanie ofiar bóstwom).

Polski termin „pieniądz” pochodzi od łacińskiego *pondus*, czyli ciężki, ciężarek, waga. Pieniądz kruszcowy szybko wyeliminował pieniądz towarowy, jednak nie był wystarczająco praktyczny, gdyż każdą monetę należało ważyć z osobna. Jeśli kruszec, to oczywiście ma się na myśli złoto i srebro. Przywiązanie do złota wiązało się z rzadkością tego metalu, gdyż w całej historii ludzkości wydobyto jedynie 115 tys. ton metrycznych złota, co pozwala na zbudowanie

sześcianu o boku ok. 18 metrów. Oparcie pieniądza na złocie było jednym z głównych postulatów liberalizmu ekonomicznego, co miało zabezpieczyć go przed manipulacjami rządu. System parytetu złota istniał do Wielkiego Kryzysu (1929-1933), który przyniósł doktrynę interwencjonizmu państwowego i narastające deficyty budżetowe, doprowadzające do dewaluacji wielu walut. Co prawda standard złota istniał nadal, jednak wyłamywały się z niego kolejne państwa, a ostatecznie zakończył się on w 1971 roku. Nazwa „złoty” w języku polskim wywodzi się od łacińskiego złotego denara (*denarius aureus*), po niemiecku „gulden”. Złoty polski został „rozmienny” na 100 groszy dopiero 28 kwietnia 1924 roku, kiedy to zdevaluowano markę polską (1zł = 1 800 000 mkp).



ks. KRZYSZTOF
ADAMSKI

Doktor teologii moralnej,
wykładowca katolickiej nauki
społecznej na Papieskim
Wydziale Teologicznym
we Wrocławiu

Banknoty, rachunki, zapisy itd.

Z kolei banknoty znano już w Chinach na przełomie VII/VIII wieku. W Europie pierwszy pieniądz papierowy pojawił się w XVI wieku, a emisja pierwszych banknotów polskich była zapowiedziana w Uniwersale połanieckim T. Kościuszki z 1794 roku. Wszelki pieniądz papierowy jest podwartościowy, co oznacza, że ma znikomą wartość substancjalną samą w sobie, jako kawałek papieru. Jest to zatem dokument, którego wartość oparta jest na powszechnym zaufaniu, w przeciwieństwie do pieniądza kruszcowego, który może być zarówno podwartościowy, jak i nadwartościowy w odniesieniu do zawierania w sobie, określonej przez kruszec, wartości rynkowej. Pieniądz papierowy, podobnie jak pieniądz współczesny w ogóle, nazywany jest niekiedy fiducjarnym, czyli jest znakiem wiary obywateli w wartość swojego pieniądza. Kolejnym etapem ewolucji jest obrót bezgotówkowy, który występuje na rachunkach bankowych w postaci zapisu, który może być wypłacony w dowolnym momencie na podsta-

wie dokumentu stwierdzającego prawo do wypłaty. Za jego pomocą można dokonywać również regulacji zobowiązania, np. przelewów na inne rachunki. Pieniądz bezgotówkowy może funkcjonować w postaci przelewu bankowego, czeku lub karty płatniczej, ewentualnie kredytowej. Może opierać się na depozycie pierwotnym (pieniądze na rachunku bankowym) lub wtórnym (kredyt udzielony przez bank). Karta lub też aplikacja płatnicza bankowości elektronicznej nie jest pieniądzem, lecz nośnikiem pieniądza bezgotówkowego, opartego nie na autorytecie państwa, ale na prawie cywilnym o bankach i ich kontrahentach.

Trudno w krótkim tekście zawrzeć wszystkie aspekty pieniądza, stanowiącego środek wymiany społecznej, jednak na koniec warto odnieść się do sporu o przyjęcie waluty euro przez Polskę. O ile rezygnacja z narodowej waluty wzbudza szereg kontrowersji i sporów, o tyle wydaje się bezsporne, że polityka finansowa państwa powinna być na tyle zrównoważona, aby spełnić wszystkie kryteria konieczne do przyjęcia wspólnej waluty.



Fot. Adobe Stock

Kupmy sobie czas

Współcześnie w ekonomii, rozumianej możliwie najszerszej i bez względu na przyjęty paradygmat, więcej jest kwestii dzielących lub wymagających nowej umowy społecznej, niż tych, co do których panuje powszechny konsensus.

Rewolucja technologiczna – od pewnego czasu jesteśmy jej niemymi świadkami – otwiera długą listę czynników bezpośrednio wpływających na ten stan rzeczy. Należy jednak pamiętać, że z całą pewnością jej nie wyczerpuje. Nie mniej ważne są demografia, model rodziny i wiele innych czynników, których z oczywistych względów nie sposób opisać w jednym artykule. Za konieczne uznałem jednak, by pochylić się nad rzeczywistością dla wielu niewidoczną – społeczeństwem i jego bogactwem.

...ach, te pojęcia

Gospodarka, ekonomia, rynek, biznes, przedsiębiorczość, innowacyjność – szeroki wachlarz pojęć i terminów stosowany naprzemiennie w mediach, zwłaszcza tych, które zbiorczo określić możemy mianem mainstreamowych, wyniesiony został niemal do rangi absolutu i pozbawiony pierwotnego znaczenia. W konsekwencji, zamiast pogłębionego namysłu nad kwestiami o znaczeniu fundamentalnym dla naszego życia gospodarczego – będącego niczym innym jak częścią naszej codzienności – rozpalamy się do czerwoności w miałej dyskusji o chwilowej redystrybucji, drobnej zwwyżce lub obniżce jakiegoś podatku. Naszej uwadze zupełnie umyka, niekiedy nie bez udziału świadomości, społeczeństwo jako takie. Choć gospodarczy liberalizm, panujący niepodzielnie od ponad 30 lat w sercach i umysłach mieszkańców kraju nad Wisłą, przyzwyczaił nas niestety

do traktowania człowieka jedynie jako zasobu, to wciąż powinniśmy co najmniej odczuwać dyskomfort na samą myśl, że to powszechna wśród naszych rodaków opinia – i starać się jej przeciwdziałać. Gospodarka, lub jakkolwiek inaczej będziemy próbowali nazwać ten obszar rzeczywistości, nie może być oddzielona od człowieka, a szerzej – od społeczeństwa. Tymczasem w Polsce, kraju o znacznej jak na kontynent europejski wielkości, a tym samym dużym znaczeniu w łańcuchu światowej gospodarki, obserwować możemy tendencję wprost odwrotną.

Człowiek w opozycji do gospodarki?

Szczęście człowieka i zbiorowości, jaką tworzy, czyli w pewnym uproszczeniu społeczeństwa, zwłaszcza w przekazie mediów głównego nurtu, niemal zawsze oznacza kłopoty dla gospodarki lub niepokój rynków. Ciągła pasywno-agresywna narracja zachęca, lub niekiedy zmusza nas, aby traktować społeczeństwo w opozycji do gospodarki. Pod tym niewidzialnym ciężarem należałoby przyznać, że prosperita ekonomiczna kraju nie musi oznaczać finansowego bogactwa wszystkich członków danego społeczeństwa, co w pełni zrozumiałe, ale utrzymywana może być jedynie przez systemową nędzę ogółu społeczeństwa. Warto przypomnieć, że w klasycznym już podziale aktywności społeczno-gospodarczej państw demokratycznych wyróżniamy tylko trzy sek-

tory. Pierwszym, co oczywiste, jest państwo, drugim biznes nastawiony na zysk, a trzecim właśnie społeczeństwo. Nie sposób zatem wyobrazić sobie demokratycznego państwa bez trzeciego sektora. Co więcej, żaden z nich nie jest ważniejszy, a tym bardziej żaden nie może naprawdę rozwijać się kosztem drugiego. Ujmując rzecz w pewnym uproszczeniu: gdyby na przykład, w formie eksperymentu społecznego, zaproponować model rozwoju biznesu kosztem państwa, czyli masowych ustawianych publicznych przetargów, korupcji, zmwów cenowych i innych patologicznych działań, to z całą pewnością uzasadniony sprzeciw byłby potężny. Gdy jednak, w analogii, proponuje się rozwój biznesu kosztem społeczeństwa: wzbogacanie się na flipowaniu udziałów w mieszkaniach, płaceniu pod stołem i wielu innych nagannych praktykach, to nie sposób usłyszeć głosów powszechnego oburzenia. Wręcz przeciwnie, cwaniactwo i złodziejstwo często – niestety – uchodzą za cnotę i wzór do naśladowania. Niewypowiedziana, ale równie widoczna wojna trwa także na innym froncie.

Trzeci sektor – spojrzenie medyczne

Trzeci sektor, równie ważny jak pierwszy i drugi, rozumiany jest również jako prawne przedstawicielstwo społeczeństwa – organizacje pozarządowe, czyli fundacje i stowarzyszenia. I o ile dość powszechnie w dyskusji publicznej rozważamy różne formy wsparcia dla biznesu, a subsydia na jego rozwój traktujemy jako absolutną konieczność, to rozwój trzeciego sektora zadziwiająco rzadko powiązany jest z pieniędzmi. Wręcz przeciwnie, dla wielu finansowanie tzw. społeczeństwa obywatelskiego jest rozrzutnością lub marnotrawstwem, na które nie wolno przyzwalać, także ze względów etycznych. Nie inaczej jest z bardzo subiektywnym poczuciem dumy. Największe firmy, przynoszące

swoim udziałowcom lub właścicielom miliardowe zyski, wpisują się w trudny do pełnego zrozumienia fenomen, w myśl którego zysk oznacza sukces, a bogactwo jest powabem. Odmienne standardy stosuje się do oceny organizacji pozarządowych, ich skuteczności i potrzeby istnienia. W tym przypadku – o zgrozo – wielomilionowy budżet stał się synonimem dorabiania się na innych. Nie dziwi więc, że w Polsce organizacje pozarządowe nie mają się dobrze. To niemal eufemistyczne określenie nie oddaje w pełni stanu rzeczy. Dlatego warto przyjrzeć się kondycji fundacji i stowarzyszeń nieco bliżej, ale i możliwie najbardziej obrazowo – np. porównując ją do pacjenta znajdującego się w stanie śpiączki. Co prawda na monitorze wciąż widać nieregularną falę potwierdzającą, że pacjent żyje, ale śpiączka jest głęboka – pacjent słyszy, czuje, ale nie może się obudzić, a tym bardziej samodzielnie poruszać. Nie decyduje o sobie. Wchodząc do szpitalnej sali, bez trudu dostrzeżemy leżącego na jej środku pacjenta, ale nie spodziewamy się, że wstanie, aby nas powitać, lub gdy upuścimy coś na podłogę,



**MICHAŁ
TWARDOSZ**

Wiceprezes Fundacji Projekt
PL. Zawodowo fundraiser,
trener i edukator aktywnie
zaangażowany w wolontariat

pomoże nam to podnieść. I choć czytelnik może czuć się lekko zdezorientowany, a w dodatku tak uproszczona alegoria może obrazić czyjeś uczucia, to, co oczywiste – a przynajmniej mam taką nadzieję – śpiączka jako mniej lub bardziej udany zabieg zobrazowania kondycji trzeciego sektora ma głębszy sens, którym nie jest obraza kogokolwiek.

Kto płaci, ten wymaga

Według wiarygodnych badań 90% przychodów organizacji pozarządowych w Polsce pochodzi z grantów. Jedyne 6% organizacji zatrudnia pięciu lub więcej etatowych pracowników. Aż 75% fundacji i stowarzyszeń w ogóle nie posiada jakichkolwiek rezerw finansowych, a 60% nie ma absolutnie żadnego majątku.

Organizacje pozarządowe, podobnie jak wspomnianego pacjenta w śpiączce, możemy bez trudu dostrzec. Tak zwane NGO-sy (ang. *non governmental organizations*) czasem widzimy na ulicy, bywają głośne, niektóre są skuteczne w działaniu, inne mniej. Część z nich funkcjonuje od wielu lat, inne dopiero stawiają pierwsze kroki. Nie miejmy jednak złudzeń. Choć monitor wskazuje, że pacjent żyje, to nie może przecież wstać, samodzielnie się poruszać, biegać, rozwijać się, robić tego, co chce. Nietrudno wyobrazić sobie, ile można zrobić, gdy nie ma się do dyspozycji żadnych pieniędzy. Jakie pomysły na działania społeczne można realizować, gdy w kieszeniach pusto. Czyje inicjatywy wdrażać, gdy dostaje się od kogoś pieniądze. Jak można pomagać innym, gdy samemu wymaga się pomocy. Nie bez powodu zasady bezpieczeństwa wdrożone we wszystkich liniach lotniczych na całym świecie nakazują, aby w przypadku nagłej potrzeby najpierw nałożyć maskę tlenową sobie, a dopiero później pomóc innym. Czytelnika nie zdziwi również trud, jaki wkładany

jest w rozwój medycyny i poszukiwanie nowych sposobów budzenia pacjentów ze śpiączki. Czy podobny trud obserwowany jest w trzecim sektorze?

Najlepiej by było działać „za swoje”

W Stanach Zjednoczonych fundusz inwestycyjny Ensign Peak Advisors zgromadził, w przeliczeniu, ok. 615 miliardów złotych. Fundusz jest wyłączną własnością Kościoła Mormonów i służy m.in. jego popularyzacji. W Polsce zaś wciąż nie doczekaliśmy się odpowiednio szerokiej dyskusji o sposobach finansowania organizacji pozarządowych. Zgadzamy się, choć nie bez wyjątku, że państwo (pierwszy sektor) powinno wspierać rozwój biznesu (drugi sektor) i być z nim w dialogu, aby lepiej rozumieć jego potrzeby. Biznes może wymagać od państwa wsparcia i świadczy to o jego dojrzałości. Dla społeczeństwa (trzeci sektor) nie przewidziano jednak żadnej doniosłej roli, a na pewno nie równoznacznej państwu i biznesowi.

Fot. Adobe Stock



W okopach Świętej Trójcy – brońmy gotówki!

Kilka lat temu w szwedzkim tygodniku „Nya Tider” ukazał się artykuł naszego przyjaciela Ingemara Ramella o jego przygodach w pewnej restauracji w Göteborgu. Okazało się bowiem, że po spożyciu przez niego zamówionego dania kelnerzy odmówili przyjęcia zapłaty w gotówce.



Ingemar Ramell, 52, ville betala sin restaurangnota på O'Learys i Göteborg med kontanter. Det slutade med att han blev nedbrottad av väktare.

Mimo wszystko postanowił zapłacić za obiad legalnym w Szwecji środkiem płatniczym, czyli gotówką. Podczas gdy banknoty leżały na stole reakcją właściciela restauracji było wezwanie „ochrony”, która brutalnie obezwładniła Ingemara i zakuła w kajdanki. Dopiero wezwana policja uwolniła go z rąk prywatnych „stróżów prawa”. Od tego wydarzenia minęło trochę cza-

su i obecnie w Szwecji prawie nie do wyobrażenia jest, aby ktoś przy „zdrowych zmysłach” odwiedził restaurację wyposażony w gotówkę.

Płatności bezalternatywne

Podobnie jest z wieloma sklepami, instytucjami, organizowanymi imprezami, w tym

festynami ludowymi. Olbrzymia IKEA nie ma już ani jednego stanowiska z kasjerami – trzeba płacić wyłącznie kartą lub poprzez aplikacje na smartfonie w kasach bezgotówkowych.

Nie ma wątpliwości, że okres ostatniej „pandemii” doprowadził do wielkiego przyspieszenia procesów digitalizacji na wielu różnych poziomach, w tym płatniczych. Zanikanie gotówki jest bardzo poważnym problemem, choć władze, korporacje, banki i inne instytucje starają się nam wmówić, że dążą do likwidacji tradycyjnego pieniądza dla naszego dobra (niehigieniczne banknoty i monety, zwalczanie przestępczości). Jest wręcz przeciwnie. Niewielkie wygody spowodowane brakiem konieczności korzystania z pieniądza fizycznego są niczym w porównaniu z ograniczeniami wolności poprzez totalną kontrolę ludzkich zachowań przez wspomniane władze, banki i korporacje. Obrona gotówki poprzez jak najczęstsze jej używanie jest formą ochrony przed zakusami nowego totalitaryzmu, jest koniecznością, aby resztki naszej wolności zostały zachowane.

Część globalnej rewolucji

Likwidacja tradycyjnego pieniądza jest jednym z narzędzi IV Rewolucji Przemysłowej, o której mówią globalne elity (Klaus Schwab i WEF), czyli przekształcenia naszej cywilizacji w cywilizację sztuczną, cyfrową, a człowieka w cyborga (transhumanizm). Rewolucja ta odbywa się na wszystkich płaszczyznach naszego życia (Agenda 2030).

Aby zrozumieć fenomen dążenia do wykluczenia gotówki, musimy to widzieć w szerszej perspektywie. Rewolucja odbywa się pod hasłem „Nie będziesz miał niczego i będziesz szczęśliwy”, a tak naprawdę z ukrytym przesła-

niem „Nie będziesz miał niczego, a my – globaliści – będziemy szczęśliwi”. Nie ulega wątpliwości, że główną bronią tej rewolucji jest pieniądz cyfrowy i tzw. ślad węglowy.

Najczęstszymi argumentami obrońców gotówki są: niezależność i anonimowość; chroni ona przed cyberzagrożeniami i decyzjami bankowymi; jest niezawodna – w przeciwieństwie do systemów elektronicznych. Płacąc gotówką, człowiek jest anonimowy, nie można wyliczyć mu śladu węglowego, a tym samym śledzić jego wydatków i ich drastycznie ograniczać. Bezgotówkowy świat jest jednym z najgroźniejszych elementów cywilizacji cyfrowej.

Narracja o brudnych monetach i banknotach zintensyfikowała się w czasie ostatniej „pandemii” i miała na celu zaprogramowanie przestraszonych ludzi tak, by unikali gotówki jako niehigienicznej i niebezpiecznej.

Prawo jako narzędzie

Atak na gotówkę odbywa się nie tylko na płaszczyźnie ideologicznej, ale również w sferze nowych przepisów prawnych, a także infrastruktury (banki, bankomaty). Coraz częściej utrudnia się możliwość wypłaty pieniędzy ze swojego konta poprzez systematycznie zmniejszaną liczbę bankomatów, a także wprowadzanie coraz mniejszych limitów wypłat; np. w Szwecji, w chwili obecnej, z bankomatu można wypłacić jednorazowo tylko 600 koron.

Rządy, korporacje i organizacje pozarządowe za pomocą propagandy medialnej i nacisków na wycofanie gotówki kreują fałszywą rzeczywistość, jakoby większość ludzi preferowała system cyfrowy jako lepszy. Tymczasem zdecydowana większość obywateli uważa system gotówkowy za niezbędną. W ich opinii nie ma



**ALEKSANDRA
ZADENCKA**

Autorka licznych publikacji o tematyce ekologicznej i społecznej, członek Stowarzyszenia „Civitas Christiana”



**JAROSŁAW
ZADENCKI**

Mieszkający w Szwecji od 1984 roku filozof, myśliciel polityczny, autor książek, działacz ruchów opozycyjnych

żadnych przeszkód, by obydwa systemy – cyfrowy i gotówkowy – funkcjonowały równolegle, tak jak do tej pory.

Globaliści nie kryją się już i mówią wprost, że system cyfrowy daje im możliwość zbierania danych i kontrolowania ludzi. Do czego potrzebne są im te dane? Dziś widać wyraźnie, że inżynierowie świata cyfrowego dążą do połączenia zachowania człowieka (podróże, zakupy, preferencje, np. żywieniowe) z indywidualnym śladem węglowym. Szwedzka firma Doconomy razem z Mastercard opracowała pierwszą na świecie kartę kredytową z licznikiem śladu węglowego, połączoną z aplikacją na smartfony.

Jesteśmy śladem węglowym

Wskaźnik śladu węglowego ma oszacować, jak każdy człowiek oddziałuje na środowisko z perspektywy emitowanych gazów cieplarnianych, a w szczególności CO₂. Przy okazji warto wspomnieć, że CO₂ jest gazem życia, który jest niezbędny do wzrostu i życia roślin. Tę podstawową, szkolną wiedzę, jakże dzisiaj wypieraną przez nową ideologię klimatyzmu, przypomniał śp. prof. Jan Szyszko, odsyłając eko-Grety – klimatyczną szwedzką aktywistkę – z powrotem do szkoły.

Projekt wyżej wymienionych firm (na razie na zasadzie dobrowolności) opiera się na obliczaniu śladu węglowego związanego z zakupem produktów przez indywidualnego konsumenta. W przypadku przekroczenia określonego limitu aplikacja może odmówić zrealizowania kolejnej płatności.

W listopadzie 2023 roku Santander Bank Polska w swoim internetowym serwisie wprowadził licznik śladu węglowego (w chwili obecnej użytkownik może go wyłączyć). Użytkownicy banku otrzymują ekoporady, mające na celu obniżenie poziomu CO₂ poprzez zmianę zachowań konsumenckich, a przede wszystkim prowadzące do samoograniczeń dla „dobrej planety”. Jeśli nie obronimy gotówki, to dojdzie do sytuacji, w której człowiek nie

będzie mógł sam decydować, jak wykorzystać swoje pieniądze, w co się ubrać, co jeść, jak podróżować itp.

I jeszcze coś

Należy również zdawać sobie sprawę, że pieniądz cyfrowy związany będzie nie tylko z ideologią klimatyzmu, ale również z tzw. kredytem społecznym. I tak niepoprawni politycznie, nieposłuszni obywatele będą mogli zostać odcięci od swoich pieniędzy poprzez zablokowanie ich kont. Nie mając gotówki, takie osoby będą wykluczone ze wszystkich sfer życia, a więc popadną w poważne tarapaty, będą głód. I nawet najbliżsi nie będą mogli im pomóc, nie tylko z powodu braku gotówki, ale również z powodu tak ustawionych limitów śladu węglowego, że nie zapewnią im zaspokojenia nawet podstawowych potrzeb. W Szwecji, Kanadzie i Wielkiej Brytanii już miało miejsce zamykanie lub blokowanie kont obywateli ze względu na ich poglądy.

Oddolne działania w obronie pieniądza tradycyjnego, budowanie masowej świadomości, przedstawianie zagrożeń związanych z cyfrową walutą, zwłaszcza powiązaną z indywidualnym śladem węglowym, należy wciąż i wciąż kontynuować ze względu na uporczywe dążenia elit do stworzenia cywilizacji cyfrowej.

Budujący jest fakt, że w grupie młodych Polaków nastąpił ostatnio widoczny wzrost korzystania z gotówki. A zatem zacytujemy słowa przedstawiciela młodego pokolenia – Maćka Kołodzieja, będące jednocześnie jego apelem do rówieśników:

„Jeśli cenisz swoją wolność
oraz finansową zdolność,
wysil trochę swoją główkę,
lepiej nosić wciąż gotówkę”.

Tak więc wszystkie ręce na pokład! Broniąc gotówki, w okopach Świętej Trójcy brońmy naszej wolności przed zakusami nowego totalitaryzmu!



Analizy Badania Dokumenty



Darmowy dostęp na stronie:
spoleczenstwo-civitaschristiana.pl



ABC katolickiej nauki społecznej – część 2

Czym są i czemu służą zasady życia społecznego? Jakie zasady życia społecznego zdefiniowała katolicka nauka społeczna? O tym w drugim z cyklu czterech wykładów o KNS.

Główne zasady społeczne – gramatyka życia społecznego

Gdybyśmy nauczyli się na pamięć słownika języka angielskiego, niemieckiego, hiszpańskiego czy każdego innego, ale nie poznali gramatyki, nie byłibyśmy w stanie jasno się komunikować. Podobnie rzecz ma się z życiem społecznym – jeśli nie jest ono oparte na zasadach, nie spełnia sobie właściwego celu. Katolicka nauka społeczna (KNS) określiła i zdefiniowała kilka fundamentalnych zasad życia społecznego. W drugim wykładzie KNS właśnie je omówimy. Zasady życia społecznego, o których będzie tu mowa, to swoista gramatyka życia społecznego. Zasady potrzebne są życiu społecznemu tak, jak gramatyka językowi.

W katolickiej nauce społecznej wyróżniamy wiele zasad społecznych. Do głównych zaliczamy:

- zasadę dobra wspólnego,
- zasadę pomocniczości,
- zasadę solidarności.

Czym jest zasada życia społecznego?

Jest to nakaz rozumu praktycznego do tworzenia wartości wspólnych jako środków służących realizacji celów osobowych. Zasady społeczne biorą się ze społecznej natury człowieka – ona stanowi pewien punkt oparcia każdej z zasad.



1. Zasada dobra wspólnego (*bonum commune*). Dobro wspólne stanowią instytucje i urządzenia społeczne oraz ogół wartości wytworzonych przez społeczeństwo jako całość (J. Messner), bez których jednostka nie byłaby w stanie rozwinąć się integralnie i realizować swoich celów w różnych obszarach swojej egzystencji.

Na dobro wspólne w ujęciu KNS składają się jego trzy wymiary (dymensje):

a) **osobowy** (pierwszym podstawowym wymiarem dobra wspólnego są ludzie w życiu społecznym, a więc ich kapitał ludzki, ich kom-

petencje, przymioty osobowe, jak uczciwość, sumiennosc, pracowitość, ich kwalifikacje zawodowe itp.). Mówiąc więc o dobru wspólnym w ujęciu personalistycznym, nie możemy tego aspektu przeoczyć, przeciwnie, należy uznać go za podstawowy, fundamentalny;

b) **instrumentalny** (na dobro wspólne składają się również instytucje, administracja samorządowa i państwowa, struktury porządkujące życie społeczne, infrastruktura drogowa, kolejowa, energetyczna itp.; mają one wszystkie jednak charakter instrumentalny, czyli są narzędziem, a nie celem samym w sobie; są środkiem do osiągnięcia celów wyższych – osobowych);

c) **porządku** (na dobro wspólne składa się również ład aksjologiczny w życiu społecznym, to, że kierujemy się normami, wartościami i zasadami. Elementem więc dobra wspólnego jest ład moralny, porządek konstytucyjny, porządek prawny, pokój itp.).

Opisana tu kategoria dobra wspólnego, jak widać kluczowa dla zachowania porządku społecznego, urasta w KNS do rangi zasady społecznej, czyli pewnego principium regulującego nasze życie społeczne.

Zasada pomocniczości (subsydiarności). Zasada ta została wyjaśniona po raz pierwszy w 1931 roku przez papieża Piusa XI w encyklice społecznej *Quadragesimo anno*, w której autor stwierdza: „...jak nie wolno jednostkom wydierać i na społeczeństwo przenosić tego, co mogą wykonać z własnej inicjatywy i własnymi siłami, podobnie niesprawiedliwością, szkodą społeczną i zakłóceniem porządku jest zabierać mniejszym i niższym społecznościom te zadania, które mogą spełnić, i przekazywać je społecznościom większym i wyższym” (nr 79). Z powyższego wynika więc, że „społeczność wyższego rzędu nie powinna ingerować w wewnętrzne sprawy społeczności niższego rzędu, pozbawiając ją kompetencji, lecz raczej winna wspierać ją w razie konieczności i pomóc w ko-

ordynacji jej działań z działaniami innych grup społecznych dla dobra wspólnego (Jan Paweł II, encyklika *Centesimus annus*, nr 48).

Na zasadę pomocniczości składają się trzy jej aspekty:

a) **negatywny** (pomagając, nie powinniśmy wyręczać, wydierać kompetencji);

b) **pozytywny** (pomagać powinniśmy w taki sposób, aby raczej wspomagać jednostkę lub społeczność w wykonywaniu ich zadań; często w literaturze oddaje się to metaforą: dać wędkę, a nie rybę);

c) **redukcja pomocniczości** (pomoc udzielana jest w sposób właściwy, gdy jest redukowana, a więc stopniowo zmniejszana, najlepiej wygaszana aż do zera. Takie działanie pokazuje, że mamy do czynienia z autentycznym wsparciem w realizacji zadań, które są podmiotowi przypisane).

2. Zasada solidarności. Zasada ta ściśle wiąże się z omówionymi wyżej zasadami dobra wspólnego i pomocniczości. Solidarność jest więc wartością, którą kierujemy się w tworzeniu dobra wspólnego oraz gdy wspieramy jednostki i wspól-

noty w ich zadaniach. Nieprzypadkowo solidarność jest definiowana jako poczucie współodpowiedzialności w obliczu czyjejś potrzeby lub nieszczęścia, niesienie pomocy i wsparcia. Solidarność jest więc postawą wynikającą z woli działania na rzecz czyjegoś dobra, często na rzecz dobra wspólnego.

Encyklika *Sollicitudo rei socialis* określa solidarność jako postawę moralną i społeczną, cnotę. Jako mocna i trwała wola angażowania się na rzecz dobra wspólnego znajduje ona zastosowanie zarówno w wymiarze lokalnym, jak i międzynarodowym, a nawet globalnym. Społeczna natura człowieka nie tylko determinuje go, ale i uzdalnia do bytowania w różnych społecznościach, począwszy od rodziny, a kończąc na wielkiej rodzinie ludzkiej. Współżycie to w sposób naturalny zakłada potrzebę anga-



ks. MAREK
WODAWSKI

Duszpasterz w parafii
Warszawa-Anin, adiunkt
w Instytucie Nauk
Socjologicznych KUL

zowania się w sprawy wspólnot, do których należymy. Solidarność jest więc taką cnotą, która pozwala nam partycypować społecznie w różnych wspólnotach w sposób odpowiedzialny i nomen omen solidarny.

Na trzech głównych zasadach społecznych (dobra wspólnego, pomocniczości i solidarności) współcześnie opierają się ustroje państw nowoczesnych. Niech dowodem na to będzie chociażby tekst Preambuły Konstytucji Rzeczypospolitej Polskiej:

„W trosce o byt i przyszłość naszej Ojczyzny, odzyskawszy w 1989 roku możliwość suwerennego i demokratycznego stanowienia o Jej losie, my, Naród Polski – wszyscy obywatele Rzeczypospolitej, zarówno wierzący w Boga będącego źródłem prawdy, sprawiedliwości, dobra i piękna, jak i nie podzielający tej wiary, a te uniwersalne wartości wywodzący z innych źródeł, równi w prawach i w powinnościach wobec dobra wspólnego – Polski, wdzięczni naszym przodkom za ich pracę, za walkę o niepodległość okupioną ogromnymi ofiarami, za kulturę zakorzenioną w chrześcijańskim dziedzictwie Narodu i ogólnoludzkich wartościach, nawiązując do najlepszych tradycji Pierwszej i Dru-

giej Rzeczypospolitej, zobowiązani, by przekazać przyszłym pokoleniom wszystko, co cenne z ponad tysiącletniego dorobku, złączeni więzami wspólnoty z naszymi rodakami rozsianymi po świecie, świadomi potrzeby współpracy ze wszystkimi krajami dla dobra Rodziny Ludzkiej, pomni gorzkich doświadczeń z czasów, gdy podstawowe wolności i prawa człowieka były w naszej Ojczyźnie łamane, pragnąc na zawsze zagwarantować prawa obywatelskie, a działaniu instytucji publicznych zapewnić rzetelność i sprawność, w poczuciu odpowiedzialności przed Bogiem lub przed własnym sumieniem, ustanawiamy Konstytucję Rzeczypospolitej Polskiej jako prawa podstawowe dla państwa oparte na poszanowaniu wolności i sprawiedliwości, współdziałaniu władz, dialogu społecznym oraz na zasadzie pomocniczości umacniającej uprawnienia obywateli i ich wspólnot.

Wszystkich, którzy dla dobra Trzeciej Rzeczypospolitej tę Konstytucję będą stosowali, wzywamy, aby czynili to, dbając o zachowanie przyrodzonej godności człowieka, jego prawa do wolności i obowiązku solidarności z innymi, a poszanowanie tych zasad mieli za niewzruszoną podstawę Rzeczypospolitej Polskiej”.



Czy wiesz, że:

Po raz pierwszy święci na zwykłych monetach euro

Bułgaria może stać się pierwszym państwem członkowskim Unii Europejskiej, którego święci narodowi będą motywem na zwykłych monetach euro. Patron Bułgarów, św. Jan Rilski, pojawia się w przyszłości na monecie o nominale 1 euro, a mnich św. Paisjusz Chilendarski na monecie o nominale 2 euro, ogłosił Narodowy Bank Bułgarii po zakończeniu procesu koordynacji i zatwierdzenia projektów monet, donosi niemiecki portal katolicki „katholisch.de”. Obaj przedstawieni są świętymi Bułgarskiego Kościoła Prawosławnego. Bułgarski rząd dąży do przystąpienia kraju do strefy euro w 2025 roku.

Trwają przygotowania do 24. edycji Przystanku Jezus

„Zarówno Bp Zbigniew, jak i nasz duchowy ojciec, bp senior Edward Dajczak potwierdzili swoją chęć udziału w tegorocznym Przystanku Jezus. Ekipa odbyła również spotkania z burmistrzem Czaplinka i Księżmi Salezjanami, którzy ponownie przyjmą PJ pod swój dach” – poinformował o. Damian Piątkowiak SVD, rzecznik prasowy Przystanku Jezus. Organizatorzy informują też, że tegoroczne przystankowe rekolekcje, przygotowujące ewangelizatorów do posługi, poprowadzi bp Artur Ważny, przewodniczący zespołu KEP ds. nowej ewangelizacji. Chętni do udziału w Przystanku Jezus mogą się już zapisywać przez formularz dostępny na stronie www.przystanekjezus.pl.

Jak żyć w obliczu upadku Europy?

O bliskiej perspektywie końca cywilizacji europejskiej, przyczynach tego stanu rzeczy oraz o tym, że życie pełne prawdziwej wiary, dobra, doskonałości i miłości jest możliwe w warunkach każdej cywilizacji – z prof. Davidem Engelsem rozmawia Piotr Sutowicz.

Cywilizacja europejska, w formie, jaką nadały jej chrześcijaństwo, grecka filozofia i rzymskie prawo, jest w mocnym kryzysie. W swojej książce *Co robić? Jak żyć w obliczu upadku Europy* zdaje się Pan stać na stanowisku, że jej upadek jest nieuchronny. Czy to nie zbyt pesymistyczna diagnoza?

Cywilizacje są śmiertelne, dokładnie tak samo jak ludzie i wszystkie inne stworzenia. To nie pesymizm, to realizm, a nawet więcej. Przekonanie, że mogą istnieć instytucje społeczne w jakiś sposób nieśmiertelne albo absolutnie samowystarczalne, byłoby zdecydowanym przejawem pychy. Przyjrzyjmy się bliżej dwóm kwestiom – z jednej strony znaczeniu „śmierci” cywilizacji, a z drugiej strony szczególnej naturze różnych religii. Jeśli idzie o cywilizacje, ich „śmierć” niekoniecznie stanowi polityczną lub materialną apokalipsę. Jest raczej powolnym zanikaniem kulturowej kreatywności i stopniowym przechodzeniem do stagnacji i posthistorii, w której możliwe jest tylko upraszczanie i powielanie, dopóki pozostałości nie padną łupem innych cywilizacji i barbarzyńców. Natomiast jeśli idzie o kwestie religii, takich jak chrześcijaństwo, one bardzo często wykraczają poza cywilizacje i potrafią doskonale przetrwać w innym otoczeniu cywilizacyjnym, tak jak np. wyrosły w Indii buddyzm rozpowszechnił się w Chinach i Japonii. Jest zatem wielce praw-

dopodobne, że chrześcijaństwo wywodzące się ze wschodnich terenów śródziemnomorskich może faktycznie zniknąć z Europy i przetrwać jedynie w Afryce i Ameryce Południowej.

Czy kultura łacińskiej Europy to już tylko muzea? Czy stary kontynent jako wspólnota kultury rzeczywiście umarł?

Jeszcze całkiem nie umarł, ale obawiam się, że powoli zbliża się do tego stanu. Badania porównawcze wielkich cywilizacji dowodzą, że Zachód doszedł do punktu, w którym naszym ostatnim krokiem będzie zapewne utworzenie europejskiego odpowiednika pryncypatu augustiańskiego, co wykazałem w książce *Na drodze do imperium* (obecnie dostępnej także po polsku). Kryzys współczesnego Zachodu zaskakująco dokładnie przypomina ewolucję późnej republiki rzymskiej i prawdopodobnie doprowadzi do fazy poważnego kryzysu i niepokojów społecznych, której kres położy dopiero nadejście jakiegoś „imperialnego kompromisu”, analogicznego do sytuacji nie tylko Cesarstwa Rzymskiego, ale także imperium Hanów w Chinach, Guptów w Indiach, Fatymidów w Islamie czy Ramessydów w starożytnym Egipcie. Końcowym etapem każdej bez wyjątku cywilizacji była konserwatywna synteza, która nadawała jej ostateczną formę, w której cywilizacja powoli zamierała.

Destrukcja musiała się kiedyś zacząć. Kiedy, Pana zdaniem, był ten „początek końca” i dlaczego nikt tego nie spostrzegł?

Wszystkie stworzenia od momentu powstania noszą w sobie zalążek unicestwienia. Czy początkiem umierania Zachodu był konflikt między nominalizmem a idealizmem? Nastanie protestantyzmu? Rewolucja francuska? Wojny światowe? Przewrót wokeizmu? Proces jest stopniowy. Niemniej porównanie różnych cywilizacji wykazuje, że ich ewolucja przebiega generalnie według schematu dialektycznego. Po początkowej „tezie”, charakteryzującej się polityczno-teologiczną jednością i intensywną wewnętrzną bogobojnością, obserwujemy „antytezę”, oznaczającą polityczne rozproszenie, filozoficzny humanizm oraz przyspieszenie ekspansjonizmu i technologii, który to konflikt zostaje rozstrzygnięty w ostatnim „syntetycznym” momencie, polegającym na racjonalnym powrocie do tradycji. Ów dialektyczny mechanizm jest zakodowany w ewolucji każdej cywi-

lizacji. Przy tych wskaźnikach tylko kilka dekad dzieli nas od takiej ostatecznej syntezy.

Dlaczego jako wspólnota cywilizacyjna na to pozwoliliśmy?

Czy „pozwalamy” na narodziny, dorastanie, dorosłość, starość lub śmierć? One nie przychodzą z zewnątrz, one są raczej logicznymi krokami definiującymi naszą egzystencję na tej ziemi. Podobnie jest z organizmami społecznymi. Pierwotna idea każdej cywilizacji musi rozwinąć się w jak najlepszy sposób, aby zrealizować cały swój potencjał, zaś po wyczerpaniu wszystkich możliwości i osiągnięciu finalnej syntezy cywilizacja nie ma już nic do zrobienia i zamiera. Oprócz tej nieuniknionej dynamiki kolektywnej istnieje też oczywiście odpowiedzialność personalna. Zanik wiary, odejście od transcendencji, pycha „homo mensura”, łatwa pokusa hedonizmu czy zdrada przyszłych pokoleń dla krótkotrwałych korzyści – wszystko to posiada także aspekt głęboko moralny i faktycznie jest silnie związane



Fot. Marta Karpińska

z obecnością na świecie zła, które dziś wydaje się być u szczytu, oczywiście nie w kategoriach spektakularnego ludobójstwa wojen światowych, ale groźnej antyhumanistycznej wiary, że człowiek może tworzyć się na nowo według własnego uznania, że jego los zależy tylko od niego i że transcendentja to zwykła iluzja, którą musimy „przezwytyczyć”...

W swojej książce przedstawia Pan scenariusz, w którym zaleca, by nie naprawiać Europy poprzez oficjalne instytucje, lecz budować nowe, alternatywne, małe wspólnoty. Czy mają one za zadanie jedynie przetrwać, czy stanowić jakiś nowy początek?

Każde ludzkie istnienie w pewnym sensie rodzi się na nowo każdego dnia, my zaś mamy obowiązki nie tylko względem naszej cywilizacji, narodu czy rodziny, ale także bogactwa duchowego. Budowanie wspólnot, w których można żyć „dobrym życiem”, stanowi zatem wartość samą w sobie, niezależnie od kontekstu. Jest jednak prawdą, że z uwagi na oczywisty schyłek Zachodu w sferze wartości definiujących go przez ostatnie tysiąclecie, najwyższy czas na konsolidację jego pozostałości w celu przetrwania nadchodzących dekad kryzysu i niepokoju społecznych. Tylko po zbudowaniu prawdziwych modelowych wspólnot, w których będziemy mogli osiągać idealne połączenie nowoczesnych warunków życia z transcendentnymi wartościami, prowadzić wzorowe życie i wskazywać drogę wszystkim wątpiącym, możemy mieć nadzieję na dominację tego modelu po dojściu wokeizmu do absurdu. Nie przewiduję oczywiście, że te wspólnoty spowodują autentyczne cykliczne „odnawianie” Zachodu, który jest wyraźnie wyjałowiony i wyczerpany. Niemniej „dobre życie” stanowi nagrodę samą w sobie. Możliwe jest życie pełne prawdziwej wiary, dobra, doskonałości i miłości w warunkach każdej cywilizacji, w średniowieczu, baroku, epoce wiktoriańskiej czy XXII wieku.

Co do szczegółów Pańskiej koncepcji, od razu rodzi się we mnie niepokój, czy w dzisiejszych czasach jest ona możliwa do zrealizowania? Czy coraz bardziej totalistyczne państwa nie będą chciały takich wspólnot unicestwić?

Zaiste, to jest główny problem, na który musimy być przygotowani i z powodu którego takie modelowe wspólnoty muszą być bardzo elastyczne, aby móc dostosowywać się do skrajnych warunków zewnętrznych. Jednak nasza pamięć historyczna wykazuje, że nawet w najczarniejszych godzinach narodowego socjalizmu i komunizmu istniały osoby i wspólnoty potrafiące nawet z narażeniem życia zachować swoje wartości i uczyć nowe pokolenie. To często dzięki ich wysiłkom jakaś forma odbudowy po samozagładzie totalitaryzmu była możliwa. Oczywiście, współczesne państwo woła uczyń wszystko, co w jego mocy, aby zniszczyć te wspólnoty, ale historia pokazała, że „krew męczenników jest nasieniem Kościoła” oraz że prawdziwa wewnętrzna determinacja zawsze zwycięża, jeśli nie na ziemi, to w niebie, które powinno być naszym ostatecznym celem.

Dziękuję Panu za rozmowę.



David Engels był profesorem historii starożytnej na Université Libre de Bruxelles (ULB), obecnie jest głównym analitykiem w Instytucie Zachodnim w Poznaniu oraz wykładowcą na uniwersytecie ICES we Francji. Jest autorem i redaktorem wielu książek i prac naukowych, poświęconych historii starożytnej, historii recepcji, filozofii historii i współczesnego konserwatyizmu. Znany jest głównie z pracy *Le déclin* (2013), w której porównał kryzys Unii Europejskiej do schyłku i upadku Republiki Rzymskiej w I wieku p.Ch., a także z książek *Renovatio Europae* (2019), *Was tun* (2020) i *Europa Aeterna* (2023), przetłumaczonych na wiele języków.

Stanisław Wincenty Kasznica

– zapomniany przedstawiciel prawdziwej elity

Nazwisko Stanisława Kasznicy trwale związane jest z tragiczną historią Polski w XX wieku. Po upadku systemu komunistycznego wyszła na jaw prawda o ostatnim komendancie Narodowych Sił Zbrojnych, Stanisławie Kasznicy – skazanej na śmierć i zapomnienie przez dekady ofiary mordu sądowego okresu stalinowskiego. Wyjątkową postacią, także przez lata zapomnianą, był również jego ojciec – prof. Stanisław Wincenty Kasznica – i to jemu poświęcony jest niniejszy artykuł.

Polski patriotyczny dom

W lutym tego roku minęła 150. rocznica urodzin tego znanego prawnika, wykładowcy akademickiego, ideowego działacza politycznego i parlamentarzysty. Stanisław W. Kasznica urodził się 23 lutego 1874 roku w Warszawie. Ojciec – Józef Kasznica – był profesorem prawa Uniwersytetu we Lwowie, zajmował się teorią i filozofią prawa, prawa kościelnego i prawa kanonicznego. Matka – Izabela z Trębickich – pochodziła z rodziny ziemiańskiej. Dom rodzinny przepelniony był atmosferą polskości i patriotyzmu, opierał się na przywiązaniu do wiary katolickiej i aurytety Kościoła. Wyniesionym z domu ideałom troski o polskości i wiarę Stanisław Wincenty pozostał wierny do końca swego życia.

Jego droga społeczna i naukowa rozpoczęła się od nauki w szkołach średnich Warszawy i Lwowa. Egzamin dojrzałości Kasznica złożył w roku 1893 w elitarnym Gimnazjum św. Anny w Krakowie. Studia uniwersyteckie rozpoczął w tymże roku od chemii (Lwów) i medycyny (Warszawa), by jednak w 1895 porzucić je na

rzecz prawa. Zapisując się na Wydział Prawny, postanowił kontynuować tradycję rodziny. Tym samym stał się trzecim z kolei pokoleniem wykazującym zamiłowanie do prawa i wybierającym tę drogę życiową. Już w czasie studiów dały znać o sobie jego temperament i zaangażowanie w sprawy najwyższe. Przede wszystkim jednak Kasznica silnie zaangażował się w działalność niepodległościową. W roku 1912 objął także po raz pierwszy stanowisko profesora nauk społecznych w słynnej i bardzo prestiżowej Krajowej Akademii Rolniczej w Dublanach pod Lwowem. Nauczanie łączył z pracą społeczną i polityczną, co stało się znakiem szczególnym jego drogi życiowej. W listopadzie 1918 roku, w okresie walk o Lwów, organizował i kierował obroną Dublan przed Ukraińcami. W uznaniu wielkich zasług na tym polu został odznaczony Krzyżem Walecznych.

Droga naukowa

Od 1920 roku związał się z Uniwersytetem Poznańskim (później UAM). Został kierow-

nikiem Katedry Prawa Administracyjnego, kilkakrotnie był dziekanem Wydziału Prawno-Ekonomicznego UP. Był także rektorem Uniwersytetu Poznańskiego w latach 1929-31. Co istotne, pasje naukowe łączył z zaangażowaniem społecznym i politycznym. Był aktywnym parlamentarzystą. Jednak po zamachu majowym wycofał się z polityki, wielokrotnie sygnalizując swój daleko posunięty krytycyzm i dystans do rządów.

Swoje zainteresowania prawne koncentrował na prawie administracyjnym. Jego myśl i podręczniki uznawane są do dziś za inspirujące i uniwersalne. Daleko mu było do dominującej w II RP dogmatycznej myśli prawnej w administracji. Z dużą troską rozwijał zainteresowanie praworządnością, konfrontując różne spojrzenia i koncepcje ustrojowe. Kształcenie studentów podparł bogatymi doświadczeniami, a jego wykłady były wymagające. W jego przypadku nauczanie było jednak czymś więcej niż tylko przekazywaniem wiedzy. Oprócz tematów ściśle związanych z tematyką przedmiotu, starał się zaszczepić w studentach poczucie obowiązku i szacunku dla drugiego człowieka i jego niezbywalnej godności. To stanowiło dla niego priorytet, poświęcał mu dużo czasu na wykładach i seminariach, co pośrednio wpłynęło na jego własne badania naukowe. Profesor zdawał sobie sprawę, że właściwe wychowanie przedstawicieli inteligencji polskiej będzie istotnym wkładem w rozwój niepodległego państwa polskiego. W studentach upatrywał przyszłą elitę, stąd stawiał im wysokie wymagania.



Dwie okupacje

Pierwsze lata wojny i okupacji spędził na Łączce. Początkowo uwięziony przez Niemców, później został wygnany z Poznania do Generalnego Gubernatorstwa. Był przykładem wyjątkowo niebezpiecznej osoby o silnych narodowych przekonaniach, nauczycielem młodzieży, Polakiem i prawdziwym autorytetem.

Od 1942 roku mieszkał w Warszawie, gdzie wykładał na tajnych kompletach Uniwersytetu Warszawskiego i Uniwersytetu Ziemi Zachodnich. Po wojnie powrócił do Poznania i objął obowiązki służbowe 1 lutego 1945 roku. Jako prodziekan Wydziału Prawa odtworzył struktury Wydziału i Uniwersytetu: na Wydziale Prawa zorganizował zakład prawa publicznego, obejmujący trzy katedry: prawa administracyjnego, międzynarodowego publicznego i państwowego. Zorganizował także Sekcję Prawną w Instytucie Zachodnim.

Z początkiem 1948 roku został przez władze komunistyczne przeniesiony na emeryturę. Odbędzie się to pomimo podejmowanych przez

dziekana wydziału i poznańskie środowisko naukowe prób wstrzymania tej decyzji ówczesnych władz oświatowych. Prawdziwymi powodami były niewątpliwie przeszłość polityczna, poglądy jednoznacznie sprzeczne z komunizmem, a także aresztowanie w lecie 1947 roku syna Stanisława. Syn profesora to jedna z wybitniejszych postaci polskiej prawicy narodowej do roku 1939. Również oczytany, inteligentny, adwokat świadom swojej ideowej postawy i niebezpiecznych procesów, którym poddawana była jego Ojczyzna. W rządzonej przez komunistów Polsce za działalność w czasie okupacji został skazany na śmierć i stracony. Zatem w tym samym roku komuniści odsunęli na emeryturę ojca i zamordowali jego syna w pokazowym procesie przeciwko dowódcom Narodowych Sił Zbrojnych. Wyrok wykonano 12 maja 1948 roku w więzieniu na Rakowieckiej w Warszawie.

Prof. Stanisław W. Kasznica w 1956 roku, po tzw. odwilży październikowej, otrzymał prawo powrotu na uczelnię, ale tragedia rodzinna i społeczne wykluczenie spowodowały pogorszenie zdrowia i stopniowy zanik sił do dalszej działalności akademickiej. Zmarł 17 listopada 1958 roku.

Duchowość

Ci, którzy go pamiętają, wspominają, iż pracę w rektoracie rozpoczął od krótkiej modlitwy przed pomnikiem Chrystusa Króla, stojącym do 1939 roku na dzisiejszym placu Mickiewicza. Był człowiekiem odznaczającym się ogromną dyscypliną wewnętrzną, konsekwencją w działaniu i jednoznacznie określonym światopoglądem. Pomimo wrodzonych słabości nie poddawał się im.

Cechowała go również wyjątkowa pokora w działalności naukowej i dydaktycznej. Ten obraz wyłania się zarówno z zachowanych wspomnień, jak i z jedynej nieprawniczej, acz-

kolwiek bardzo ważnej w dorobku, książki *Rozważania*, która opublikowana po raz pierwszy w 1936 roku miała kilka wydań i jest do dziś wyjątkową lekturą intelektualną i formacyjną. Książka ukazuje, że Kasznica był nie tylko naukowcem i politykiem, ale także myślicielem i człowiekiem pokory oraz wielkiego zaufania Bogu.

Refleksje zawarte w tym wyjątkowym zbiorze stoją na bardzo wysokim poziomie, w niektórych recenzjach porównywano je do *Wyznań* św. Augustyna. Duchowość prof. Stanisława W. Kasznicy była dziełem jego intensywnej pracy, wysiłku i samodyscypliny, twórczo współpracujących z Łaską Bożą. W centrum tej pobożności znajdowały się oczywiście Eucharystia i sakrament spowiedzi. Do swojej wiary podchodził bardzo indywidualnie, co znajduje wyraz w *Rozważaniach*, ale w swoich poglądach był całkowicie zgodny z nauczaniem Kościoła. Z lektury książki płynie pełna optymizmu miłość do Boga i Kościoła oraz zachęta, by także czytelnik w niej uczestniczył. Na kartach książki

prof. Kasznica porusza sprawy dotyczące wzrastania osobistego, ale mocno sygnalizuje też troskę o wspólnotowość i niebezpieczeństwo rozwijającego się egoizmu w wymiarze indywidualnym i społecznym.

Rozważania to bardzo osobisty portret człowieka, który z wyjątkową powagą, ale bez lęku traktuje sprawy wiary i duchowości. Piśmiennictwo prof. Stanisława Kasznicy jest obszerne, a znakomitą część tej twórczości stanowią publikacje o charakterze prawniczym. Stąd ta wyjątkowość *Rozważań*, jak i wydanych wspomnień z II wojny światowej.

Jego umiejętność posługiwania się zarówno precyzyjnym jurydycznym językiem podręczników prawa, jak też pięknym, pełnym erudycji i wrażliwości humanistycznej językiem we wspomnianych wyżej książkach, świadczy o wyjątkowości tej postaci.



**MACIEJ
SZEPIETOWSKI**

Prawnik, zastępca redaktora
naczelnego, członek
Katolickiego Stowarzyszenia
„Civitas Christiana”

Władza i moralność

Każdego dnia dokonujemy wyborów, które dotyczą życia rodzinnego, zawodowego oraz społecznego. Rodzi się zatem pytanie, jakimi kryteriami się w nich kierujemy? Co decyduje o podjęciu obranego kierunku lub planu działania? W odpowiedzi dość często usłyszymy o: doświadczeniu, wiedzy, czasami emocjach i radach innych osób. Nierzadko na nasze decyzje wpływają także media i opinie dziennikarzy. Istotne jest jednak znalezienie krytycznej oceny i podjęcie decyzji zgodnej z własnym sumieniem, obowiązującymi zasadami i odpowiedzialnością za innych.

Wybrać dobro... wspólne

Jest to szczególnie ważne w momencie dokonywania wyborów nakierowanych na drugiego człowieka i otoczenie, w którym żyjemy. W tym kontekście ważne jest, aby podejmowane decyzje ukierunkować na dobro wspólne, które jest celem i racją istnienia każdej społeczności. Dobro wspólne w sposób szczególny potrzebuje uznania, zabezpieczenia i promocji w społeczności politycznej. Wynika to przede wszystkim z istoty polityki. Wszystkim, którzy dokonują wyborów, oraz samym politykom bardzo pomocna jest katolicka nauka społeczna. Kościół katolicki promuje rzeczywistość opartą na duchu służby, która dąży do wspólnej troski o dobro wspólne, bazującej nade wszystko na uznaniu godności ludzkiej. Żyjemy w dobie, w której życie ludzkie i decyzje, jakie podejmujemy, zdominowane są myśleniem i wyborami o charakterze politycznym. Dlatego dokonując wyborów, które powinny służyć dobru całego społeczeństwa, ważne jest dostrzeżenie postaw etycznych.

Inne spojrzenie na politykę

Papież Franciszek w adhortacji *Evangelii gaudium* podkreśla, że „polityka, tak oczer-

niana, jest bardzo wzniosłym powołaniem, jest jedną z najcenniejszych form miłości, ponieważ szuka dobra wspólnego. Musimy się przekonać, że miłość «jest nie tylko zasadą relacji w skali mikro: więzi przyjacielskich, rodzinnych, małej grupy, ale także w skali makro: stosunków społecznych, ekonomicznych i politycznych». Proszę Pana, by obdarzył nas politykami, którym rzeczywiście leży na sercu dobro społeczeństwa, ludu, życie ubogich! Jest rzeczą nieodzowną, by rządzący i władza finansowa podnieśli wzrok i poszerzyli swoje perspektywy, by postarali się, aby godna praca,



oświata i opieka zdrowotna były dostępne dla wszystkich obywateli⁷. W ten sposób papież Franciszek zachęca nas do przywrócenia właściwego miejsca polityce i politykom, którzy odpowiadają za nasze bezpieczeństwo w poszanowaniu godności każdego człowieka.

Kościół się wtrąca, bo chrześcijanie mają prawo

Zauważmy jednak, że nierzadko słyszymy zarzut, że Kościół wtrąca się do polityki. Tworząc wspólnotę troszczącą się o dobro wspólne, chrześcijanie powinni korzystać z przysługujących im praw obywatelskich oraz wpływu na losy państwa. Oznacza to, że oprócz prawa do wolności, w tym wolności sumienia, czyli wyboru religii, istnieje prawo do wolności wyznania w sferze publicznej. Wiąże się to z poszanowaniem własnej tożsamości, prawem do życia zgodnie ze swoim sumieniem, niezależnie od zewnętrznych uwarunkowań. W ostatnich miesiącach w sposób szczególny widzimy próby zepchnięcia wiary w strefę wyłącznie prywatną. Takie zjawisko to pozorna tolerancja, która w imię zachowania ponowoczesności staje się nietolerancyjna wobec wyborów chrześcijan i samej religii w sferze publicznej. Dlatego polityka uprawiana w duchu chrześcijańskim i z odniesieniem do katolickiej nauki społecznej opiera się na klarownych treściach. Konkretne zadania stojące przed chrześcijanami podejmującymi się zaangażowania w działalność społeczną i polityczną opracował kard. William Baum z Kongregacji Wychowania Katolickiego. Wskazał elementy, które w polityce mogą prowadzić do obecności, porozumienia i dialogu. Są to następujące zasady: uznanie godności osoby ludzkiej, odwołanie się do metody dialogu, dążenie do sprawiedliwości i solidarności społecznej, staranie o odpowiednie kompetencje

w dziedzinie polityki, wykorzystanie doświadczenia chrześcijańskiego, otwarcie na charyzmaty i dary Ducha Świętego oraz opcja na rzecz ubogich. Zauważmy, że wskazane zasady (oprócz odwołania do Ducha Świętego) odnoszą się do każdego człowieka dobrej woli, niezależnie od tego, czy jest osobą wierzącą, czy nie. Bez wątplenia uprawianie polityki, wiąże się z troską o dobro wspólne, odwołując się jednocześnie do odpowiedzialności wszystkich ludzi dobrej woli.

Dekalog obowiązuje też polityków

Obserwując scenę polityczną, wielokrotnie dostrzegamy rozbieżności pomiędzy deklaracjami moralnymi a podejmowanymi decyzjami. Najczęściej dotyczy to kwestii związanych z obroną praw nienarodzonych dzieci, aborcji lub in vitro. Warto pamiętać, że podejmując decyzję o uczestnictwie w życiu politycznym, politycy są zobowiązani do obrony życia ludzkiego, co jest najważniejszym priorytetem działaczy katolickich. Nie należy się zatem dziwić krytyce, jaką wyraża Kościół wobec tych, którzy kierują się pewną duchową amnezją. Wielokrotnie pojawiają się pytania, czy polityk proaborcyjny powinien przyjmować komunie świętą? Odpowiedzi udzielił w 2004 roku kard. Ratzinger, który wskazał, że „W odniesieniu do grzechu ciężkiego, jakim jest aborcja lub eutanazja, gdy formalna współpraca danej osoby staje się oczywista (rozumiana, w przypadku polityka katolickiego, jako konsekwentne prowadzenie kampanii i głosowanie za liberalnym prawem aborcyjnym i eutanazji), jego Pasterz powinien się z nim spotkać, pouczając go o nauczaniu Kościoła, informując, że nie ma przystępować do Komunii Świętej, dopóki nie zakończy obiektywnej sytuacji grzechu, i ostrzegając, że w przeciwnym razie odmówi się jemu Eucharystii”.



KAMIL SULEJ

Historyk, prezes
Zarządu Katolickiego
Stowarzyszenia
„Civitas Christiana”

Nie można być biernym

Obowiązkiem ludzi świeckich jest zatem uczestnictwo w życiu społecznym i politycznym. Zauważmy, że zaangażowanie nie jest podejmowane na polecenie Kościoła lub kapłanów, lecz podejmujemy je jako członkowie Kościoła w pełni odpowiedzialni za działania zgodne z wiarą chrześcijańską. Postępując w taki sposób, przezwyciężamy pokusy: korupcji, nieuczciwości lub kłamstwa. W adhortacji *Christifideles laici* Jan Paweł II podkreślił, że „pilnym i odpowiedzialnym zadaniem świeckich jest dawanie świadectwa tym wartościom ludzkim i ewangelicznym, które posiadają wewnętrzny związek z działalnością polityczną, jak wolność, sprawiedliwość, solidarność, wier-

ne i bezinteresowne oddanie sprawie wspólnego dobra, prosty styl życia, preferencyjna opcja na rzecz ubogich i najmniejszych. Wymaga to, by byli oni coraz bardziej ożywieni duchem rzeczywistego uczestnictwa w życiu Kościoła i coraz lepiej znali jego naukę społeczną”.

Kierując się zatem *vademecum* wyborczym katolika, które zostało przygotowane przez Radę ds. Społecznych KEP, podczas dokonywania wyborów warto zwrócić uwagę na: opowiadanie się po stronie prawa do życia, ochronę praw rodziny, zachowanie prymatu rodziców w wychowaniu dzieci, obronę wolności sumienia i wolności religijnej, troskę o pokój wewnętrzny oraz zewnętrzny, a także zadbanie o etyczny wymiar procesów gospodarczych.

Fot. Adobe Stock



W krainie wygasłych wulkanów

Choć bliskie są mi powiedzenia: „bliższa ciału koszula” i „cudze chwalicie, swego nie znacie”, to tytuł tego tekstu celowo wprowadza w błąd. Krainą Wygasłych Wulkanów zwykło się bowiem nazywać Góry i Pogórze Kaczawskie, rozciągające się między Jelenią Górą i Złotoryją. Mimo że dotyczy to bliskiego memu sercu Dolnego Śląska, dziś chciałbym zaprosić czytelników nieco dalej, do krainy wulkanów nietypowych, choć niestety tak samo wygasłych. Z nadzieją na ich przebudzenie zapraszam do Francji.

Nie będzie to typowy reportaż czy zachęta do zwiedzania. Refleksje tutaj zawarte są wynikiem wycieczki rodzinnej, która momentami miała charakter pielgrzymkowy. Znaczną część naszego pobytu wypełniły bowiem odwiedziny w miejscach, które stanowiły o niezaprzeczalnie katolickim charakterze Francji, podobnie jak całego Zachodu. Chodzi oczywiście o katedry. Tam, gdzie stały, wyznaczały granice cywilizacji łacińskiej, a w dalekich krajach były ambasadami i krzewicielami Okcydentu. Od razu przejdę do sedna: tak, tytułowe wygasłe wulkany to właśnie katedry. Spieszę z wyjaśnieniami, dlaczego tak uważam. Przy okazji uwaga metodologiczna: wybaczenie, jeśli będzie wiele powtórzeń słowa „katedra”. To tekst głównie o nich, a ciężko znaleźć dla niego synonim. Drugą uwagą metodologiczną zamieszczę z kolei... na końcu.

Ogrom wielkości

W ciągu dość intensywnego pobytu odwiedziliśmy sporo atrakcji turystycznych niezwiązanych z życiem religijnym. I choć nie będzie wielką przesadą powiedzieć, że byle miasteczko oferuje ciekawe muzeum, to nie o wszystkich będę pisać. Niektóre jednak zaznaczę, by można było geograficznie umiejscowić kolejne etapy wędrówki. Mieszkaliśmy w Chartres, gdzie znajduje się jeden z najśłynniejszych i największych kościołów francuskich: katedra Najświętszej Marii Panny. Jej ogrom potęgują otaczająca ją niska zabudowa oraz płaski, nizinny teren. Wieże wylaniają się na horyzoncie na wiele kilometrów przed miastem. Choć tam się zatrzymaliśmy, to nie była pierwsza odwiedzona przez nas katedra.

Tuż po pierwszym noclegu zwiedziliśmy dom Claude’a Moneta w urokliwym Giverny. Choć z jego postacią kojarzy się przede wszystkim katedra w Rouen (do której jeszcze wrócimy), to tuż obok znajduje się miasto Vernon z kolegiatą Notre Dame. Zrobiła ona na nas wrażenie swoim ogromem, choć – jak później się okazało – na tle katedr była zwyczajnie niewielka. To tutaj udało mi się zrobić niewyreżerowane zdjęcie syna, gdy modlił się w postawie klęczącej. Chwilę później w nieodległym Évreux zrozumieliśmy, że „pełnoprawne”



Fot. Adobe Stock

katedry są wyraźnie większe. Tutaj z kolei natrafiłszy na mszę świętą, sprawowaną dla grupki kilku osób przez czarnoskórego księdza. Ta mała wspólnota, tak jak i obraz syna, będą towarzyszyć całej mojej refleksji.

Ogrom liczebności

Nieprzypadkowo wspomniałem o kościele w Vernon i fakcie, że obiektywnie jest wielki, ale mały na tle katedr. Takich świątyń, które ze względu na rozmiary można pomylić z katedrą, jest we Francji mnóstwo. Samych katedr jest także niemało, nam udało się odwiedzić dziewięć z nich. Paryską Notre Dame obejrzelśmy tylko z zewnątrz, gdyż wciąż jest niedostępna w związku z odbudową. Jeśli miałbym pisać typowo turystyczny tekst, to po pierwsze ostrzegłbym, że o ile kierowcy we Francji jeżdżą spokojnie, o tyle coś im odbija, gdy wjeżdżają do Paryża. Po drugie stwierdziłbym, że Mont Saint Michel to zaprawdę klejnot Zachodu. Po trzecie wreszcie poleciłbym dwie katedry, które zrobiły na mnie największe wrażenie: Chartres z relikwią sukni Maryi i niesamowitymi witrażami oraz przede wszystkim majestatyczną, górującą nad miastem katedrą w Le Mans.

Każda z odwiedzonych katedr jest nieco inna, różnice są zauważalne zwłaszcza we wnętrzach. Witamy nas w różnych okolicznościach: jedne niemal całkowicie puste, inne wypełnione po brzegi ludźmi. Jednak to nie kunszt budowniczych, a postawy ludzi są dla mnie najważniejszym materiałem do przemyśleń.

Mało wiary?

Będąc we Francji i jej kościołach, nie doświadczyłem naocznie zbyt wiele modlitwy. Tłumy w katedrach generalnie sprawiały wrażenie zainteresowania samą tylko architekturą. Ale nie pokusiłbym się o stwierdzenie, że nie znalazłem tam wiary. Z wizyt tych wyniosłem



pewne obrazki: pojedynczych osób modlących się przed Najświętszym Sakramentem, ale także dwóch kobiet, które w pierwszej ławce, przed wystawioną monstrancją jadły kanapki. W innym miejscu obok wpatrującej się w Ciało Pańskie, poruszającej się na wózku inwalidzkim kobiety zasiadł młody chłopak, który przeglądał zawartość smartfona. W Saint Malo pośród przechodzących obojętnie tłumów przebiegał obraz modlącej się młodej kobiety. Po chustce na głowie wnioskuje, że związanej z jakimś ruchem tradycjonalistycznym, bardzo silnym we Francji. W Chartres w obszarze przeznaczonym tylko do modlitwy zasiadała w ławkach rodzina prawdopodobnie o arabskich korzeniach. Wiem, że nie powinienem się tym zajmować w czasie modlitwy,

ale ludzka słabość zwyciężyła i trochę im się przyglądałem. Raczej się nie modlili, a przynajmniej postawa siedząca i brak gestów wskazywały, że nie była to modlitwa jakimś konkretnym tekstem. Niezależnie od tego widać było w nich szacunek do miejsca, w którym byli, którego, jak wspomniałem wcześniej, często brakowało u innych. Podsumowując te wizyty, muszę stwierdzić, że tendencja jest oczywista:



**MATEUSZ
ZBRÓG**

Politolog, członek Zarządu
Katolickiego Stowarzyszenia
„Civitas Christiana”



modlitwy jest znacznie mniej niż turystycznego zgielku. Ale czy na tej podstawie można jakoś zmierzyć wiarę? Nie mam tyle odwagi, tudzież pychy, by się tego podjąć.

Wygasłe wulkany

Z francuskimi katedrami jest związana pewna fascynująca inicjatywa. Chodzi o festiwal światła, kiedy to fasady różnych budynków, zwłaszcza katedr, stają się ekranami, na których wyświetlane są laserowe pokazy. Wykonanie jest fenomenalne i gromadzi wieczorami prawdziwe tłumy ludzi. Są to liczby znacznie przekraczające uczestników niedzielnych mszy świętych. Owszem, pojawiają się w tych pokazach treści religijne. W Chartres pokaz skupiał się na procesie budowy katedry, ale były tam także wizerunki Maryi. W Orleanie poświęcony jest postaci św. Joanny d'Arc. Fakt, że uczęszczających w pokazach jest znacznie więcej niż uczestników nabożeństw, wskazuje, że Kościół francuski jest bardziej na etapie włącza-

nia się w życie kulturalne, niż bycia szafarzem sakramentów. Potwierdzeniem tego niech będą piękne, kamienne kościoły swojskich Normanii i Bretanii, z jednym charakterystycznym, często powtarzającym się elementem: tablicą informującą o godzinie jedynej mszy świętej w tygodniu. Z drugiej strony, wchodząc do kaplicy Cudownego Medalika na Rue de Bac w Paryżu, ujrzałem ławki wypełnione modlącymi się ludźmi. Gdy już myślałem, że zmienię zdanie co do rozmodlenia Francuzów, okazało się, że... to Polacy wracający ze Światowych Dni Młodzieży w Lizbonie. Dlatego francuskie katedry nazwałem wygasłymi wulkanami.

Kiedy wybudzenie?

Wulkan ma jednak to do siebie, że może się wybudzić. O ile dla mieszkańców np. Sycylii nie jest to wiadomość dobra, o tyle dla mieszkańców Francji może taką być. Podam na koniec drugą, zapowiedzianą wcześniej uwagę metodologiczną: cały ten tekst jest moją osobistą refleksją, z góry obarczoną możliwością błędu poznawczego. Celowo bowiem nie odnoszę się do statystyk, a tylko do tego, co sam naocznie widziałem. A widziałem kraj na wskroś katolicki, jeśli chodzi o jego spuściznę. Otoczenie francuskich miast, miasteczek i wiosek przepiękne jest symboliką chrześcijańską. Dlatego daleki jestem od stawiania tezy, że Kościół francuski zginął. Nie raz w historii kultur i cywilizacji dochodziło do tego, że po czasach upadku przychodziły czasy odbudowy. Tamtejsi katolicy upadku doświadczyli namacalnie, gdy płonęła matka katedr, Notre Dame w Paryżu. Wielu Francuzów trwało w tamtych chwilach na kolanach, z różańcem w rękę. Nie jest to być może najlepsze porównanie ani tym bardziej pochwała niszczycielskiego pożaru, ale może czasami trzeba przeżyć szok i dotknąć dna, by się odrodzić? We Francji „wulkany” wciąż stoją. Potrzeba tylko, by się przebudziły. Nie po to, by tak jak prawdziwe wulkany niszczyć, ale po to, by prowadzić do pełni życia.

Prześladowanie chrześcijan w 2023 roku

365 milionów chrześcijan doświadcza prześladowań ze względu na wiarę. W okresie od października 2022 do września 2023 roku zniszczono lub zamknięto 14 766 chrześcijańskich budynków, a 4 998 chrześcijan zostało zabitych. Za tymi ogromnymi liczbami kryją się ludzie i ich historie. Cierpienia, z jakimi się zmagają, są nie do uchwycenia i nie dają się poddać mierze czy ocenie. Żadne liczby ani wykresy nie są w stanie zobrazować tego, z czym borykają się współcześni chrześcijanie poddawani prześladowaniom.

Światowy Indeks Prześladowań 2024 roku

Na początku 2024 roku międzynarodowa organizacja Open Doors opublikowała aktualizację Światowego Indeksu Prześladowań, czyli rankingu 50 państw, w których chrześcijanom żyje się najtrudniej. Indeks to nie tylko lista, to również rozbudowana charakterystyka poszczególnych państw, przedstawiająca motywacje i metody stosowane przez prześladowców oraz konkretne historie ludzi doświadczających cierpienia prześladowań.

Coroczna prezentacja nowego Indeksu pozwala na spojrzenie na problem łamania praw człowieka związanych z wyznawaniem wiary w sposób globalny. W każdym roku możemy zaobserwować nowe tendencje. Rok 2023 przyniósł przede wszystkim dramatyczny wzrost przemocy na tle religijnym w Afryce Subsaharyjskiej, drastyczny wzrost przemocy wobec chrześcijan w Indiach, wzrost liczby ataków na kościoły i budowle sakralne, radykalne pogorszenie sytuacji w Nikaragui.

Pierwszą niechlubną piątką w Indeksie są kraje:

1. Korea Północna
2. Somalia
3. Libia
4. Erytrea
5. Jemen

I choć tę listę można nazwać „listą hańby”, to z drugiej strony można na nią spojrzeć jako obraz chwały Boga i Kościoła. Z tych dramatycznych liczb i faktów wyłaniają się niezwykle historie bohaterów, którzy na co dzień walczą o utrzymanie swojej wiary i z wręcz nadludzką determinacją trwają w Kościele.

Walczący Kościół w Nikaragui

Przyjrzyjmy się sytuacji Nikaragui. Pierwszy raz ten kraj Ameryki Centralnej pojawił się



na liście w 2023 roku i uplasował się na 50. miejscu. Ten rok przyniósł ogromną zmianę – aktualnie Nikaragua jest na 30. miejscu. Zostało to spowodowane głównie wzrostem represji we wszystkich obszarach życia obywateli.

Jedną z głównych przyczyn tego stanu rzeczy jest stosowana przez reżim Daniela Ortegi przemoc wobec każdego, kto jawnie sprzeciwia się decyzjom rządu i kierunkowi politycznemu wyznaczonemu przez władze. Stosowanie metod dyktatury zarzuca się rządowi Ortegi już od 2007 roku, a represje, przede wszystkim wobec Kościoła katolickiego, rozpoczęły się już w 2018 roku. Ludzie Kościoła, nie mogąc w milczeniu znieść licznego łamania praw człowieka w kraju, rozpoczęli głośno nawoływać do przestrzegania demokracji. Aktualnie w Nikaragui chrześcijanie doznają głębokiego ucisku, a rząd Ortegi robi wszystko, by wyrugować chrześcijaństwo, przede wszystkim Kościół rzymskokatolicki, którego głos jest jednym z ostatnich niezależnych w kraju i który cieszy się zaufaniem społeczeństwa jako instytucja praworzędna.

Według obserwatorów Open Doors głównymi źródłami prześladowań w Nikaragui są:

– **Paranoja dyktatorska.** Wspólnoty chrześcijańskie są zastraszane przez panujący reżim, a przywódcy kościelni, zwłaszcza biskupi, księża i siostry zakonne, są poddawani inwigilacji, nękanii, karom więzienia, a coraz częściej skazywani na deportacje ze swojego kraju zamieszkania.

– **Reżim komunistyczny i postkomunistyczny.** Stosowana jest manipulacja i dezinformacja na temat świąt, obrzędów religijnych i treści Biblii – taki dyskurs ma na celu odwrócenie uwagi społeczeństwa od kwestii wiary i Kościoła na rzecz działań rządowych.

– **Przestępczość zorganizowana oraz korupcja.** Handel narkotykami jest jednym z najbardziej pogłębiających się problemów tego

państwa. Wymiar sprawiedliwości jest przeniknięty przez „kulturę” łapówkarstwa i wpływów politycznych, działa przede wszystkim na rzecz utrzymania aktualnego stanu władzy.

A jak życie chrześcijan w Nikaragui wygląda w praktyce? Oto kilka historii:

W sierpniu 2022 roku do aresztu trafił ks. Rolando Alvarez, biskup Matagalpy (środkowa Nikaragua). Sąd w kraju skazał go na 26 lat więzienia za popełnienie „przestępstw podważania integralności narodowej, rozpowszechniania fałszywych wiadomości za pośrednictwem technologii informatycznych, utrudniania pełnienia funkcji, nieposłuszeństwa oraz pogardy dla władzy, a wszystko to popełnione na szkodę społeczeństwa i państwa Republiki Nikaragui” (*El País*, 17 lutego 2023 roku). Biskup po protestach swoich wiernych został uwolniony, ale pozbawiony obywatelstwa. Aktualnie przebywa w Rzymie. Podobny los spotkał ks. Harvinga Padillę, który po 16 miesiącach aresztu domowego zdołał opuścić swój kraj.

W materiałach przygotowanych przez Open Doors można przeczytać historię Adriany (ze względów bezpieczeństwa imię kobiety zostało zmienione), która od kilku lat jest wolontariuszką OD w Nikaragui. Kobieta ma dwóch dorosłych już synów, którzy podjęli edukację w dwóch różnych ośrodkach w Managui. Z początku wszystko wyglądało dobrze – młodzi mężczyźni bardzo dobrze dawali sobie radę na uniwersytecie. Niestety ich sytuacja zmieniła się w 2018 roku podczas protestów, które wybuchły w kraju z powodu reformy ubezpieczeń społecznych. Widząc niesprawiedliwość, synowie Adriany wzięli udział w protestach. Jedną z demonstracji odbywała się przy katedrze metropolitalnej w Managui. Po skończonej mszy, która zgromadziła protestujących, policja zaczęła atakować tłum, w którym był jeden z synów Adriany. „Oblężenie” katedry przez



DOMINIKA PRZYBYSZ

Teolog, prelegentka
w organizacji Open Doors.
Prywatnie fotograf
z zamyśleniem do podróży

policję trwało aż 5 dni i przez ten czas protestujący byli uwięzieni w murach kościoła. Adriana jako matka spędziła te 5 dni praktycznie na nieustannej modlitwie, prosząc o wolność dla syna. Po 5 dniach sytuacja się uspokoiła i protestujący wrócili do domów.

Jak widać, głównym sposobem represji i „oczyszczenia kraju z wrogów państwa” jest długoletni areszt lub pozbawianie obywatelstwa. Wygnanie z własnego domu jest teraz źródłem cierpienia wielu przedstawicieli Kościoła w Nikaragui. Wierni, z nieukrywanym lękiem, walczą jednak o swoje prawa, organizując protesty i cichą kontrpropagandę. Pomimo wszystko zabiegają o utrzymanie swoich praw i wiary w Chrystusa.

Niepokojące trendy na świecie

Jeżeli spojrzymy globalnie na problem prześladowanego Kościoła, możemy zauważyć, że w ostatnim roku znacznie wzrosła liczba zniszczonych kościołów i budowli należących do wspólnot kościelnych. Jest to dość nowe zjawisko, ukazujące, że prześladowcy zmieniają swoje metody, by jeszcze dotkliwiej uderzyć w wierzących. Niestety nie znaczy to, że chrześcijanie mogą być spokojni o swoje ży-

cie. Sytuacja wierzących w Afryce Subsaharyjskiej dramatycznie się pogarsza. W samej Nigerii zabito co najmniej 4118 osób. Większość zabójstw, jakie miały miejsce w Afryce na tle religijnym, dokonały głównie radykalne grupy islamistyczne.

Nie inaczej wygląda sytuacja na Bliskim Wschodzie. Tamtejsi chrześcijanie w obawie przed utratą wolności lub życia wycofują się z życia publicznego i emigrują. Ogromnie smutny jest obraz ziemi, która od początku była domem dla chrześcijan, a aktualnie jest opustoszała.

Czy podane liczby są możliwe do zweryfikowania? Jest to trudne, bo wciąż brakuje jednolitej wykładni i jasnej definicji terminu „prześladowania”. Jednak dane przedstawiane przez organizację Open Doors już od 1992 roku są pozytywnie oceniane przez setki instytucji kościelnych i społecznych.

Mamy rok 2024 i niestety podobnie jak w pierwszych wiekach chrześcijaństwa, nadal na świecie są wyznawcy Chrystusa, którzy chcąc podążać Jego śladami, muszą się uzbroić w odwagę, wytrwałość, ale też w świadomość, że decyzja pójścia za Jezusem może kosztować ich wolność, a niekiedy nawet życie.

Więcej szczegółów na stronie internetowej organizacji www.opendoors.pl.

Fot. OpenDoors





Fot. Marta Karpińska

Po raz 48. rozdano Ligoniove Laury!

29 lutego 2024 r. odbyła się uroczysta gala wręczenia Nagrody Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana” im. Juliusza Ligonia. Wydarzenie miało miejsce w Panteonie Górnośląskim.

Nagroda im. Juliusza Ligonia, zwana również Ligoniowym Laurem, jest przyznawana przez środowisko Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana”. Po raz pierwszy została wręczona w 1963 roku. Jest to najstarsza nagroda regionalna, którą otrzymują osoby i instytucje wybitnie zasłużone dla Śląska.

Na rozpoczęcie uroczystej gali Maciej Szepietowski, sekretarz kapituły Nagrody, odczytał komunikat teże kapituły.

Jako pierwsi Nagrodę im. Juliusza Ligonia odebrali Ilona i Marcin Świeradowie, których nagrodzono za wytrwałę, owocne oraz inspirujące budowanie harmonii życia małżeńskiego, rodzinnego, duchowego, zawodowego i wolontaryjnego w służbie Bogu i ludziom.

Laudację przygotował ks. Michał Palowski, ściśle związany z Zakonem Maltańskim, w którym działają państwo Świeradowie. Ks. Palowski nie mógł być jednak obecny na gali. Laudację przeczytała Elżbieta Świerad-Ślusarczyk.

„W życiu dziś honorowanych śląską Nagrodą im. Juliusza Ligonia Ilony i Marcina Świeradów w parze idą i wzajemnie się uzupełniają życie we wspólnocie małżeńskiej (...) oraz życie we wspólnocie Zakonu Maltańskiego, do którego oboje zostali przyjęci (...). Żona i mąż. Matka i ojciec. Dama i kawaler. Lekarz duszy i lekarz ciała. Ślązaczka z dziada pradziada i Ślązak z nieco krótszym stażem, którzy czerpiąc z obfitości powyższych jako wolontariuszka i wolontariusz pospołu, wcielają w życie maltańską dewizę: «Obrona wiary i służba ubogim»”.

O wręczenie Nagrody poproszeni zostali abp senior Wiktor Skworc, ks. dr hab. Dariusz Wuwer, przewodniczący kapituły Nagrody, oraz Maciej Szepietowski.

„Z czasem, im dłużej pracujemy, działamy, im wiemy więcej, że samo działanie jest niezwykle ważne, ale świadectwo – świadectwo życia, świadectwo tego, co robimy, co mówimy, kim jesteśmy, jest jeszcze ważniejsze” – podkreślił Marcin Świerad.

Głos zabrała również małżonka, Ilona Świerad:

„Nie można poprawiać świata kosztem swojej rodziny. To wszystko musi być w równowadze. To, co robię na zewnątrz, powinno budować moją rodzinę i ją wzmacniać, wzajemne relacje, a to nie jest łatwe”.

Kolejnym nagrodzonym Ligoniowym Laurem został prof. dr hab. Zenon Jasiński – za konsekwentne i wnikliwie badania nad dziejami oświaty i kultury na Śląsku Opolskim i Śląsku Cieszyńskim, zwłaszcza polskim etnicum na Zaolziu, a także za zaangażowanie na rzecz polsko-czeskiej współpracy naukowej w dziedzinie pedagogiki i kultury regionalnej.

Drugą laudację wygłosił dr hab. Marek Rembierz, prof. UŚ i członek kapituły Nagrody im. Juliusza Ligonia.

„To przede wszystkim święto honorujące osobę i dzieło prof. Jasińskiego. Święto honorujące jego budzącą szacunek, ogromną pracowitość i rzetelność (...). Jego aktywność w uprawianiu nauk i pracy dydaktycznej, jego ponadprzeciętne zaangażowanie w wiele

ważnych działań naukowych organizowanych tu, na Śląsku (...) i zarazem w skali ogólnopolskiej i międzynarodowej. (...) Do tego dochodzi jego mocne zaangażowanie w społeczność lokalną, regionalną, zwłaszcza w wymiarach kultury i oświaty” – wymienił laudator.

Ligoniowy Laur wręczyli abp senior Wiktor Skworc oraz ks. dr hab. Dariusz Wuwer. Nagrodzony skierował do zebranych kilka słów podziękowania za otrzymane wyróżnienie.

„Wiele osób uważa, że pochodzę ze Śląska Cieszyńskiego z racji tego, że tak długo się nim zajmowałem. To był przypadek, tak jak bardzo to często w nauce bywa. Jako wiceprezes Stowarzyszenia Miłośników Ziemi Oleskiej przybyłem tu na zaproszenie Polskiego Związku Kulturalno-Oświatowego w Czechosłowacji. Zaolziacy pokazali wszystko, co mieli najlepsze: chóry, zespoły taneczne, miejsca bardzo ważne dla Polaków” – wyjaśnił prof. Zenon Jasiński.

Trzecim laureatem tegorocznej Nagrody im. Juliusza Ligonia jest Stowarzyszenie Świętego Celestyna w Mikoszowie – za długoletni trud włożony w rozwój osób dotkniętych niepełnosprawnością od urodzenia do późnej starości.

Laudację wygłosił Piotr Sutowicz, członek kapituły Nagrody oraz wiceprezes Rady Nadzorczej Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana”, który podkreślił, że nagrodzone Stowarzyszenie to dzieło dwóch córek i mamy.

„Wszystko to, co tu dużo mówiąc, w atmosferze rodzinnej i wspólnotowej. (...) I to jest sedno tego, co tam się dzieje – bo jest i fachowość, i merytoryka, i ciężka praca, i służba, ale i duch wspólnoty, co czyni ze Stowarzyszenia prawdziwe, jak mi się wydaje, dzieło Boże” – zaznaczył.

Nagrodę wręczyli bp Adam Wodarczyk, ks. dr hab. Dariusz Wuwer oraz Piotr Sutowicz. W imieniu Stowarzyszenia Świętego Celestyna w Mikoszowie głos zabarała Krystyna Kobel-Buys, współzałożycielka i prezes Stowarzyszenia.

„Poruszono nas wielkim zaszczytem, bo zawsze dostrzeżenie tej naszej pracy... Ponieważ my zawsze pracujemy, my zapominamy o wszystkim, co się dzieje dookoła, a jednak taka nagroda daje nam trochę zastanowienie się, że rzeczywiście pracujemy dla tych innych. A co jest najważniejsze, proszę Państwa, że jesteście właśnie rodziną” – podkreśliła.

W ramach podsumowania głos zabrał bp Adam Wodarczyk, który wyraził swoją wdzięczność za obecność wszystkich zebranych oraz za to, że dzięki takim wydarzeniom pokazuje się społeczeństwu wzory do naśladowania.

„My byliśmy tutaj, posłuchaliśmy tych wszystkich wspaniałych opowieści dotyczących życia poszczególnych laureatów, to, myślę, każdy z nas odkrywa to, że warto być dobrym, że warto dobro czynić i (...) ten czas Wielkiego Postu na pewno nas zachęci, abyśmy tych motywów takiego dobrego, pięknego życia szukali na naszej osobistej drodze” – wskazał biskup.



**ALEKSANDRA
BILICKA**

Dziennikarz i kulturoznawca.
Redaktor portalu e-civitas.pl

Za obecność zebranych podziękował też Kamil Sulej, prezes Zarządu Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana”, a słowo końcowe skierował ks. dr hab. Arkadiusz Wuwer, prof. UŚ, przewodniczący kapituły. Na uroczystości obecni byli przedstawiciele Kościoła – abp senior Wiktor Skworc oraz bp Adam Wodarczyk, a także przedstawiciele władz uniwersyteckich – m.in. dziekan Wydziału Teologicznego Uniwersytetu Śląskiego ks. dr hab. Jacek Kempa. Udział wzięli również w poczcie sztandarowym uczniowie Szkoły Podstawowej nr 48 im. Juliusza Ligonia w Katowicach.

Ceremonię poprowadził Sylwester Strzałkowski z Radia eM. Spotkanie zakończył koncert Kapeli Fedaków, czyli rodzinnego zespołu z Katowic, który gra muzykę tradycyjną m.in. ze Śląska oraz autorską muzykę inspirowaną polską muzyką tradycyjną, a tego wieczoru zaprezentował pieśni wielkopostne.

48. Nagroda Katolickiego Stowarzyszenia "Civitas Christiana" im. Juliusza Ligonia

Katowice, 29 lutego 2024 roku



Laureaci Nagrody:

Ilona i Marcin Świeradowie



youtube.com/watch?v=INvR-v5DEuA

prof. dr hab. Zenon Jasiński



youtube.com/watch?v=i9hE6xkp_DQ

Stowarzyszenie Świętego Celestyna
w Mikoszowie



youtube.com/watch?v=npwUrUUgFPo



Robimy naprawdę wiele

O misji, działalności i planach Centrum Myśli Prymasa Wyszyńskiego, z jego twórcą i dyrektorem – Marcinem Sułkiem, członkiem zarządu Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana”, rozmawia Marta Karpińska.

Marcinie, kiedy i dlaczego powstało Centrum Myśli Prymasa Wyszyńskiego?

Dostrzegliśmy jako Stowarzyszenie potrzebę stworzenia takiego miejsca, dzięki któremu moglibyśmy realizować misję, jakiej podjęliśmy się w 2013 roku, obierając Prymasa Wyszyńskiego na swojego patrona. Od tego czasu organizowaliśmy różnego rodzaju wydarzenia związane z Prymasem. Tych inicjatyw było coraz więcej i rosło zainteresowanie nimi. Zbliżała się beatyfikacja Prymasa, chcieliśmy przypomnieć jego nauczanie i osobę. Czas pandemii dał nam możliwość przygotowania projektu, dzięki któremu mogliśmy zrealizować nasze pomysły. Otrzymaliśmy dotację z Narodowego Instytutu Wolności Centrum Rozwoju Społeczeństwa Obywatelskiego w ramach Rządowego Programu Rozwoju Organizacji Obywatelskich na lata 2018-2030 – i w ten sposób przy naszym oddziale w Lublinie powstało Centrum Myśli Prymasa Wyszyńskiego, które służy formacji duchowej, intelektualnej i społecznej.

Jakie projekty realizujecie w ramach Centrum?

Nasza oferta jest bardzo szeroka i cały czas się rozwija. Od wielu lat, co kwartał, w Muzeum Zamoyskich w Kozłowiec organizujemy Akademię Kozłowiecką, zainspirowaną wykładami, jakie w czasie okupacji wygłosił w tym miejscu ks. Stefan Wyszyński. Oprócz różnego rodzaju



konferencji organizujemy też inne wydarzenia, takie jak warsztaty, panele dyskusyjne, a nawet tworzymy nowe szlaki turystyczne poświęcone Prymasowi i organizujemy rajdy oraz rodzinne spacerki. Tworzymy wystawy, grafiki, podcasty i materiały filmowe na YouTube.

Działalność Centrum zogniskowana jest w Lublinie. Czy macie też szerszą, wykraczającą poza wasze miasto propozycję?

Naszą grupą docelową tak naprawdę są wszyscy, bo nasza oferta jest bardzo szeroka. Centrum ma siedzibę w Lublinie, ale inicjatywy, które realizowaliśmy w ostatnim czasie, chociażby warsztaty dla kobiet, cieszyły się tak wielkim zainteresowaniem, że zostały przeprowadzone w oddziałach Stowarzyszenia w Polsce, począwszy od Ustrzyk Dolnych poprzez Bydgoszcz po Białystok. Po warsztatach w Byd-

goszcy grupa kobiet, która w nich uczestniczyła, nadal się spotyka i formuje w oparciu o Piśmo Święte. Bardzo mnie cieszy, że staliśmy się zaczynem dla takich inicjatyw. Wiem, że jest szersze zainteresowanie warsztatami, i myślę, że będziemy je kontynuować.

Wspieramy wiele organizacji, nie tylko nasze Stowarzyszenie, np. współpracujemy z miejscami odosobnienia księdza Prymasa. Nie wyobrażam też sobie działalności bez współpracy z Instytutem Prymasa Wyszyńskiego – paniami Iwoną Czarciną, Michaliną Janowską, Stanisławą Grochowską czy Agnieszką Kołodyńską. Jesteśmy w stałym kontakcie ze szkołami noszącymi imię Prymasa Wyszyńskiego oraz różnymi instytucjami, organizacjami pozarządowymi, wspólnotami, które mają go za patrona, ale też ze środowiskami naukowymi, uczelniami. To szerokie pole współpracy.

Jak promujecie myśl błogosławionego Prymasa?

Nauczanie Prymasa w wielu aspektach nie straciło nic na aktualności. Chociażby list skierowany do młodych ludzi z 1947 roku. Albo list do kobiet z 1958 roku, w którym Prymas przypomina o godności kobiety. To na jego podstawie powstała nasza wystawa „Ukochana-Obdarowana-Wybrana”. Poprzez nasze inicjatywy przypominamy nauczanie naszego patrona o rodzinie, m.in. poprzez wystawę „Rodzina Bogiem silna”, która była prezentowana w Pałacu Prezydenckim oraz podczas pielgrzymki rodzin na Jasną Górę, zorganizowanej przez Krajowy Ośrodek Duszpasterstwa Rodzin. Trafiła też do miejsc odosobnienia księdza Prymasa, kościołów, katedr, urzędów, wszędzie tam, gdzie mogliśmy z nią dotrzeć. Cieszy mnie, że coraz większa grupa członków naszego Stowarzyszenia dostrzega, że otrzymują dobrze przygotowany materiał, z którego mogą korzystać. Myśl Prymasa, zrodzona w trudnych czasach, odpowiada na dzisiejsze problemy, gdy trwa atak na Kościół, godność kobiety, rodzinę.

Chcąc przybliżyć postać Prymasa najmłodszemu pokoleniu, nawiązaliśmy współpracę m.in. ze Szkołą Podstawową nr 50 w Lublinie, noszącą imię Wyszyńskiego. Razem z nią organizujemy Ogólnopolski Konkurs Literacko-Plastyyczny „Stefan Wyszyński – Prymas Tysiąclecia naszym Patronem”, skierowany do uczniów szkół podstawowych i ponadpodstawowych. W zeszłym roku wpłynęło na niego ponad 1300 prac, więc liczymy, że w tym będzie ich jeszcze więcej.

Jakie są najnowsze inicjatywy oraz plany Centrum na przyszłość?

W tym roku obchodzimy w Polsce Rok Biskupa Antoniego Baraniaka, który był bliskim współpracownikiem Prymasa. Przygotowujemy z tej okazji cykl wystaw i konferencji. Jeśli chodzi o inne nasze działania, warto wspomnieć, że opracowujemy materiały formacyjne w oparciu o „ABC Społecznej Krucjaty Miłości”. Chcemy też, w 50. rocznicę, przypomnieć „Kazania świętokrzyskie” – czyli zapis cyklu konferencji wygłoszonych przez kard. Wyszyńskiego w kościele Świętego Krzyża w Warszawie w 1974 roku.

Obserwując zmiany na polu edukacji, planujemy przygotowanie raportu i materiałów, będących naszym głosem w dyskusji na ten temat. Pracujemy też nad stworzeniem banku świadectw, czyli miejsca, gdzie zebrane zostaną świadectwa osób, które pamiętają jeszcze Prymasa Wyszyńskiego, spotkały go na drodze swego życia. Jednocześnie zbieramy publikacje, pamiątki po naszym patronie i prowadzimy dokumentację działalności wokół promowania postaci Prymasa, jaką wykonuje nasze Stowarzyszenie, bo robimy naprawdę wiele na rzecz przypomnienia jego nauczania i osoby. Zapraszamy do współpracy członków Stowarzyszenia z innych oddziałów. Będziemy służyli wam materiałami i pomocą.

Bardzo dziękuję za rozmowę.

Jan Paweł II zapomniany? Koszalin udowadnia, że nie!

Instytut Nauk Teologicznych Uniwersytetu Szczecińskiego wspólnie z koszalińskim oddziałem „Civitas Christiana” zorganizowały cykl 10 wykładów pt. „Jan Paweł II zapomniany?”, aby przybliżyć wkład papieża Polaka m.in. w kulturę, filozofię, teologię, nauki o rodzinie. W poprzednim wydaniu kwartalnika ukazał się artykuł poświęcony trzem pierwszym spotkaniom. Pora na relację z kolejnych.

Teologia ciała

Do grona prowadzących spotkania w ramach cyklu dołączyła dr Magdalena Siemion, która przeprowadziła prelekcję w formie warsztatów, poświęconą teologii ciała – zbiorowi 129 katechez wygłaszanych przez Jana Pawła II podczas audiencji śródowych w Watykanie. Przedstawione są w nich refleksje nad ludzkim ciałem, seksualnością i miłością człowieka w oparciu o Biblię. George Weigel – amerykański pisarz katolicki, autor najlepiej sprzedającej się biografii Jana Pawła II pt. *Świadek nadziei* – powiedział, że jest to „coś w rodzaju teologicznej bomby zegarowej”, która wybuchnie kiedyś w trzecim tysiącleciu.

Jeśli mówimy o teologii ciała, to wiemy przecież, że każdy z nas ma ciało. To oczywiste. Jednak czy zastanawialiśmy się kiedyś, czym ono jest? Niektórzy z nas mogliby odpowiedzieć, że dziełem sztuki, inni, że jest domem dla duszy, jeszcze inni przytoczą proste, ale jakże trafne stwierdzenie, że ciało to ja. Karol Wojtyła mówi, że ciało ludzkie jest szczytem Bożego stworzenia – z tego wypływa jego godność i powołanie. Człowiek nie posiada ciała. On nim jest. Ciało jest

osobą. Z ust Wojtyły padało stwierdzenie, że człowiek jest „ciałem uduchowionym” albo inaczej „duchem ucieleśnionym”. Stąd wynika, że ciało jest podmiotem, a nie przedmiotem. Mimo iż mogłoby się wydawać, że w dzisiejszych czasach ciało jest ubóstwiane, to Wojtyła mówi, że nadal jest ono nie dość dowartościowane.

Człowiek jest dziełem Boga

Jesteśmy stworzeni przez Boga – nawet to proste stwierdzenie może nie spodobać się współczesnemu człowiekowi. Skoro bowiem jesteśmy stworzeni, to nie musimy już siebie kreować ani wymyślać, kim mielibyśmy być. Naszym zadaniem jest odkryć to, do czego powołał nas Bóg. A przecież On powołał nas przede wszystkim do miłości. Miłości, która – jak mówi teologia ciała – powinna być: wolna, wierna, całkowita i owocna. Miłość zawsze chce się dzielić i zawsze chce dawać, z czego można wywnioskować, że przeciwieństwem miłości wcale nie jest nienawiść, ale egoizm. Naganne jest używanie kogoś jako środka do osiągnięcia celu. Drugi człowiek zawsze ma być celem, a nigdy środkiem.

Jan Paweł II w swoich katechezach wypowiedział zdanie, w którym porównywał miłość małżonków do Trójcy Świętej, co wzbudziło wiele kontrowersji: „Abyśmy mogli być obrazem Jego miłości, stając się autentycznie darem dla siebie nawzajem. W ten sposób miłość seksualna staje się czymś w rodzaju ikony czy ziemskim obrazem wewnętrznego życia Trójcy”.

Ciało – problem relacji

Wróćmy jeszcze na chwilę do Edenu... Nagość oznacza pierwotne dobro Bożego widzenia. Nagość nieznająca wstydu oznacza pełną wewnętrzną wolność człowieka. Nagość wyraża osobę. W Edenie po grzechu pierwotnym Adam i Ewa wstydzieli się swojej nagości. Czy wstydzieli się tego, że ich ciała się zmieniły? Przecież byli tacy sami jak jeszcze przed chwilą. Zmieniło się ich myślenie, które już nie było nastawione na dawanie czegoś z siebie, ale na branie.

Ciało nie wytwarza czegoś, co jest darem, ono samo w sobie jest darem dla osoby, z którą tworzy się jedność. Do istoty bowiem oddania i daru należy nieodwołalność.

Teologia ciała jest opowieścią o zbawieniu seksualności, a nie jej potępieniu. Ciało człowieka jest czymś dobrym i wspaniałym. Przyczyną chronienia seksualności nie jest to, że jest ona zła i grzeszna, ale to, iż jest ona piękna i bardzo wrażliwą materią. Skrzywdzenie siebie w tej dziedzinie powoduje duże cierpienie. Seksualność w nauce Jana Pawła II jest czymś pięknym i intymnym.

Teologia ciała odkrywa więc prawdę o ludzkiej seksualności. Pokazuje drogę: od pierwotnego zamysłu Boga co do stworzenia mężczyzny i kobiety, przez pożądliwość, która wskutek grzechu weszła w ludzkie spojrzenia i serca, aż po odkupienie ciała w Nowym Przymierzu oraz wypływającą z niego sakra-



mentalność małżeństwa. Mimo iż nauczanie Jana Pawła II w tej materii nie uzyskało miana oficjalnego dokumentu Kościoła, a pozostało jedynie katechezą, to treścią odpowiada na wiele bolączek znanych współczesnemu człowiekowi.

Zanim został papieżem

Czy Karol Wojtyła może nas jeszcze czymś zaskoczyć? Przecież wszyscy wiemy, że lubił kremówki, a jego ulubioną pieśnią była... no właśnie, nie muszą kończyć zdania, aby usłyszeć Barka. Przed oczami mamy papieża Polaka, ale jakby się zagłębić w jego biografię, możemy zobaczyć również kelnera, który pracował w barze u swojej dalekiej rodziny. Z oczywistych względów można powiedzieć, że to mniej znaczące niż bycie papieżem. Może jednak warto przyjrzeć się latom 1938-1978, które spędził w Krakowie, i odkryć wiele faktów nieznanych szerszemu gronu. Zanim pobiegiesz do biblioteki, aby wypożyczyć jego biografię, albo – co właściwsze naszym czasom – włączysz przeglądarkę internetową, zwróć uwagę na to, że choć biografii Jana Pawła II jest bardzo wiele, to najczęściej dotyczą one okresu jego pontyfikatu, marginalizując czas, w którym nie był jeszcze papieżem. A przecież to ten czas ukształtował go i nakierował na obrane przez niego cele

duszpasterskie oraz przygotował do roli, jaką miał pełnić w Kościele. Jednak to nie jedne bolączki, z jakimi mierzą się biografie papieża Polaka – większość z nich, mimo iż lektura tego typu książek przypadła do gustu wielu osobom, niestety w małym stopniu opiera się na źródłach archiwalnych. Jak jednak wiemy, polska historiografia kościelna wzięła sobie za cel przygotowanie pełnej, źródłowej biografii Karola Wojtyły, obejmującej okres krakowski, czyli lata 1938-1978.

Te właśnie lata życia Karola Wojtyły w ramach wykładu z cyklu „Jan Paweł II zapomniany” w koszalińskiej siedzibie „Civitas Christiana” przedstawił dr hab. Michał Białkowski, prof. UMK. Słuchacze mogli się zapoznać z dotychczasowymi kierunkami badań, kluczowymi materiałami archiwalnymi, jak również z twórczością i działalnością Wojtyły w tym okresie. Podczas wykładu zebrani mogli zaznajomić się z przedstawionymi w kolejności chronologicznej wydarzeniami z życia Jana Pawła II, począwszy od rozpoczęcia studiów polonistycznych na Uniwersytecie Jagiellońskim, które trwały nieco ponad rok, aż do czasu, gdy przerwały je aresztowania profesorów. Czas studiów spożytkowany był przez Wojtyłę nie tylko na naukę, ale również na działalność teatralną, m.in. w Teatrze 39.

Noc okupacji

W tym okresie Wojtyła zmienił lekko zainteresowania, a jego badania nad literaturą zastąpiły badania nad słowem mówionym. Gdy uniwersytet zmienił swoją formę działania na konspiracyjną, Wojtyła był zmuszony zorganizować sobie życie na nowo. Nad przyszłym papieżem zawisła groźba otrzymania „wilczego biletu” i wywózki na roboty do Niemiec.



Wobec tego zagrożenia próbował pracować dorywczo jako kelner w jadłodajni prowadzonej przez jego dalszą rodzinę, a później trafił do zakładów przetwórstwa sodowego. We wrześniu 1940 roku rozpoczął pracę w kamieniołomie. Rok 1941 przyniósł ciężkie osobiste doświadczenie, jakim była śmierć ojca – Karola Wojtyły seniora. Również w 1941 roku młody Wojtyła pod wpływem Jana Tyranowskiego zaczyna studia nad pismami św. Jana od Krzyża. Czas między lutym 1941 a jesienią 1942 roku jest czasem rozmyślenia nad wstąpieniem do seminarium. Jesienią 1942 roku Karol Wojtyła wstępuje do nieformalnego seminarium. Oznacza to tyle, że łączy pracę w oczyszczalni ścieków ze studiami teologicznymi. Tak żyje do lata 1944 roku, w którym cudem udaje mu się uniknąć aresztowania. Od tego czasu mieszka w pałacu arcybiskupim przy ul. Franciszkańskiej 3 – pod skrzydłami abp. Adama Stefana Sapiehy. W 1946 roku pracował jeszcze na etacie młodszego asystenta na UJ, na Wydziale Teologicznym. Mimo że święcenia przyszłego papieża miały się odbyć wiosną 1947 roku, to zostały przyśpieszone ze względu na studia w Rzymie. Msza prymicyjna miała miejsce w krypcie św. Leonarda w podziemiach katedry wawelskiej.

Fot. Civitas Christiana TV, youtube.com

Izabela Adamczyk

Koniec lekcji religii w szkole – fake news czy prawda?

Przez ostatnie miesiące w mediach po raz kolejny przetoczyła się fala dyskusji na temat lekcji religii, a konkretnie wokół zapowiadanych przez MEN zmian, m.in. zmniejszenia wymiaru zajęć, umieszczania lekcji na pierwszych i ostatnich godzinach oraz niewliczania oceny z religii do średniej i nieumieszczania jej na świadectwie.

Stan prawny

Głos w tej sprawie zabrała Komisja Wychowania Katolickiego KEP, która wyraziła stanowczy sprzeciw wobec zapowiadanych propozycji. Członkowie Komisji wskazali, że organizowanie nauczania religii wynika m.in. z przestrzegania „prawa człowieka i podmiotowego traktowania rodziny”. Warto zaznaczyć, że jakiegokolwiek zmiany powinny odbywać się w ramach obowiązującego prawa w porozumieniu z Kościołem. Dodajmy, że zgodnie z rozporządzeniem MEN z 14 kwietnia 1992 roku „nauczanie religii we wszystkich typach szkół odbywa się w wymiarze dwóch godzin lekcyjnych tygodniowo”. Dalej czytamy, że „ocena z religii [...]

umieszczana jest na świadectwie”. Natomiast rozporządzenie MEN z 22 lutego 2019 roku wskazuje, że roczne oceny kwalifikacyjne będą uwzględniały średnią ocen uczniów, którzy uczęszczali na dodatkowe zajęcia, do których zaliczana jest religia.

O co chodzi?

Jakie konsekwencje przyniosą te zmiany? Podstawowym problemem będzie doprowadzenie do destrukcji społeczeństwa w wymiarze duchowym i społecznym. W dalszej konsekwencji działania te będą prowadzić do wypchnięcia Kościoła z życia społecznego, a co za tym idzie – dążenia do tworzenia państwa laickiego.

Fot. Archiwum Kamila Suleja



Wprowadzenie jednej lekcji religii tygodniowo będzie niosło za sobą ryzyko pozbawienia pracy części katechetów. W praktyce ci, którzy pozostaną w szkole, będą musieli uczyć bardzo dużą liczbę klas, aby zachować swoje pensum. Pomysł wprowadzenia lekcji religii na pierwszej lub ostatniej godzinie będzie problem w ułożeniu planu, co w konsekwencji zmusi uczniów do czekania kilka godzin na kolejne zajęcia. Takie działania będą zniechęcać młodzież do chodzenia na religię, a w rezultacie zmarginalizują jej zasadność w procesie wychowawczym. Zatem pojawia się pytanie: komu przeszkadza wychowanie religijne?

Dlaczego w szkole?

Stanowisko Komisji KEP jasno wskazuje powód, dla którego istotne jest podjęcie starań, aby nauczanie odbywało się w szkole. Podczas zajęć uczeń „otrzymuje cenne wsparcie dla swoich różnorodnych problemów”, m.in. w zakresie dość często sygnalizowanych kryzysów psychiczno-duchowych. Szkoła w ten sposób otrzymuje wsparcie w procesie wychowawczym. Ponadto uczniowie zyskują szansę wychowania w duchu miłości, solidarność, otwartości i empatii do drugiego człowieka. Istotnym elementem jest także wymiar kulturowy, który pomaga zrozumieć chrześcijańskie korzenie naszej Ojczyzny. Religia daje szansę lepszemu poznania literatury i sztuki. Natomiast podstawa programowa wskazuje, że religia jest zintegrowana z innymi przedmiotami, np. językiem polskim, historią czy etyką.

Praktyczna pomoc dla katechetów

Pojawia się zatem pytanie, skąd takie wprowadzenie do relacji z warsztatów pt. „Fake news w pracy katechety?”. Przede wszystkim wynika to z faktu, iż organizowane szkolenia adresowane są do nauczycieli religii, którzy będą obarczeni proponowanymi zmianami. A co za tym idzie? Stowarzyszenie, widząc konkretne wyzwania,

podjęło się realizacji praktycznych szkoleń mających na celu podnoszenie kompetencji i wiedzy katechetów, szczególnie w zakresie wspólnych wyzwań społecznych. Zakładamy, że dostarczone narzędzia oraz materiały edukacyjne dadzą możliwość zainteresowania uczniów lekcją religii w kontekście aktualnych tematów.

Szkolenia zorganizowane przez Instytut KNS oraz Wydział Duszpasterstwa Dzieci i Młodzieży Archidiecezji Warszawskiej zostały zrealizowane przy współpracy z dr Klaudią Rosińską – teolog środków społecznego przekazu. Prowadząca podkreśliła, że „fake news są zjawiskiem powszechnym i uważanym za bardzo niebezpieczne dla debaty publicznej”. Wskazując na przyczyny powstania tego zjawiska, zwróciła uwagę na trudności Kościoła w komunikacji oraz dotarciu do „cyfrowego świata”. Dodatkowo zauważyła, że zmniejszający się wpływ perspektywy etycznej Kościoła na zachowanie człowieka w konsekwencji prowadzi do zamiany zachowań społecznych. Interesującym punktem szkoleń było także zwrócenie uwagi, że zarówno nadawcy, jak i odbiorcy odpowiadają za brak prawdy w ciągle rosnącej liczbie fake news. Zauważmy, że informacje, które otrzymujemy, są przygotowywane przez konkretne osoby i media, ale my jako odbiorcy jesteśmy odpowiedzialni za to, które wybieramy i w jaki sposób z nich korzystamy. Uczestnicy warsztatów otrzymali konkretne przykłady manipulacji oraz narzędzia proponowane przez Kościół w walce z dezinformacją.

Dr Klaudia Rosińska podkreśliła, że ogromny wysiłek włożony w podnoszenie odpowiedzialności za tworzone informacje daje możliwość zmniejszenia dwuznaczności fałszywych wiadomości.

Katechetów i liderów wspólnot, stowarzyszeń oraz fundacji zainteresowanych współpracą zapraszamy do bezpośredniego kontaktu za pośrednictwem e-mail: festiwalkns@civitas-christiana.pl.

Kamil Sulej

Kontrowersyjni. Podwójnie wyklęci. Niezłomni. Czy warto zachować pamięć o Żołnierzach Wyklętych?

„Żołnierze Wyklęci – czy warto zachować o nich pamięć?”. Tak brzmiał tytuł debaty, która odbyła się 22 lutego w Centrum Edukacyjnym Instytutu Dziedzictwa Myśli Narodowej. W dyskusji udział wzięli prof. Krzysztof Szwagrzyk, Marcin Maślanka oraz Jacek Bury.

Spotkanie poprowadził Kamil Sulej, prezes Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana”, które wraz z Instytutem Katolickiej Nauki Społecznej było organizatorem wydarzenia.

Debatanci pochyłili się nad bilansem działań ostatnich kilkunastu lat na rzecz upamiętnienia Żołnierzy Wyklętych oraz zastanowili się nad tym, jakie skutki w tym temacie może nieść zmiana władzy w Polsce.

Prof. Krzysztof Szwagrzyk, wybitny historyk, zastępca prezesa Instytutu Pamięci Narodowej, podzielił się tym, dlaczego poświęcił się temu tematowi w pracy naukowej. Przywołał też historię badań nad tą nieznaną częścią historii naszego narodu.

Im dalej, mimo trudności w tych badaniach, dochodziliśmy (...) do takiego głębokiego przekonania, że odkrywamy nieznaną, a wielki fragment naszej polskiej historii. Ktoś nam ten fragment ukradł przed laty. Ktoś zabił naszych bohaterów. Ktoś ich skazał na fizyczną nieobecność, ktoś przypisał im czyny fałszywe, haniebne poprzez wyroki sądowe, akty oskarżenia, a my po tylu latach odkrywamy

dopiero historię, którą powinniśmy byli znać już dawno.

Jacek Bury, pedagog oraz organizator licznych wydarzeń o charakterze kulturalnym i edukacyjnym, zaangażowany w działanie 27. Wołyńskiej Brygady Armii Krajowej, a od 17 lat członek Ochotniczych Hufców Pracy, przywołał swoje doświadczenia w pracy z młodzieżą.

To są fenomenalne historie, które są filmowe, które są sensacyjne, bo Polska historia jest sensacyjna. Jest arcyciekawa, ale przychodzą z kolei ludzie i mówią:

Fot. Kamil Latuszek



„Ale zobacz, to jest bez sensu, żeby oni walczyli, to była sprawa przegrana”. I też trzeba to młodzieży opowiedzieć. I też trzeba znaleźć we własnej wiedzy, we własnym kluczu wartości, we własnej refleksji. (...) Wracając jeszcze do tego, jak historyk, pedagog pracuje z młodzieżą, to musi mieć twarde podstawy, wiedzę i umieć się też bronić.

Marcin Maślanka, prezes Stowarzyszenia Rekonstrukcji Historycznej „Gryf”, który od 20 lat zajmuje się tematyką Żołnierzy Wyklętych, opowiedział o spotkaniu z grupą koszalińskich żołnierzy w 1993 roku, które odmieniło jego życie.

Zostałem zaproszony na spotkanie żołnierzy 5. Brygady Wileńskiej Armii Krajowej i oczy mi się otworzyły (...). Też zobaczyłem, jak oni rozmawiali między sobą – ja się tam z boku przysłuchiwałem – jacy to są ludzie w ogóle. Że to są ludzie o niezwykłej moralności, o niezwykłej sile moralnej, takiej wewnętrznej, o kręgosłupach moralnych, których nie spotkałem u nikogo dotychczas (...). Też słuchałem, jak oni mówią między sobą: „My odchodzimy, jest nas coraz mniej (...). I co dalej?”. I oni ze sobą toczyli takie rozmowy – co dalej z naszą historią? (...) Oni się naprawdę martwili o to, co będzie z ich historią, z tą prawdą o nich, która jeszcze nie była odkryta, nie była popularna. I oni nie widzieli perspektyw tego, że ona się przebijie gdziekolwiek.

Jednym ze sposobów wychowania patriotycznego są wyjazdy na Ukrainę, organizowane przez Jacka Burego. Razem z młodzieżą porządkują groby pomordowanych na tych ziemiach Polaków w 1943 roku. Podkreślił, jak trudne, ale i ważne są dla młodzieży takie wyjazdy – uczą się nie tylko o historii naszego kraju, ale również o przebaczeniu. Jest to też szansa dla Ukraińców, którzy pracują wspólnie m.in. przy wspomnianych ekshumacjach, aby poznać wy-

mazaną, trudną część ich historii, o której często nie mają pojęcia.

Wycięcie tak ważnego fragmentu to tak, jak byśmy sobie wycięli kilkadziesiąt lat z historii, z naszej tożsamości. To jest po prostu absurd. Natomiast powoływanie się, bo też czytałem te wypowiedzi, na wrażliwość, bo teraz jest dość duża populacja Ukraińców [w Polsce] i to może kogoś razić... Ale to ja uważam, że to jest moment, żeby to wykorzystać i spróbować w sposób taktowny opowiedzieć im o tym. My jesteśmy im to winni – prawdę, co się wydarzyło w 43 roku. (...) Prawda jest najtrudniejsza, ale wyzwała, ja w to wierzę.

Stowarzyszenie Rekonstrukcji Historycznej „Gryf” zajmuje się promowaniem tej części polskiej historii w nowoczesny sposób, tak aby zainteresować nią młode pokolenie. Tak powstało już 12 filmów o często anonimowych osobach, które brały udział w walkach, ryzykując życie.

Na koniec poruszono kwestię obecnego „rozkładu sił” w kraju i tego, czy polscy bohaterowie zostaną podwójnie wyklęci.

Moim zdaniem ta praca, która była wykonana i dalej jest wykonywana w różnych środowiskach, przez różne osoby, także przez media, poprzez działalność popularyzatorską, poprzez filmy, książki, wystawy, koncerty, biegi... Cała ta wielka praca, różnorodna praca organizowana przez wiele lat spowodowała, że Żołnierzy Wyklętych nie da się wykreślić z naszej pamięci. Nie da się cofnąć naszej wiedzy o tym fenomenie. To niemożliwe. Oni stali się częścią naszej narodowej pamięci – podkreślił prof. Krzysztof Szwaagrzyk.

Aleksandra Bilicka

 YouTube

Transmisja

<https://www.youtube.com/watch?v=mwCArREGnd0>



Wokół tabletki „dzień po”

22 lutego br. Sejm uchwalił nowelizację prawa farmaceutycznego, które przewiduje dostępność bez recepty antykoncepcji awaryjnej dla osób powyżej 15 roku życia. 4 marca 2024 Instytut Katolickiej Nauki Społecznej Stowarzyszenia „Civitas Christiana” zorganizował debatę pt. „Czy tabletką *dzień po* to aborcja?”.

O konsekwencjach przyjęcia takiego prawa, w Centrum Edukacyjnym Instytutu Dziedzictwa Myśli Narodowej w Warszawie rozmawiały: Małgorzata Prusak – dr teologii, mgr farmacji, przewodnicząca Stowarzyszenia Farmaceutów Katolickich Polski, Małgorzata Terlikowska – etyk, redaktor, przez lata dziennikarka radiowa, studentka studiów podyplomowych Centrum Ochrony Dziecka w Krakowie oraz Aleksandra Gajek – pedagog, redaktor, analityk w Centrum Życia i Rodziny. Debatę prowadziła Aleksandra Bilicka – dziennikarz i kulturoznawca, redaktor portalu e-civitas.pl.

Na wstępie debaty zarówno dr Małgorzata Prusak, jak i Małgorzata Terlikowska odniosły się do definicji ciąży, której zmiana dokonana przez WHO sprawiła, że produkty poronne można teraz określać jako antykoncepcyjne. Przed 1965 rokiem za początek ciąży uważano poczęcie, po – implementację zarodka w macicy.

Małgorzata Terlikowska odniosła się do debaty publicznej z lat 2016-17, kiedy wprowadzono do sprzedaży antykoncepcję awaryjną na receptę, w której mówiło się o przeciwwąznieźdźniowym działaniu preparatu. W obecnej narracji ta informacja jest zatajana: „Gdzie zginęła

Fot. Kamil Latuszek



druga część działania tego środka, bo uczciwość intelektualna wymagałaby, żeby mówiąc czy reklamując jakąś rzecz, powiedzieć po prostu ludziom prawdę”. Terlikowska, cytując ks. Andrzeja Kobylińskiego, przywołała argumenty antropologiczne za tym, kiedy rozpoczyna się życie – przynależności gatunkowej, ciągłości rozwojowej, tożsamości indywidualnej i potencjalności: „Początek życia to moment połączenia się komórki jajowej z plemnikiem. To jest ten moment zerowy, to jest ten start i nie ma żadnego innego momentu, w którym to życie się zaczyna”.

Aleksandra Gajek, zapytana przez prowadzącą o to, co jako rodzic myśli o wprowadzeniu możliwości zakupu tabletki „dzień po” bez recepty i bez konsultacji lekarskiej przez piętnastolatki, zwróciła uwagę na dwa aspekty. Po pierwsze, że osoba bardzo młoda, będąca jeszcze formalnie pod opieką rodziców, będzie mogła samodzielnie podjąć tak poważną decyzję. Po drugie, że w wyniku zatajania informacji o działaniu preparatu podejmie ją na podstawie niepełnych, zmanipulowanych informacji, czyli nie może zrobić tego świadomie. „Można sobie wyobrazić, że rodzice nie będą nawet wiedzieli, że ich córka przyjęła taki preparat. Pomijając wszystkie kwestie etyczne, że rodzice mogliby nie zgodzić się na przyjęcie tego preparatu, bo mogą się chociażby światopoglądowo nie zgadzać z jego działaniem, to dochodzą kwestie zdrowotne, tzn. dziecko przyjmuje bardzo dużą dawkę hormonów”. Gajek pytała, „czy działanie naszych polityków można uznać w tym momencie za etyczne”. Podkreśliła, że zatajanie informacji o działaniu preparatu budzi duże wątpliwości moralne.

O skutkach ubocznych zażycia pigułki „dzień po” opowiadała dr Prusak. Według badań są nimi: wzrost podejmowania kontaktów seksualnych, wzrost zakażeń dróg rodnych i moczowych, choroby przenoszone drogą płciową, mające wpływ na przyszłą płodność kobiety, interakcje z innymi lekami, możliwość uszkodzenia wątroby. Małgorzata Terlikowska zwróciła uwagę, że w polskim prawie istnieje wiele zapisów chroniących zdrowie dzieci, czyli

osoby do 18 roku życia, np. zakaz sprzedaży energetyków, korzystania z solarium, ale tak istotna sfera, jak seksualność, zostaje wyjęta spod kontroli rodziców. Aleksandra Gajek z kolei podkreśliła, że wprowadzenie preparatu do obrotu bez recepty jest częścią większej całości, w ramach której proponowane są także zmiany w programie szkolnym: „To jest tak naprawdę bardziej szeroko zakrojony program, właśnie kształtowania mentalności antykoncepcyjnej, czyli postawy, w której generalnie rzecz ujmując, postrzegamy ciężę, postrzegamy dziecko jako pewne zagrożenie”.

Prelegentki zostały zapytane przez prowadzącą o aspekt psychologiczny i duchowy tak szerokiego i niekontrolowanego dostępu do antykoncepcji awaryjnej. Małgorzata Prusak, bazując na badaniach z innych krajów, zwróciła uwagę, że ułatwiony dostęp do tabletki zwiększy jej użycie, za czym pójdzie wzrost aborcji: „Każde współżycie seksualne niesie ze sobą skutki nie tylko biologiczne, ale psychologiczne, duchowe i moralne. Położenie nacisku na tylko jeden aspekt współżycia kształtuje niedojrzałe postawy”. Małgorzata Terlikowska przywołała badania, z których wynika, że w Polsce jest bardzo wysokie, 65-procentowe poparcie dla antykoncepcji awaryjnej. Często pojawia się też argument, że powinna być ona dostępna bezpłatnie. Podzieliła się obawami, że tabletki „dzień po” będzie służyła próbom ukrycia czynów niedozwolonych: „Czy część tych tabletek nie trafi do dziewcząt młodszych, które mają mniej niż 15 lat, w przypadku których współżycie jest przestępstwem? Myślę o młodszych dziewczętach, które przez taki łatwy dostęp mogą być ofiarami wykorzystywania seksualnego i nikt się o nich nie dowie”.

Marta Karpińska



Relacja

<https://www.youtube.com/watch?v=-T0xtOek2Sg>



Warsztaty przed OKWB w realu i elektronicznie

W bieżącym roku szkolnym już po raz 28. uczniowie szkół ponadpodstawowych wezmą udział w Ogólnopolskim Konkursie Wiedzy Biblijnej, organizowanym przez Katolickie Stowarzyszenie „Civitas Christiana”. Zakres merytoryczny tej edycji obejmuje Księgę Sędziów oraz Dzieje Apostolskie.

Aby pomóc uczestnikom w przygotowaniach do zmagania konkursowych, organizowane są warsztaty biblijne, prowadzone stacjonarnie przez biblistów – na terenie poszczególnych diecezji bądź w formie online – publikowane na stronie YT Stowarzyszenia. Zamysłem warsztatów, który pokrywa się też z ideą całego konkursu, jest nie tylko zdobycie przez uczestników konkretnego zasobu wiedzy biblijnej, potrzebnego do przejścia przez kolejne etapy OKWB, ale także przy tej okazji zrozumienie treści wybranych ksiąg Starego i Nowego Testamentu, przyjęcie tego, co Bóg mówi przez swoje Słowo.

Łódź

26 lutego br. w Łodzi zostały nagrane warsztaty biblijne z zakresu Dziejów Apostolskich – „Z całą odwagą i gorliwością” –

przygotowanych przez dr. teologii Michała Zborowskiego, finalistę XI edycji OKWB. Prelegent tytuł warsztatów odniósł do postawy uczniów, którzy biorąc udział w OKWB, z gorliwością studiują księgi biblijne, ale też odważnie świadczą o tym, że są wartości, dla których warto poświęcić swój czas i uwagę. Prowadzący przybliżył podstawowe informacje na temat Dziejów Apostolskich, wyjaśnił nazwę księgi, podał przypisywanego jej autora, adresatów, czas powstania, omówił strukturę. Naświetlił także główny temat księgi, którym jest głoszenie Ewangelii przez pierwotny Kościół, zwrócił uwagę na liczne bariery, z jakimi musiał się on przy tym mierzyć, w tym religijne, kulturowe, narodowe, geograficzne. Prowadzący w ramach warsztatów zaproponował szereg rozmaitych ćwiczeń sprawdzających nabytą wiedzę z omawianego zakresu.



Fot. Kamil Latuszek

Zielona Góra

Z kolei w Zielonej Górze 27 lutego br. odbyły się „na żywo” w formie online warsztaty biblijne „Jak nie stracić Ziemi Obiecanej? Tajemnice Księgi Sędziów”, które prowadził ks. dr Piotr Bartoszek – duszpasterz akademicki, dyrektor Instytutu Filozoficzno-Teologicznego w Zielonej Górze, finalista OKWB.

Prelegent naświetlił tło historyczne wydarzeń opisanych w księdze – jak przypomniał, opowiada ona o relacji Izraelitów z Bogiem w czasach kształtowania się załazków ich państwowości. Przybliżył też interpretację tamtejszych wydarzeń autora księgi – fakt, iż o ziemię, którą Naród Wybrany otrzymał przecież od Boga, wciąż musiał walczyć, był m.in. konsekwencją odejścia od Niego. Prelegent podkreślił, że w omawianej księdze Bóg przedstawiany jest jako zaangażowany w wojnę, objawiający swoją moc przez zwycięstwa Narodu Wybranego. Prowadzący omówił główne problemy, z jakimi naród ten borykał się w tamtych czasach, naświetlił powtarzającą się historię odejścia od Boga i ponownego zwrócenia się do Niego o pomoc w przypadku ucisku ze strony innych ludów. Z kolei ziemia, o którą walczyli Izraelici, odzwierciedla w sensie duchowym całe bogactwo darów, jakie Bóg ma dla człowieka, włącznie ze zbawieniem. W tym kontekście prelegent zachęca uczestników, by w czasie lektury księgi, patrząc na swoje życie, odpowiedzieli sobie na pytanie zawarte w tytule warsztatów: „Jak nie stracić Ziemi Obiecanej?”.

Białystok

„Co dzieje się w Sędziach?” – to temat kolejnych warsztatów biblijnych, w czasie których została dokonana analiza zarówno Dziejów Apostolskich, jak i Księgi Sędziów. Spotkanie prowadził 8 lutego br. w Białymstoku ks. dr Dariusz Kucharek, wykładowca Pisma Świętego w WSD w Drohiczynie.

Prelegent omówił, jakim językiem została napisana Księga Sędziów, w jakich latach powstała, opisał również transformacje, jakie przechodził w tym czasie Naród Wybrany. Wskazał też okoliczności dezintegracji Izraela, zaniku poczucia jedności narodowej i utraty zaufania do Jahwe, a w konsekwencji odwrócenie się od Niego. Bóg dopuszczał ucisk Izraelitów po to, by w takich okolicznościach naród zwrócił się do Niego na nowo. Jak podkreślił ks. Dariusz, tym, co pozwoliło wybawić ten naród, była wiara rozumiana nie jako przestrzeganie przepisów prawa, ale jako relacja z Jahwe. Z Bożego mandatu do walki z wrogimi ludami zostali wezwani sędziowie, którzy poprowadzili lud izraelski do zwycięstwa.

Ks. Kucharek podkreślił, co jest najważniejszym przesłaniem księgi – autor natchniony pragnie pokazać, że Bóg opiekował się Izraelem, prowadził go i był zawsze wierny przymierzu, słowu, które wypowiedział. Wnioskiem wypływającym z tej księgi jest konieczność duchowej odbudowy człowieka.

W drugiej części warsztatów ks. Dariusz omówił Dzieje Apostolskie. Przedstawił autora, którym prawdopodobnie był św. Łukasz, źródła, z jakich korzystał, miejsce, czas powstania, adresatów, język, styl, strukturę, cechy charakterystyczne księgi. Zwrócił uwagę, że autor był człowiekiem wszechstronnie wykształconym, a sama księga jest jedną z najlepiej zredagowanych historycznie dzieł w starożytności. Przedstawił jej główny zamysł – św. Łukasz chciał pokazać wiarygodność Ewangelii, unaocznic wydarzenia świadczące o wypełnieniu się obietnic Bożych – zapowiedzi mesjańskich.

W artykule, z uwagi na ramy przestrzenne, zostały omówione pokrótce tylko wybrane warsztaty biblijne. Materiałów, z których można korzystać, jest znacznie więcej. Zachęcamy do zapoznania się z nimi na stronie www.okwb.pl

Barbara Kubicka

28.

Ogólnopolski Konkurs Wiedzy Biblijnej

Poczuj radość Ewangelii!



Warsztaty biblijne

Księga Sędziów i Dzieje Apostolskie

 YouTube tiny.pl/dgfl6



28.

Ogólnopolski Konkurs Wiedzy Biblijnej

Poczuj radość Ewangelii!



Dobrze zrozumieć Dzieje

Jeśli chcemy dobrze zrozumieć i wniknąć w treść księgi Dziejów Apostolskich, to musimy przyjąć jedną bardzo ważną zasadę, że jest to druga część większego dzieła.

Pierwszą jest Ewangelia według św. Łukasza (dalej: trzecia Ewangelia lub Ewangelia Łukaszo-wa). Odniesienia do pierwszego dzieła, opisującego życie Jezusa z Nazaretu, Chrystusa i Mesjasza, pozwalają zrozumieć ważne aspekty drugiej części, czyli Dziejów Apostolskich (dalej: Dzieje).

Kto?

Zarówno Dzieje, jak i trzecia Ewangelia są dziełami literackimi anonimowymi, ponieważ żadne z nich nie wymienia autora. Inne przypadki mamy w Apokalipsie (imię Jan) lub niektórych Listach Pawłowych (imię Paweł). Jednak najstarsza tradycja chrześcijańska podaje, że autorem był św. Łukasz – towarzysz i współpracownik św. Pawła. Skąd takie wnioski? Od czasów Marcjona (ok. 140 roku) pojawiła się tendencja, aby autorów pism chrześcijańskich poszukiwać wśród apostołów lub w gronie uczniów apostołów, czyli w środowiskach, które utworzyły się na gruncie ich nauczania. Idąc tym śladem, można odnaleźć, że św. Ireneusz z Lyonu (koniec II wieku) i tzw. kanon Muratoriego (zawierający spis ksiąg biblijnych) jako pierwsi podają informację, utożsamiającą autora trzeciej Ewangelii i Dziejów z Łukaszem, który jest wspomniany i powiązany z tradycją Pawłową. Z obu części dzieła można wywnioskować, że autor miał wiedzę historyczną, geograficzną, szerokie spektrum teologiczne, które było zakorzenione w tradycji judeochrześcijańskiej, znał LXX (Septuagintę), wywodził się ze środowiska miejskiego, był pochodzenia

pogańskiego i bardzo szybko przyswajał wiedzę, o czym świadczą opisy marynistyczne umieszczone w Dziejach.

Skąd?

Podobnie jak w przypadku Ewangelii, również przy tworzeniu Dziejów Łukasz wykorzystał wszelkie dostępne źródła. Były to przekazane tradycje, możliwe notatki – forma dziennika podróży, wspomnienia, które w odpowiedni sposób zostały przepracowane i zredagowane. Jednakże w kwestii ogólnej rekonstrukcji tego procesu, jak również przypisania poszczególnych wersetów do odpowiednich źródeł, nie ma powszechnej zgody pośród egzegetów i badaczy zagadnienia.

Gdzie i kiedy?

Trzecia Ewangelia powstała po Ewangelii Marka, ścisły zaś związek Dziejów z pierwszą częścią Łukasze-wego dzieła nie pozwala na ich datowanie przed powstaniem Łukasze-wego wersji o życiu Jezusa z Nazaretu ani na hipotezę, że oba dzieła powstały w długim przedziale czasowym. Drugą wskazówką pomocną w dacie jest fakt, że autor zalicza siebie do trzeciego pokolenia chrześcijan. Powyższe przesłanki pozwalają datować księgę na 80-90 rok po Chr. Lokalizacja miejsca, gdzie powstały Dzieje, jest jeszcze trudniejsza. Nie ma tutaj żadnej pewności, uczeni podają: Achaja, Efez, Rzym, Korynt, Antiochia, raczej nie teren Palestyny/Syrii.

Do kogo?

Odbiorcą jest Teofil. Dziś się przyjmuje, że nie był on osobą fikcyjną, lecz jest opinia, jakoby miał być bogatym i wpływowym chrześcijaninem, który miał pieczę nad rozpowszechnianiem dzieła. Był chrześcijaninem, który należał do bojących się Boga, czyli pochodził z pogaństwa. Jednak w szerszym rozumieniu każdy, kto bierze do ręki to dzieło, jest Teofilem, bo imię to można tłumaczyć jako: miły Bogu, miłujący Boga bądź umiłowany Boga, czyli jest ono skierowane do chrześcijan – czytelników, którym Łukasz chce dać pewność ich wyboru w wierze.

W jaki sposób?

Dzieje, podobnie jak trzecia Ewangelia, napisane są w języku greckim, w odmianie koine (dosł. wspólny), czyli wersji greckiego z okresu hellenistycznego, ale szeroko zrozumiałej i dostępnej, którą można nazwać językiem mas. Jednakże dobór słów, gramatyka i składnia stosowane przez autora zdradzają dążenia do stylu literackiego, czerpiącego zarówno z greckiej literatury, jak i z LXX. Fabuła oparta jest na wątku dramatycznym, który został skonstruowany epizodycznie – taka metoda dąży do ukazania całej historii poprzez wydarzenia z życia bohaterów. Dzięki użyciu dramatyzacji autor mógł posłużyć się w warstwie narracyjnej dialogami (ok. 30) i wprowadzić mowę niezależną, co stanowi jedną trzecią tekstu, oraz listy, modlitwy i narrację w pierwszej osobie liczby mnogiej. Powyższe środki wplecione w narrację służą przedstawieniu postaci oraz kształtowaniu struktury dzieła. Jednocześnie pozwalają tworzyć dzieło w sposób budzący zainteresowanie i oddziałujący na uczucia czytelnika, wciągając go w odbiór i zainteresowanie opisywaną historią.

O czym?

Ewangelia i Dzieje, jak już zostało zaznaczone, stanowią jedną całość. W Ewangelii ukazane są wydarzenia dotyczące Jezusa od Galilei (Łk 4,14-9,50) poprzez relację z podróży do Jerozolimy (Łk 9,51-19,27) aż do Wydarzenia Zbawczego

w Jerozolimie (Łk 19,28-24,53). Dzieje zaś ukazują historię głoszenia Ewangelii od Jerozolimy (Dz 1,4-8,3) poprzez Judeę, Samarię – relacje z podróży (Dz 8,4-12,23) aż po krańce ówczesnego świata – Rzym (Dz 13-28).

Po co?

Cel pisarski autora znajdujemy pod koniec prologu do pierwszej części dzieła: „Abyś się mógł przekonać o całkowitej pewności nauk, których ci udzielono” (Łk 1,4). Wiarygodność tradycji o Jezusie Chrystusie jest głównym celem twórczości pisarskiej Łukasza. W drugiej części dzieła chce on wykazać, że nauczanie, które przekazuje, jest kontynuacją tego, czego nauczali pierwsi świadkowie – apostołowie i uczniowie Jezusa (treść trzeciej Ewangelii). Z jednej strony kwestia wykazania kontynuacji staje się widoczna w zaakcentowaniu kompletnego świadectwa odnośnie do tego, co się wydarzyło. Apostołowie ukazani są jako gwaranci Wydarzenia Jezusa, w odróżnieniu od Pawła, którego osoba stanowi pomost pomiędzy pierwszym pokoleniem chrześcijan a generacją Łukasową – Paweł też jest gwarantem przekazu Tradycji Apostolskiej. Drugim sposobem budowania wiarygodności jest wykazanie wypełnienia obietnic Bożych. Boża wierność wobec raz danego słowa daje pewność, że chrześcijańska nadzieja zrealizuje się w teraźniejszości i w przyszłości. Potwierdzeniem tego jest Wydarzenie Jezusa i jego realizacja, dokonująca się poprzez głoszenie Ewangelii.

Całe dwuczęściowe dzieło cechuje szczegółowość w ukazaniu historii powszechnej, która pojmowana jest jako Historia Zbawienia. Ta koncepcja została zaczerpnięta przez pierwszych chrześcijan z judaizmu, następnie przekształcona i zastosowana w przepowiadaniu, czego świadectwem jest dzieło Łukasza.

Jak podaje badacz starożytności sir William Ramsay: „Łukasz jest historykiem pierwszej kategorii. Jego stwierdzenia dotyczące faktów są nie tylko wiarygodne [...] autor ten winien być zaliczony do grona najwybitniejszych historyków. [...] Historia pióra Łukasza jest niedościgniona pod względem wiarygodności”.

Ks. dr Grzegorz Kucharek



OGÓLNOPOLSKI KONKURS
WIEDZY BIBLIJNEJ



XVII SPOTKANIE MŁODYCH Z BIBLIĄ

Jasna Góra
13 - 14 MAJA 2024 r.



Nauczyciel ścieżek nieoczywistych

Przed kilkoma miesiącami minęła 95. rocznica debiutu wydawniczego Christophera Dawsona. Wydany w 1928 roku *Wiek bogów* niemal od razu został uznany na Zachodzie za ważny głos w ówczesnej debacie intelektualnej.

Głosy zachwytu płynęły od Thomasa S. Eliota, który uznał Dawsona za „najpotężniejszego intelektualistę w Anglii”. Nazwano go „najbardziej ekscytującym pisarzem naszych czasów” i „niezrównanym historykiem kultury”. Charakteryzowany był jako człowiek mający niewiele rywali „w zakresie rozległości wiedzy i przejrzystości stylu”. Tę debiutancką i późniejsze książki wskazywano jako jedne z najbardziej godnych uwagi prac powstałych w pierwszej połowie XX wieku. Dziś nazwisko i dorobek jednego z największych historyków żyjących w XX wieku nie są powszechnie znane, a jego twórczość, jakże bogata i wciąż aktualna, czeka na ponowne odkrycie.

Droga

Christopher Dawson urodził się w 1889 roku i wzrastał w tradycji anglikańskiej, a rodzina zaliczała się do wyższej klasy średniej. Jego ojciec był emerytowanym majorem Królewskiej Artylerii, a matka córką archidiakona Bevana z zamku Hay na granicy Herefordshire i Walii. Oboje rodzice mieli rozległe zainteresowania religijne i intelektualne. Rodzina ostatecznie przeniosła się do długo utrzymywanej, choć skromnej posiadłości w Yorkshire, a młody Christopher czerpał większość swojej emocjonalnej miłości do wsi z tego doświadczenia, które utożsamiał także z pierwotnymi emocjami religijnymi. Duża część jego edukacji odbyła się w domu. Kiedy w wieku dzie-

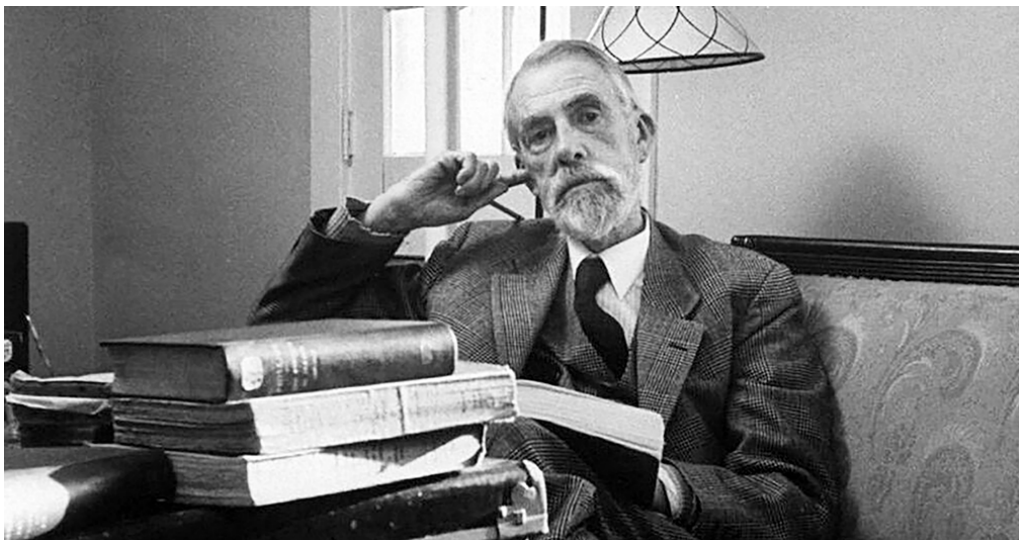
sięciu lat został wysłany do szkoły przygotowawczej, zastał, jak wspominał po latach, „hordę dzikusów bez wspólnych zainteresowań, idei, przekonań i tradycji”. Został przeniesiony do Winchester, gdzie Arnold Toynbee był jego kolegą z klasy. Co ciekawe, ten znany późniejszy historyk i badacz cywilizacji towarzyszył mu (podobnie jak wspomniany T.S. Eliot) przez lata w dialogach i sporach intelektualnych.

Ale ani Winchester, ani później Oksford, ani żadna formalna edukacja nie zrobiły dla niego wiele. Później napisał: „Nie mam nic ze szkoły, niewiele z Oksfordu i mniej niż nic z nowej postwiktoriańskiej kultury miejskiej; cała moja *kultura* i moje osobiste szczęście pochodzą z wyśmiewanego wiktoriańskiego życia rodzinnego na wsi”.

Podczas studiów na Oksfordzie przyjął w 1914 roku wyznanie rzymskokatolickie. Przez późniejsze lata był związany z akademickim środowiskiem uniwersytetów w Exeter i Liverpoolu. Zmarł w 1970 roku.

Wiek nie takie ciemne

Dawson był autorem ponad 200 publikacji naukowych, głównie z dziedziny mediewistyki oraz filozofii kultury. Wśród nich wspomniana wyżej, nigdy nie przełożona na język polski, książka *Wiek bogów*, ale także szereg wydań, z którymi mógł zapoznać się polski czytelnik. W tym gronie na szczególne wyróżnienie zasługuje książka *Tworzenie się Europy*.



Fot. Levan Ramishvili, Flickr, domena publiczna

Książkę, o której polski wydawca napisał, że „wypełnia nieco wstydliwą lukę w badaniach nad wiekami średnimi”, charakteryzuje bardzo przystępny język i jednocześnie uporządkowanie tematyki na kartach tej niezbyt obszernej publikacji. Dawson ze swadą i humorem podejmuje się oceny zjawisk, które były przez wielu pomijane i lekceważone. Autor *Tworzenia się Europy w średniowieczu* dostrzegł najbardziej twórczy okres spośród wszystkich epok, okres, który dał nie tyle wyraz temu lub owemu przejawowi kultury, ile korzenie i grunt pod rodzącą się wówczas całą kulturę Europy.

Dawson w swym piśmiennictwie rehabilituje rzekomo „ciemne” Wieki Średnie. Prezentuje je równocześnie jako szczyt rozwoju inspirowanej chrześcijaństwem kultury zachodniej. Nie wiele jest książek, które pisane są tak żywym, ciekawym językiem, i dotyczą poważnej historyczno-kulturowej problematyki.

A jednak nie całkiem oczywisty

Choć wskazałem wyżej, że Dawson przychylił się do rehabilitacji średniowiecza, zjawisko to jednak jest złożone, a on sam pewnie nie byłby zadowolony z takiej hagiograficznej oce-

ny jego twórczości. Jego interdyscyplinarne podejście do historii budziło bowiem kontrowersje wśród uczonych katolickich. Dawson z odwagą korzystał z rozwijających się na początku XX wieku antropologii i socjologii, aby przeprowadzić nową wykładnię chrześcijańskiej przeszłości. Ujął także w swych badaniach historycznych kulturę popularną i sztukę.

Pisarz inspirował do debat i był chętnie czytany przez niekiedy zupełnie przeciwstawne środowiska. Starał się zarówno zdemitologizować archaiczny wiktoriański liberalizm swoich czasów, jak i zmierzyć się z egocentryzmem wielu wielbicieli, którzy wygodnie i bezpiecznie czuli się w wyidealizowanym świecie jednostronnie ukazywanego średniowiecza.

Dla Dawsona prawdziwy istniejący katolicyzm nie wywodzi się wprost ze starożytnego czy średniowiecznego chrześcijaństwa – okresów, które podziwiał – ale z chrześcijańskiego humanizmu zrodzonego w tych epokach. Dlatego też najlepszą drogą do ożywienia duchowych podstaw Zachodu jest, jego zdaniem, studiowanie kultury chrześcijańskiej. Humanizm chrześcijański powstał w późnym średniowieczu i renesansie, stanowi podstawę odrodzenia klasycznej starożytności, nowego rozwoju sztuki

i rozwoju wczesnej nauki nowożytnej. Przeoczenie tego humanizmu chrześcijańskiego oznaczało pozostawienie współczesnego świata wykorzenionego zarówno kulturowo, jak i duchowo.

Dla Dawsona element kulturowy, a zwłaszcza religijny, był najbardziej dynamiczną częścią historii ludzkości. Z pozoru to sfera ekonomiczna i technologiczna wydawała się być siłą napędową, natomiast religijna i kulturowa elementami stabilności i tradycji. Jednak z punktu widzenia Dawsona sytuacja jest odwrotna. Zachód ma dynamiczne społeczeństwo, gospodarkę, technologię i naukę właśnie ze względu na rodzaj kultury, która rozwinęła się pod wpływem chrześcijaństwa. Wiara chrześcijańska ucieleśnia wieczne wartości i naukę Boga, niemniej jednak całkowicie przemienia kulturę, z którymi się styka. Kiedy w nie wkracza, rozpoczyna się duchowa regeneracja, wpływająca nie tylko na materialną, zewnętrzną kulturę, ale na odrodzenie instytucji i form życia społecznego.

Autor *Tworzenia się Europy* podkreślał znaczenie tysiąclecia wiary chrześcijańskiej dla historii, ale zaznaczał, że nie trzeba być chrześcijaninem, aby przyznać, że chrześcijaństwo odegrało głęboką rolę w kształtowaniu kultury europejskiej. Dawson próbował przeciwstawić się ówczesnym środowiskom, które w chrześcijaństwie dostrzegały jedynie zbiór opowieści moralnych, które nie miały trwałego wpływu na zachodnie praktyki społeczne ani układy polityczne. Konsekwentnie podkreślał osiągnięcia chrześcijaństwa w stworzeniu stabilnej struktury społecznej, opartej na wolnym członkostwie w duchowej, ponadnarodowej wspólnocie.

Diagnozy

Dawson także wcześniej zidentyfikował świeckie trendy, które dla innych stały się ja-

sne znacznie później. Widział na przykład, że wartości religijne będą miały trudności z przetrwaniem we współczesnych mu społeczeństwach świeckich, nawet w demokracjach nietotalitarnych. „Współczesna edukacja i propaganda dają społeczeństwu taką kontrolę nad myślami i emocjami jednostki, że emocje i przekonania religijne nie mają już swobodnej gry. Wewnętrzny świat doświadczeń duchowych został otwarty przez psychologa dziecięcego, dyrektora szkoły i stał się własnością publiczną, tak że dziecko nie może już dosłownie nazywać swojej duszy swoją własną” – pisał Dawson.

Christopher Dawson powracał często do kilku ważnych, wybranych postaci, które wskazywały przemieniającą moc wiary chrześcijańskiej. W tym gronie był zarówno św. Augustyn, św. Tomasz z Akwinu, jak i św. Ignacy Loyola. Dawson porównywał swoją epokę do czasów wymienionych świętych i wskazywał, że ludzie i ówczesny świat potrzebowali właśnie świętych, którzy mieli wizję poprowadzenia wiernych do następnej ery. W jego przekonaniu świat zachodni stoi w obliczu kolejnego kulturowego przełomu, który wypiera stary

porządek i wprowadza nową rzeczywistość społeczną. Zadawał sobie przy tym pytanie, czy ta nowa epoka będzie chrześcijańska, czy też nadejdzie nowa cywilizacja, pozbawiona hamulców i praw moralnych, czas destrukcji praw i godności człowieka. Widać z perspektywy czasu, że jego ocena procesów kulturowych i perspektywy po II wojnie światowej nie tylko była trafna, ale pytanie, które stawiał, jest aktualne i w naszych czasach. Warto zatem sięgnąć po książki Dawsona, by lepiej zrozumieć przeszłość, poznać wagę fundamentów naszej cywilizacji, ale też szukać w jego piśmiennictwie dróg do właściwego zrozumienia naszej epoki i wyzwań, przed jakimi stoją dzisiejsze pokolenia.



**MACIEJ
SZEBIETOWSKI**

Prawnik, zastępca redaktora
naczelnego, członek
Katolickiego Stowarzyszenia
„Civitas Christiana”

Przegląd mediów gospodarczych

Gospodarka nas otacza, wpływa na jakość naszego życia, a jednak nie zawsze jest zależna od nas. Warto się nią zainteresować, ponieważ przechodząc przez różne procesy, czy to finansowe, inwestycyjne, czy biznesowe, musimy brać ją pod uwagę. Z pomocą przychodzą nam strony internetowe, które dostarczają zarówno wiedzy o tym, czym właściwie jest gospodarka, jak i wyjaśniają jej pojęcia, a także prezentują nowinki z jej świata.

Obserwatorfinansowy.pl to portal, który działa w ramach Narodowego Banku Polskiego od 2009 roku. Jest doskonałym źródłem wiedzy na najważniejsze tematy gospodarcze w Polsce i na świecie, którą prezentuje poprzez różne formy multimedialne. Autorami tekstów są eksperci z dziedzin takich jak ekonomia, biznes czy dziennikarstwo. Każdy powinien znaleźć tam coś dla siebie. Portal realizuje podcasty i ciekawe wywiady na bieżące tematy. Znajdziemy na nim artykuły z zakresu makroekonomii, rynków finansowych, biznesu czy też nowych trendów gospodarczych. Większość opatrzona jest materiałami graficznymi, które pomagają lepiej zrozumieć podejmowane zagadnienia. W celu rozwinięcia ważnych dla podejmowanego tematu aspektów, w każdym z tekstów znajdziemy odnośniki do publikacji poruszających szerzej dany wątek. Portal jest dedykowany szczególnie osobom, które chcą być na bieżąco z nowinkami gospodarczymi, a od 2021 roku wychodzi również w formie drukowanej.

Stroną, na której zainteresowany czytelnik znajdzie wiele tekstów z zakresu ekonomii i finansów, jest Bank i Kredyt (**bankikredyt.nbp.pl**). Zrzesza ona autorów, którzy poruszają tematy mechanizmów ekonomicznych, rynków finansowych, a także funkcjonowania instytucji finansowych i ich wpływu na gospodarkę. „Bank i Kredyt” to tak naprawdę kwartalnik



Fot. bankikredyt.nbp.pl

wydawany online, przy wsparciu Narodowego Banku Polskiego. Dostępny jest również w formie papierowej. Jest to zbiór rzetelnej wiedzy, omawianej w sposób naukowy. Publikują tam zarówno eksperci, jak i osoby, które już zdobyły pewne doświadczenie w zakresie gospodarki. Część artykułów publikowana jest w języku angielskim. Kwartalnik w formie internetowej jest bezpłatny.

Narodowy Bank Polski dba nie tylko o przekaz informacji na temat gospodarki, ale także o szkolenie Polaków. Na podstronie NBP (**nbp.pl/edukacja**) znajdziemy zaproszenia na różnego rodzaju szkolenia, zachętę do brania udziału w konkursach, a także propozycje dla nauczycieli. Warto również zajrzeć do otwartych zasobów edukacyjnych, z których można skorzystać samemu lub użyć ich jako pomocy w szkoleniu innych. Jest to zdecydowanie przydatne narzędzie dla poszerzania wiedzy.

WNP.pl to portal gospodarczy, który przypomina stronę newsową. Dostarcza on bieżą-

cyh i zwykle oględnych informacji na temat wydarzeń, które dzieją się w świecie. Pozwala śledzić kursy walut, ma także podkategorie przypisane poszczególnym sektorom gospodarczym, co ułatwia wyszukiwanie. Są to m.in. energetyka, gaz, górnictwo, huty, nafta itp. Ciekawym aspektem tej strony jest sekcja z konferencjami organizowanymi przez Polskie Towarzystwo Wspierania Przedsiębiorczości. Znajdziemy tam zarówno zapowiedzi wydarzeń, jak i ich omówienie. Daje to możliwość aktywnego uczestnictwa i doształcania się w zakresie gospodarki i ekonomii. Portal wydaje również magazyn „Nowy Przemysł”, który porusza tematy gospodarcze, ze szczególnym uwzględnieniem branży przemysłowej w Polsce. Gazeta ma na celu omawianie i porządkowanie wiedzy na temat wyzwań polskiego przemysłu. W każdym wydaniu znajdziemy także raport o innej branży. Magazyn jest dostępny zarówno w formie prenumeraty online, jak i w formie papierowej.

Chcąc skupić się bardziej na aspekcie finansowym i wiedzy na jego temat, należy odwiedzić blog Marcina Iwucia (marciniwuc.com). Autor

tłumaczy tu od podstaw wiedzę na temat zarządzania finansami i wyjaśnia, czym są poszczególne narzędzia finansowe. Każda osoba szukająca doradztwa z zakresu pieniędzy znajdzie na blogu coś dla siebie. Jest aktualizowany na bieżąco i komentuje różne pojawiające się w polskiej przestrzeni nowinki. Krok po kroku opisane są procesy, które zachodzą np. przy braniu kredytu czy inwestowaniu. Autor bloga produkuje również podcasty, które są świetnym źródłem wiedzy dla ludzi zapracowanych. Oferuje ponadto kursy doształcające.

Istnieje wiele powszechnie znanych portali, które różnią się między sobą zespołem autorów, którzy dla nich piszą, sposobem przekazywania informacji o gospodarce czy szatą graficzną. Warte polecenia są Business Insider, Bankier czy Puls Biznesu. Każdy z nich na swój sposób informuje o nowinkach, a także wyjaśnia ogólne zagadnienia z gospodarki, ekonomii czy finansów. W celu uzupełnienia wiedzy warto też spojrzeć na stronę swojego banku, ponieważ często i tam podejmowane są i opisywane różne ciekawe, aktualne zagadnienia.



**EMILIA
BERNACIAK**

Dziennikarz, realizator
dźwięku, redaktor Radia
Civitas Christiana



Gesty i słowa

W obliczu utrzymywania się nadużyć liturgicznych Dykasteria Nauki Wiary w nocie *Gestis verbisque* potwierdziła, że słowa i elementy ustanowione w zasadniczym obrzędzie każdego sakramentu nie mogą być zmieniane, ponieważ wówczas sakrament nie zaistnieje.

Nota Dykasterii Nauki Wiary, opublikowana w sobotę, 3 lutego, nosi tytuł *Gestis verbisque*. Tekst zatwierdzony przez papieża Franciszka podkreśla, że formuły i elementy materialne ustanowione w zasadniczym obrzędzie sakramentu nie mogą być dowolnie zmieniane w imię kreatywności. Takie postępowanie sprawia w rzeczywistości, że sam sakrament jest nieważny, a więc nigdy nie zaistniał.

Prezentacja prefekta Dykasterii

Prezentując dokument, kard. Victor Fernández wyjaśnił, że z powodu mnożenia się przypadków zaszła konieczność stwierdzenia nieważności sprawowanych sakramentów, co z kolei doprowadziło do konieczności odnajdywania osób, których to dotyczyło, w celu powtórzenia obrzędu chrztu lub bierzmowania. Znaczna liczba wiernych słusznie wyraziła swoje oburzenie. Jako przykład podano zmianę formuły chrztu, np. „Ja ciebie chrzczę w imię Stwórcy...” oraz „W imię taty i mamy... my ciebie chrzczym”. Okoliczności te dotyczyły również pewnych kapłanów, którzy, będąc ochrzczeni przy użyciu formuł tego typu, w pewnym momencie odkryli z bólem nieważność swoich święceń oraz sakramentów sprawowanych do tej pory. Kardynał podkreślił, że podczas gdy w innych obszarach duszpasterskiego działania Kościoła jest dużo miejsca na kreatywność, to w trakcie sprawowania sakramentów taka kreatywność przekształca się w manipulację.

Przypomniał też, że od szafarzy wymaga się przezwyciężenia pokusy czucia się „właścicielami Kościoła” oraz że każdy wierny ma prawo do przyjmowania sakramentów w taki sposób, w jaki rozporządza nimi Kościół.

Pierwszeństwo Bożego działania

Celebracje liturgiczne, zwłaszcza sakramentów, nie zawsze odbywają się w pełnej wierności obrzędom przepisanych przez Kościół. Dokument przypomina, że „Kościół, od swoich początków, w szczególny sposób pielęgnował źródła, z których czerpie życiodajną moc dla swojego istnienia i świadectwa: Słowo Boże, poświęcone przez Pismo Święte i Tradycję, oraz sakramenty sprawowane w liturgii, poprzez które jest nieustannie prowadzony do tajemnicy Paschy Chrystusa”. Z tego powodu wypowiedzi Magisterium w materii sakramentalnej zawsze były i są motywowane podstawową troską o wierność celebrowanemu misterium, gdyż Kościół ma obowiązek zapewnić pierwszeństwo Bożego działania oraz chronić jedność Ciała Chrystusa w tych czynnościach, które nie mają sobie równych, ponieważ są święte *par excellence* ze skutecznością gwarantowaną przez kapłańskie działanie Chrystusa. Kościół jest również „świadomy, że udzielanie łaski Bożej nie oznacza przywłaszczania jej sobie, ale oznacza stawanie się narzędziem Ducha Świętego w przekazywaniu daru Chrystusa Paschalnego. Wie w szczególności, że jego władza w odniesie-

niu do sakramentów, zatrzymuje się w obliczu ich istoty” oraz że „w gestach sakramentalnych musi strzec zbawczych gestów, które powierzył mu Jezus”.

Materia i forma

Nota wyjaśnia następnie, że materia sakramentu polega na ludzkim działaniu, poprzez które działa Chrystus. Jest w niej obecny czasem element materialny (woda, chleb, wino, olej), a czasem gest o szczególnej wymowie (znak krzyża, nałożenie rąk, zanurzenie, polanie, wyrażenie zgody, namaszczenie). Jeśli chodzi o formę sakramentu, to ustanawia ją słowo, które nadaje materii wymiar transcendentny, przekształcając zwykle znaczenie elementu materialnego i czysto ludzkie znaczenie wykonywanej czynności. Słowo to, w różnym stopniu, najczęściej czerpie natchnienie z Pisma Świętego i Tradycji Kościoła, prawomocnie określone przez Magisterium. Dlatego też materia i forma nigdy nie zależały ani nie mogą zależeć od woli jednostki lub pojedynczej wspólnoty czy grupy.

Co do joty

Dokument dobitnie przypomina, że w przypadku wszystkich sakramentów, w każdym przypadku, zachowanie materii i formy zawsze było wymagane dla ważności celebracji, ze świadomością, że arbitralne zmiany zagrażają skutecznemu udzielaniu łaski sakramentalnej, z oczywistą szkodą dla wiernych. To, co znajduje się w zatwierdzonych księgach liturgicznych, musi być wiernie przestrzegane bez „dodawania, usuwania lub zmieniania czegokolwiek”. Jeśli bowiem słowa lub materia zostaną zmienione, sakrament nie zaistnieje. W związku z tym w przypisie 34 dokumentu dokonano istotnego rozróżnienia między

godziwością a ważnością, wyjaśniając, że „jakkolwiek zmiana formuły sakramentu jest zawsze aktem poważnie niegodziwym”, nawet jeśli mowa o czymś minimalnym, niezmiennym pierwotnego znaczenia i nieczyniącym sakramentu nieważnym. Zmiana elementów istotnych dla sprawowania sakramentu wprowadza również „wątpliwość co do rzeczywistej intencji szafarza, unieważniając ważność sprawowanego sakramentu”.

Sztuka celebracji



**ks. DARIUSZ
WOJTECKI**

Asystent krajowy Katolickiego
Stowarzyszenia
„Civitas Christiana”

Liturgia pozwala na różnorodność, która chroni Kościół przed „sztywną jednolitością”, jak czytamy w konstytucji soborowej o liturgii *Sacrosanctum concilium*. Ale ta różnorodność i kreatywność, które sprzyjają większej zrozumiałości obrzędu i aktywnemu uczestnictwu wiernych, nie mogą dotyczyć tego, co jest istotne w sprawowaniu sakramentów. „Wydaje się coraz pilniejsze – potwierdza nota – aby doj-

rzewała sztuka celebrowania, która trzymając się z dala zarówno od sztywnego rubrycyzmu, jak i od pozbawionej reguł fantazji, prowadzi do dyscypliny, której należy przestrzegać, właśnie po to, aby być prawdziwymi uczniami”. Tekst tego dokumentu przywołuje na koniec piękną i mądrą wypowiedź papieża Franciszka: „Nie chodzi tu o konieczność przestrzegania etykiety liturgicznej; chodzi raczej o *dyscyplinę* – w znaczeniu używanym przez Guardiniego – która, jeśli jest autentycznie przestrzegana, formuje nas. Są to gesty i słowa, które wprowadzają porządek w naszym wewnętrznym świecie, każąc nam przeżywać uczucia, postawy, zachowania. Nie są one wypowiedzeniem ideału, który ma nas zainspirować, ale są działaniem, które angażuje ciało w jego całości, czyli w jego byciu jednością duszy i ciała”.

Na podstawie „Vatican News”

Antoni Baraniak

– arcybiskup niezłomny

Należał do najbliższych współpracowników prymasów Polski – kard. Augusta Hlonda SDB i kard. Stefana Wyszyńskiego. Od momentu ingresu do archidiecezji poznańskiej abp Antoni Baraniak był przez kilka lat drugą osobą w episkopacie, aż do 1967 roku, kiedy kardynałem został mianowany arcybiskup krakowski Karol Wojtyła i przejął przewodniczenie obrad tegoż gremium. Aż do swojej śmierci w 1977 roku metropolita poznański był najbliższym przyjacielem Prymasa Tysiąclecia i należał do grona tych, którym powierzał on najważniejsze sprawy polskiego Kościoła.



Etapy odkrywania

Momentem przełomowym, kiedy to historia życia i działalności abp. Baraniaka trafiła do szerszego niż historycy grona odbiorców, była publikacja dwutomowego dzieła abp. Marka Jędraszewskiego *Teki na Baraniaka* oraz dokumentalne filmy Jolanty Hajdasz (*Zapomniane męczeństwo*, *Żołnierz niezłomny Kościoła*, *Powrót*). Ukazywały one nieznaną szerzej fakty związane z uwięzieniem biskupa w 1953 roku i z represjami władz komunistycznych wobec jego osoby, których doświadczał w zasadzie do końca swojego życia. W kolejnych latach pojawiały się nowe opracowania dotyczące działalności duszpasterskiej metropolity poznańskiego, kolejne filmy dokumentalne, wystawy muzealne mu poświęcone. Z okazji stulecia odzyskania przez Polskę niepodległości, w 2018 roku metropolita poznański został pośmiertnie odznaczony przez prezydenta RP Andrzeja Dudę – Orderem Orła Białego. Z okazji 40. rocznicy śmierci arcybiskupa, w lipcu 2017 roku, Sejm RP podjął uchwałę upamiętniającą tę postać, natomiast w uchwale ogłoszonej 28 lipca 2023 roku nazwano go „niezłomnym

obrońcą wiary katolickiej, Kościoła i Polski wobec prześladowań komunistycznych, jednym z przywódców pokojowych zmagania Polaków o niepodległość” i ustanowiono patronem roku 2024. W październiku 2023 roku podobną uchwałę podjął Sejmik Województwa Wielkopolskiego.

W mokotowskim więzieniu

Na rozpoznawalność postaci „Patrona Roku 2024” znaczący wpływ ma dramat, który rozegrał się w nocy z 25 na 26 września 1953 roku. Komuniści zdecydowali się wówczas na aresztowanie prymasa Polski kard. Stefana Wyszyńskiego. Docelowo planowano wytoczenie mu pokazowego procesu, aby zdyskredytować Kościół, jak to miało miejsce w innych krajach Europy Środkowo-Wschodniej, m.in. na Węgrzech i w Chorwacji. Kluczowym elementem tego planu miała stać się osoba bp. Baraniaka, który wówczas był sufraganem gnieźnieńskim i kierownikiem Sekretariatu Prymasa Polski. Starano się wymusić na nim zeznania, które umożliwiłyby wszczęcie wspomnianego procesu. Według zachowanej dokumentacji przesłuchiwano go 145 razy, był poddany brutalnym torturom fizycznym i psychicznym, przetrzymywano go w karcerze nago w fekaliach, wyrwano mu paznokcie u rąk i nóg. W tym czasie zrujnowano mu zdrowie, którego nigdy nie odzyskał. Wycieńczonego biskupa zwolniono z więzienia 29 grudnia 1955 roku i przewieziono do miejsca internowania w domu salezjańskim w Marszałkach. Tam salezjanie rozpoczęli walkę o uratowanie jego życia. Ostatecznie wiosną trafił do kolejnego miejsca odosobnienia, w Krynicy, gdzie zamieszkał w klasztorze Elżbietanek. Poddał się tu gruntownej rehabilitacji zdrowotnej. Nawiązał też w tym czasie kontakt korespondencyjny z prymasem, który aż do tego momentu nic

nie wiedział o uwięzieniu swojego najbliższego współpracownika. Spotkali się dopiero 1 listopada 1956 roku, kiedy po ponad trzech latach obaj powrócili do Warszawy.

Metropolita poznański

Po swoim uwolnieniu pozostawał dalej kierownikiem Sekretariatu Prymasa, do 30 maja 1957 roku, tzn. do dnia nominacji przez Ojca Świętego Piusa XII na arcybiskupa poznańskiego. Miała ona miejsce podczas pierwszej od momentu aresztowania polskich biskupów wizyty *ad limina apostolorum* w Watykanie. Była ona ważna z wielu powodów, m.in. prymas chciał bezpośrednio przedstawić papieżowi sytuację Kościoła w Polsce i jedność polskiego episkopatu. Została ona naruszona wydarzeniami z lat 1953-1956. Dlatego w polskiej delegacji, oprócz Wyszyńskiego i Baraniaka, znaleźli się dwaj biskupi – Zygmunt Choromański i Michał Klepacz, którzy po aresztowaniu prymasa nie tylko nie bronili represjonowanych biskupów, ale brali udział w przygotowaniu oświadczenia Episkopatu Polski, mającego charakter deklaracji lojalności wobec

władz PRL, natomiast w grudniu 1953 roku złożyli razem z innymi biskupami ślubowanie wierności Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej i jej rządowi, wymagane przepisami Dekretu z 9 lutego 1950 roku o obsadzaniu duchownych stanowisk kościelnych. Ich postawa była bardzo krytycznie oceniana przez Watykan. Prymas Wyszyński, zapraszając ich do delegacji, dał wyraźny sygnał, że im wybacza i że stosunki w polskim episkopacie wróciły na właściwe tory. Udział w delegacji Baraniaka był jednym z ważnych elementów pokazania tej jedności. Był bowiem wszędzie witany jako męczennik za sprawę Kościoła. Podczas wspomnianej wizyty polskich biskupów w Stolicy Apostolskiej, w czasie jednej z audiencji Pius XII, wskazując



**ks. JAROSŁAW
WĄSOWICZ SDB**

Dr hab. historii, dyrektor
Archiwum Salezjańskiego
Inspektorii Piłskiej,
wykładowca Salezjańskiego
Instytutu Teologicznego
w Krakowie

na gnieźnieńskiego sufragana, wypowiedział zdanie: „Oto jest prawdziwy męczennik”. Nominacja na stolicę metropolitarną w Poznaniu był niejako nagrodą za więzienną postawę dotychczasowego kierownika Sekretariatu Prymasa Polski.

Rządy w diecezji objął 2 lipca 1957 roku. Natomiast uroczysty ingres do katedry poznańskiej odbył się 6 października. Władze komunistyczne zgodziły się na tę nominację, licząc na to, że schorowany i wycieńczony więzieniem biskup swój urząd będzie sprawował krótko. Bp Baraniak był rzeczywiście słabego zdrowia, ale charakteryzował się niespotykaną siłą ducha i determinacją. Był pasterzem poznańskiego Kościoła przez kolejne 20 lat. Udało mu się przeprowadzić wiele projektów duszpasterskich, nie tylko na terenie powierzonej mu archidiecezji, był aktywny także na forum Episkopatu Polski.

Wśród największych zasług dla archidiecezji należy wymienić zorganizowanie obchodów uroczystości milenijnych, które zgromadziły w Poznaniu, 17 kwietnia 1966 roku, Episkopat Polski i około 400 tys. wiernych. Natomiast 1 stycznia 1968 roku zainicjował obchody tysiąclecia biskupstwa poznańskiego. W tym samym roku zainaugurował I Powojenny Synod Archidiecezji Poznańskiej. W 1974 roku arcybiskup

uzyskał w Rzymie zgodę na otwarcie Papieskiego Wydziału Teologicznego. Zreorganizował działalność muzeum i archiwum archidiecezjalnego. Rozpoczął na etapie diecezjalnym kilka procesów beatyfikacyjnych, m.in. Edmunda Bojanowskiego. Troszczył się też o powstanie nowych parafii i budowę świątyń, szczególnie na rozwijających się nowych osiedlach mieszkaniowych. Nie było to łatwe w związku z ciągłym oporem w tym względzie komunistycznych władz.

Abp Antoni Baraniak brał udział we wszystkich sesjach Soboru Watykańskiego II w ramach Komisji Kościołów Wschodnich. Na pierwszej sesji upomniał się o wiernych prześladowanych w krajach komunistycznych, także o biskupów, którym władze nie pozwoliły na udział w obradach. Jego wystąpienie odbiło się szerokim echem w zachodniej prasie. Po zakończeniu soboru arcybiskup został Przewodniczącym Komisji Episkopatu ds. Realizacji postanowień Soboru Watykańskiego II w Polsce. Z jego inicjatywy opracowano również Katechizm Nauki Soboru Watykańskiego II.

Przez całe życie był wierny charyzmatowi św. Jana Bosko. W latach 1920-1951 był członkiem Zgromadzenia Salezjańskiego, po przyjęciu sakry biskupiej pozostawał z nim w bardzo bliskich relacjach. Jako pasterz diecezji

kładł szczególny nacisk na katolickie wychowanie dzieci i młodzieży, co zaowocowało licznymi powołaniami. Podobnie jak św. Jan Bosko, wielką czcią otaczał Matkę Bożą. Przygotował archidiecezję na nawiedzenie jasnogórskiego obrazu, choć w samym nawiedzeniu, które rozpoczęło się w 1976 roku, nie mógł już uczestniczyć z powodu posuwającej się choroby. Zmarł 13 sierpnia 1977 roku.



Fot. Archiwum Salezjańskie Inspektorii Pileńskiej

Nie możemy być obojętni

O wyzwaniach, z jakimi mierzy się Kościół katolicki za wschodnią granicą, oraz o misji i działalności Zespołu Pomocy Kościołowi na Wschodzie przy Komisji Episkopatu Polski opowiada jego dyrektor, ks. Leszek Kryża SCHr, w rozmowie z Aleksandrą Bilicką.

Dlaczego Episkopat powołał taki organ jak Zespół Pomocy Kościołowi na Wschodzie?

Zespół Pomocy Kościołowi na Wschodzie przy Konferencji Episkopatu Polski powstał w 1989 roku i to była – moim zdaniem – bardzo opatrnościowa odpowiedź Episkopatu, a dokładnie kard. Józefa Glempa, na znaki czasu, jakie się wtedy działy. Tym niewątpliwie najważniejszym znakiem czasu był wtedy rozpad Związku Sowieckiego i oczywiście związana z tym możliwość odradzania się Kościoła katolickiego za wschodnią granicą. Wobec takiego faktu Kościół w Polsce nie mógł pozostać obojętny i dlatego został powołany Zespół. Z chwilą, kiedy tylko otworzyły się granice, kiedy zaczęły się tworzyć samodzielne państwa na tamym terenie, z Polski wyruszyło bardzo wielu kapłanów i wiele siostr zakonnych, żeby tamtejszemu Kościołowi pomagać w odbudowie i tej materialnej, i tej duchowej.

Na czym polega działalność Zespołu? Jaką pomoc świadczyć?

Staramy się realizować projekty, które do Zespołu napływają. Jest taka zasada, że Kościoły tamtejsze, czyli zgromadzenia zakonne, parafie, różne organizacje, mogą do nas przysyłać projekty, prośby. Muszą być one potwierdzone przez miejscowego ordynariusza, żeby była pewność, że to nie jest tylko prywatna inicjatywa.



Czego one dotyczą? Na początku zdecydowana większość tych projektów dotyczyła spraw remontowo-budowlanych, bo to był czas, kiedy trzeba było te wszystkie obiekty kościelne dźwignąć z ruin, odbudowywać kościoły, plebanie, salki katechetyczne. Teraz jest o wiele więcej prośb – jak ja to nazywam – skierowanych ku drugiemu człowiekowi. Chodzi o sprawy formacyjne, czyli fundujemy, pomagamy w organizacji różnych rekolekcji, wyjazdów dla dzieci i młodzieży, ministrantów, również wypoczynku letniego. W 2023 roku aż 32 grupy skorzystały z wyjazdów zrealizowanych dzięki naszym funduszom.

Kolejną kategorią, na którą wydajemy pieniądze, jest pomoc w utrzymaniu domów dziecka, domów samotnej matki i domów seniora. Trzeba tutaj od razu dopowiedzieć, że szcze-

gólnie w domach seniora sporą część stanowią nasi rodacy. Wreszcie robimy wszystko, żeby też inwestować w młodzież, i dlatego staramy się, żeby pomagać jej w przeżywaniu różnych formacyjnych spotkań.

Jaka jest skala tej pomocy? Ilu misjonarzy świeckich i duchownych jest wysyłanych? Czy da się oszacować, do jakiej liczby osób docieracie?

Gdybyśmy wzięli pod uwagę wszystkich duchownych, którzy posługują za wschodnią granicą, ale są z Polski, to jest to teraz ponad 800 osób – kapłanów diecezjalnych, kapłanów zakonnych, siostr i braci zakonnych, ale też wolontariuszy i świeckich. Ta liczba się zmniejsza, co jest zresztą naturalne, bo już jest coraz więcej miejscowych powołań. Był taki czas, kiedy ponad 1100 osób duchownych z Polski posługiwało za wschodnią granicą.

Jest jeszcze jedna inicjatywa, o której musimy tutaj wspomnieć, mianowicie już od 5 lat przy naszym Zespole istnieje Wolontariat Syberyjski. Pomysł powstał właśnie na Syberii podczas jednego z moich pobytów. Razem z panią red. Dorotą Abdelmoułą z Katolickiej Agencji Informacyjnej rozmawialiśmy z tamtejszymi kapłanami i siostrami zakonnymi i pojawiła się myśl, że ciekawie by było, gdyby ludzie świeccy z Polski przyjechali na Syberię, żeby zobaczyć, jak się tu żyje, jak się wśród tych ludzi posługuje, żeby z nimi pobyc, żeby się od nich czegoś nauczyć. Każdego roku wysyłamy w ramach tej inicjatywy po kilkanaście osób. Mamy nawet dwójkę wolontariuszy całorocznych, którzy posługują w Kazachstanie w domu dziecka.

Czy od wybuchu wojny na Ukrainie wasza działalność wygląda inaczej?

Zdecydowanie tak. Myśmy szli już trochę wypracowaną drogą, a 24 lutego wszystko jakby stanęło na głowie. My, jako Zespół, oczywiście od samego początku zaangażowaliśmy się w po-



moc na Ukrainie. Ja tę pomoc dzielę na cztery kategorie. Najpierw kategoria modlitewna.

Wtedy się nawet zawiązała międzynarodowa grupa modlitewna, która spotykała się na modlitwie różańcowej online. Modliliśmy się o pokój i o to, żeby ludzie w tym wszystkim sobie poradzili, odnaleźli się. Potem pojechaliśmy też na granicę. Szczególnie jednak pomoc potrzebna była po stronie ukraińskiej, bo strona polska była zabezpieczona, tam było bardzo wiele różnych organizacji, które ludzi przyjmowały. Natomiast strona ukraińska niestety nie, tam ludzie czekali po kilkanaście, a nawet kilkadziesiąt godzin w kolejce, żeby przejść przez granicę. Dojeżdżały tam siostry zakonne od strony Ukrainy, kapłani z zupami, herbatą i tak dalej. My staraliśmy się w tym uczestniczyć, żeby mieli co tym ludziom dać, bo rzeczywistość sceny były naprawdę straszne. Trzeba było to widzieć, kiedy kolejka chociażby samochodowa wynosiła 30 km, a kolejka, żeby przejść przez granicę, wymagała dwudziestu paru godzin czekania. W naszym biurze z kolei zrobiliśmy bazę, dzięki której koordynowaliśmy to, co się dzieje na Ukrainie, z tym, co jest w Polsce.

Kolejną kategorią pomocy była organizacja transportów pomocy humanitarnej. Myśmy od początku zaczęli takie transporty organizować i robimy to do dzisiaj. Pamiętam, że w 2022 roku udało nam się ich zorganizować około 26, a w kolejnym roku 25. Do tego jeszcze trzeba dołożyć moje osobiste wyjazdy. Policzyłem, że w czasie tych 2 lat byłem na terenie Ukrainy ponad 20 razy – i to w miejscach najbardziej narażonych na ostrzał. Byłem na linii frontu, w Chersoniu, Zaporozu, w Charkowie i okolicach, w Mikołajowie, Odessie i wielu innych. Docieraliśmy tam po to, żeby zobaczyć na miejscu, jak sprawa wygląda, i żeby pomoc, którą organizujemy, trafiała tam, gdzie jest potrzebna.

Jakie są największe wyzwania w działalności Zespołu?

Mam nadzieję, że przyjdzie taki moment, kiedy będziemy mogli powiedzieć, że teraz już pomagamy w odbudowie Ukrainy, a właściwie Kościoła na Ukrainie. Ale póki co musimy pomóc tamtejszemu Kościołowi i tamtejszym wiernym po prostu przetrwać ten najtrudniejszy czas, więc pewnie ciągle jeszcze będziemy się na Ukrainie koncentrowali. Ale to nie znaczy, że inne kraje zostawiamy na boku. Absolutnie nie. Myślę, że teraz takim poważnym wyzwaniem jest brak kapłanów. Tam naprawdę są miejsca, gdzie biskupi proszą, żeby ktoś przyjechał, żeby posługiwać, bo parafie trzeba łączyć. No i oczywiście, jak zawsze, sprawa finansowa, bo chodzi o kwestię utrzymania tych wszystkich obiektów sakralnych, które służą ludziom, którzy są niestety bardzo biedni, którzy bardzo skromnie żyją. Dlatego staramy się, żeby te obiekty mogły normalnie funkcjonować. Nie chodzi tu tylko o kościoły, ale o takie właśnie instytucje, jak domy samotnej matki, domy dziecka czy domy seniorów.

Oprócz zbiórki w drugą niedzielę adwentu są jeszcze jakieś inne sposoby, w jakie gromadzić fundusze na tak szeroko zakrojoną po-

moc? Jak można wesprzeć Zespół? Czy są inne możliwe formy zaangażowania?

Od czasu od czasu robimy akcje tematyczne, podczas których staramy się na konkretną sprawę zebrać takie czy inne fundusze. Niedawno odbyła się jedna z nich. W jednej z wiosek nieopodal Charkowa panie, w większości już niestety samotne, chciały coś zrobić, żeby nie czekać z założonymi rękami na kolejną dostawę pomocy humanitarnej. Znalazły opuszczony dom – jesteśmy teraz na etapie wykupywania go – i urządziły tam szwalnię. My o tym poinformowaliśmy tu, w Polsce, i znaleźli się ofiarodawcy, którzy ofiarowali maszyny i inny potrzebny sprzęt. To wszystko udało nam się przewieźć do tej wioski i szwalnia już pięknie działa. Panie są teraz takie zadowolone, bo trochę zarobią, ale przede wszystkim ich bycie w tej wiosce nabrało sensu. Takich akcji organizujemy więcej i dlatego warto zajrzeć na naszą stronę, gdzie o nich informujemy.

W jaki jeszcze sposób można wesprzeć Zespół? Jeśli ktoś chciałby na przykład zostać wolontariuszem, to nasz Wolontariat Syberyjski jest ciągle otwartą grupą. No i wreszcie ten trzeci sposób, moim zdaniem najważniejszy. Nie możemy zapomnieć o życzliwym modlitewnym wsparciu tego, co robimy.

Dziękuję za rozmowę.



Ks. Leszek Kryża SChr – od 2011 dyrektor Zespołu Pomocy Kościołowi na Wschodzie KEP. W 2009 roku odznaczony przez prezydenta RP Lecha Kaczyńskiego Krzyżem Kawalerskim Orderu Zasługi

Rzeczypospolitej, a w 2017 przez prezydenta RP Andrzeja Dudę Krzyżem Oficerskim Orderu Odrodzenia Polski, laureat m.in. Nagrody im. W. Pietrzaka oraz Nagrody Totus Tuus.

Ile kosztuje (mnie) pieniądz?

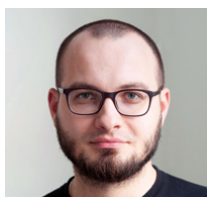
Aby wytworzyć produkt, potrzebny jest wkład. Trzeba zakupić półprodukty, surowce, niezbędne narzędzia, dodać do tego zestawu umiejętności i – po wprowadzeniu wyrobu na rynek – można czerpać zyski materialne. Inwestycja przynosi korzyści. Gdy jednak chodzi o samą pracę, którą wkłada człowiek, by zarobić na życie, dochodzi jeszcze jeden składnik do zainwestowania, który ciężko odzyskać – czas.

Kłopot z pracą

Praca jest dobrem dla człowieka i jego człowieczeństwa, a pracowitość cnotą. Chyba wszyscy pracodawcy wymagają jej od swoich pracowników, jednak coraz rzadziej spotykana jest wśród tych, którzy pracę świadczą. Mimo tego, dane na temat przeciętnej długości życia zawodowego Europejczyków wskazują, że mieszkańcy Starego Kontynentu spędzają w pracy ok. 36 lat (Polacy ok. 34,3 roku). Zastanawiać może, co jest tego powodem – czy tak po prostu jest, że pracować musimy coraz dłużej, bo wydłuża się średnia długość życia, czy powodem są rosnące koszty życia, czy może dzisiejszy człowiek większą wagę przykładają do tego, że woli bardziej mieć niż być. Bo aby więcej zarobić, trzeba w pracy spędzić więcej czasu – w końcu „czas to pieniądz”, prawda?

Jednak gdy jest się w pracy coraz dłużej, pracuje coraz więcej, oznacza to, że nie przebywa się tam, gdzie obecność jest z pewnością potrzebna, może nawet w większym stopniu – w domu. Nawet coraz większa możliwość pracy w trybie home office nie na wiele się zdaje, ponieważ pracując zdalnie, niby się jest w domu, ale tylko częściowo, jedynie ciałem, a nie myślą,

duszą i więzią. Właśnie o tych więziach w domu (a raczej „Domu”, przez wielkie „D”) nie myśli się, w wolnym czasie bezwiednie sprawdzając skrzynkę mailową czy planując zadania na kolejny dzień. Gdy nie stawia się granic, czas pracy szybko rośnie z 8 do nawet 24 godzin na dobę. Można być wśród bliskich, ale z pracy nie wyjść. Tu ponownie warto postawić pytanie, które jest tytułem niniejszego felietonu – ile pieniądz (MNIE) kosztuje? Czy nie tracę zbyt dużo, zostając po godzinach? Może w tym czasie straćę możliwość ujrzenia własnego dziecka wykonującego swój pierwszy w życiu krok albo wspólnego przygotowania obiadu i zjedzenia go razem ze wszystkimi domownikami? Może się okazać, że cena pieniądza to nie tylko odniesienie do aktualnej stopy procentowej, ale również coś, czego nie zrobimy, czego nie zobaczymy, co nas ominie.



**MATEUSZ
GAWROŃSKI**

Dziennikarz, członek Zarządu
Katolickiego Stowarzyszenia
„Civitas Christiana”

Rzeczy oczywiste oczywiste

Byłoby jednak dość nieroztropnie porzucić pracę z powodu, chociażby, najszlachetniejszych zamiarów. Praca została zadana człowiekowi przez Boga jeszcze w Księdze Rodzaju, gdzie umieścił On człowieka w ogrodzie Eden, by go uprawiał i doglądał (por. Rdz 2,15).

Św. Paweł osobiście dawał przykład, pracując, by nie być ciężarem dla nikogo, od kogo otrzymywał wikt i opierunek, i mówiąc: „kto nie chce pracować, niech też nie je” (por. 2Tes 3, 8-10). Dziś, gdy środowiska lewicowe i lewackie wściekle atakują rodzinę i wszystkie procesy, które wyznaczały role i wprowadzały porządek, bardzo aktualny wydaje się fragment z encykliki *Laborem exercens*, św. Jana Pawła II, z roku 1981: „Praca stanowi podstawę kształtowania życia rodzinnego, które jest naturalnym prawem i powołaniem człowieka. Te dwa kręgi wartości – jeden związany z pracą, drugi wynikający z rodzinnego charakteru życia ludzkiego – muszą łączyć się z sobą prawidłowo i wzajemnie się przenikać. Praca jest poniekąd warunkiem zakładania rodziny, rodzina bowiem domaga się środków utrzymania, które w drodze zwyczajnej nabywa człowiek przez pracę. Praca i pracowitość warunkują także cały proces wychowania w rodzinie właśnie z tej racji, że każdy «staje się człowiekiem» między innymi przez pracę,

a owo stawanie się człowiekiem oznacza właśnie istotny cel całego procesu wychowania”.

Bł. Stefan Wyszyński, który znany był również z wzorowego zorganizowania swoich obowiązków, sprowadził rolę pracy do miłości Boga i bliźniego. Odwrócił wspomniane nieco wyżej stwierdzenie, że czas to pieniądz. Prymas Tysiąclecia powiedział, że „czas to miłość”, gdyż pieniądz dziś jest, a jutro może go zabraknąć, natomiast prawdziwa miłość jest trwała, wieczna.

Świętość, a do niej powinniśmy dążyć, w tym przypadku jest w ładzie i porządku – nie będzie dobrym mężem mężczyzna, który z większą czcią niż do swojej żony odnosi się do swojego zakładu pracy. Nie będzie dobrą żoną kobieta, która nad miłość przedkłada karierę, jak również nie będą dobrymi rodzicami ludzie, którzy nie mają czasu dla swoich pociech, bo są sfokusowani na tym, by osiągnąć wszystkie targety asap (według języka korporacyjnego – nastawienie, by tak szybko, jak to możliwe, osiągnąć wszystkie założenia, cele).

Fot. Adobe-Stock



Nowe prawa człowieka czy współczesna nowomowa?

Na naszych oczach środowiska lewicowo-liberalne w Europie Zachodniej, Ameryce Północnej, a także w naszym kraju coraz śmieiej propagują rzekomo nowe prawa człowieka, próbując je w różny sposób narzucać społeczeństwu zarówno swoich, jak i obcych państw. A wszystko to naturalnie w imię wolności indywidualnej człowieka, z której środowiska te czynią absolut, mający być jeśli nie jedynym, to głównym źródłem wartości.

O jakich prawach człowieka tu mowa?

Otóż sztandarowym dziś „prawem” tych środowisk jest aborcja i eutanazja, a także w kolejności uznanie związków jednopłciowych i zrównanie ich z małżeństwem mężczyzny i kobiety oraz w konsekwencji przyznanie im prawa do posiadania dzieci przez adopcję, sztuczne zapłodnienie lub surrogację. Najnowszym „prawem” jest żądanie uznawania tzw. „płci kulturowej”, a kolejnym, które ma domykać cały ten system i blokować jakąkolwiek krytykę ww. poglądów lub głoszenie poglądów sprzecznych z nimi, jest lansowanie obecnie „prawa” do walki z tzw. mową nienawiści, za czym kryje się po prostu próba ograniczenia praw ludzi inaczej myślących, a szczególnie wierzących, którym w ten sposób próbuje się ograniczyć prawo do wolności sumienia i wolności religijnej.

W przeciwieństwie do środowisk lewicowo-liberalnych, które są zwolennikami pozytywizmu prawnego, głoszącego, że jedynym i obowiązującym prawem jest prawo stanowione przez instytucje ustawodawcze, katolicka nauka

społeczna podstawowe prawa człowieka wywodzi z prawa naturalnego. W nim widzi podstawę stanowienia przez instytucje ustawodawcze praw pozytywnych. Prawo naturalne to nic innego jak system osobowych uprawnień i zobowiązań człowieka, ustalonych i sformułowanych na drodze rozumowego poznania struktury człowieka, w jego odniesieniu do Stwórcy, siebie samego, innych ludzi i wszechświata (ks. Zbigniew Pawlak, *Katolicyzm A-Z*). Jednym słowem prawo naturalne to światło rozumu wlane nam przez Stwórcę, dzięki czemu wiemy, co należy czynić, a czego unikać. Naturalny charakter praw ludzkich decyduje więc o nierozdzielalnym ich związku z osobą. Prawa te są powszechne i nienaruszalne. Powszechne, bo posiadają je wszystkie istoty ludzkie. Nienaruszalne, ponieważ mają źródło w przyrodzonej godności i wartości osoby ludzkiej, a także niezbywalne, gdyż nikomu nie wolno pozbawić tych praw innego człowieka. Co więcej, prawa pozytywne stanowione przez zbiorowość, godzące w prawa naturalne osoby ludzkiej (co dziś staje się normą w wielu krajach) nie mają mocy naturalno-prawnej i są bezprawiem.



**JANUSZ
PARADA**

Samorządowiec. Członek
Katolickiego Stowarzyszenia
„Civitas Christiana”

Prawa człowieka przeciw ideologicznej nowomowie

Dziś, kiedy spotykamy się z próbą narzucania nam rzekomo nowych „praw człowieka”, trzeba te rzeczywiste prawa osoby ludzkiej, wypływające z prawa naturalnego, przypominać i bronić ich, by nie zostały wyparte przez współczesną ideologiczną nowomowę. Warto w tym celu sięgnąć choćby do encykliki *Pacem in terris* z 1963 roku, w której te zasadnicze prawa zostały omówione.

Jako pierwsze i najważniejsze prawo człowieka encyklika wskazuje prawo do życia od początku do naturalnej śmierci. Ono warunkuje bowiem stosowanie wszystkich pozostałych praw, gdyż jest warunkiem istnienia człowieka. Jeśli je kwestionujemy, to o pozostałych możemy zapomnieć. Warunkiem wypełnienia tego prawa jest naturalnie posiadanie środków materialnych do zapewnienia odpowiedniego poziomu życia, do których należy zaliczyć przede wszystkim żywność, odzież, mieszkanie, opiekę zdrowotną oraz dostęp do oświaty i kultury. Wielką rolę, zgodnie z zasadą pomocniczości i solidarności, mają tu do odegrania państwo i samorządy, które winny otaczać rodziny swoją troską zarówno w dziedzinie materialnej, jak moralnej i kulturalnej.

Drugim zasadniczym prawem osobowym wymienionym przez encyklikę jest prawo do wolności. Wolności zakorzenionej w prawdzie i skierowanej ku wspólnotocie, nie ku indywidualnemu egoizmowi. Prawda jest bowiem fundamentem wolności osoby ludzkiej. Z prawa wolności wypływa szereg pomniejszych praw, z wolnością słowa, sumienia i przekonań na czele, a więc także prawem do wyznawania religii prywatnie i publicznie. Z prawem wolności wiąże się także prawo do swobody życia rodzinnego oraz utrzymania i wychowania dzieci zgodnie z własnymi przekonaniami lub wyboru stanu duchownego czy zakonnego. Wolność daje nam też prawa w dziedzinie gospodarczej – do pracy i własności. Z natury człowieka wypływa bowiem prawo do posiadania na wła-



ność prywatną różnych dóbr, jak też prawo do działalności gospodarczej i pracy zarobkowej. Prawo do pracy jest ponadto warunkiem realizacji prawa do życia. Z wolności wypływa także prawo do zrzeszania się w takiej formie, jaką ludzie uważają za najwłaściwszą, oraz prawo do czynnego udziału w życiu publicznym, w tym udziału w wyborach, jak również prawo do emigracji i migracji.

Prawie identyczne prawa człowieka wymienia Powszechna Deklaracja Praw Człowieka, uchwalona przez Organizację Narodów Zjednoczonych 10 grudnia 1948 roku. Ona również w artykule 3 wymienia dwa fundamentalne prawa człowieka – prawo do życia i wolności, pisząc: „Każdy człowiek ma prawo do życia, wolności i bezpieczeństwa swojej osoby”.

Nie ma zgody na rewolucję

Jak więc odbierać tę próbę narzucania rzekomo nowych praw człowieka? No cóż, trzeba powiedzieć jasno: to nie są żadne nowe prawa człowieka, tylko kolejna wersja nowomowy środowisk lewicowo-liberalnych, mającej służyć nowej rewolucji kulturowej. Jej celem jest próba wymuszenia zmiany myślenia, poglądów i zasad moralnych, szczególnie młodego pokolenia, co w efekcie przyniesie ograniczenie wolności człowieka poprzez odebranie mu swobody wyrażania własnych myśli, w tym krytycznych w stosunku do zasad ustalonych przez obecny lewicowo-liberalny establishment, którym w tym celu próbuje się nadać rangę nowych praw człowieka. Nie wolno nam się na to zgodzić.

Trująca i pełna seksu „wiedza o zdrowiu” w polskich szkołach?

Permisywna edukacja seksualna według standardów WHO, przed którą udawało się – mimo zapędów kolejnych ekip oświatowych oraz działań „postępowych” samorządów – bronić polską szkołę, teraz znalazła furtkę w nowym zapowiadany przedmiocie nauczania. Ma się on znaleźć w podstawie programowej od września 2024 r., pod nazwą „wiedza o zdrowiu”. Edukacja zdrowotna jest dla obecnej, skrajnie lewicowej, ekipy z Ministerstwa Edukacji Narodowej (pytanie, czy faktycznie *narodowej*?) przyjętą metodą światopoglądowej inwigilacji dzieci i młodzieży.

Istota rzeczy

Treści tego przedmiotu, takie jak: „świadomość zdrowotna i profilaktyka”, „kontrola zdrowia”, „jakość życia”, „skuteczność szczepień ochronnych” i inne, zostały skopiowane z założeń WHO, UNICEF i Agendy 2030 na rzecz zrównoważonego rozwoju. Globaliści realizują ten program już od wielu lat, kierując znaczne środki finansowe do organizacji pozarządowych i samorządów oraz specjalnych agencji na całym świecie i wykorzystując wszelkie furtki do implementowania seksualizujących treści. Także w Polsce proces ten narasta od lat 90. Jednak teraz podjęta została próba ostatecznego zamachu na polską oświatę. W miejsce usuniętych ok. 20% dotychczasowych treści przedmiotowych w ramach „odchudzenia” przeciążonego programu, te toksyczne treści wprowadzone zostaną niejako głównym wejściem. Są nim zmienione podstawy programowe nauczania i obowiązkowe lekcje w szkole

z nowego przedmiotu, co zapowiedziała wiceminister Lubnauer.

Pod pozorem zajęć z udzielania „pierwszej pomocy” i „dobrostanu zdrowotnego uczniów” lekcje na temat „jak żyć zdrowo” zaczną infekować umysły i wyobraźnię dzieci już od klasy 1. Faktyczne intencje pomysłodawców nie pozostawiają złudzeń. „Edukacja zdrowotna pozwoli także na poruszenie kwestii takich jak seksualność, profilaktyka związana z zdrowiem psychicznym, szacunek dla osób LGBT i ich seksualności” – pisze rzecznik praw pacjenta Bartłomiej Chmielowiec w apelu i zwraca się do MEN o wprowadzenie do szkół nowego przedmiotu. Pełna koordynacja działań – apel nie przypadkiem

zbiegł się z oświadczeniami Ministerstwa o tym, że jednym z kierunków edukacyjnych państwa w nowym roku szkolnym 2024/25 będzie edukacja zdrowotna, oraz z informacją o otwarciu szkół na szczepienia przeciw HPV. W tle jest „unowocześnienie” programów i metod.



**HANNA
DOBROWOLSKA**

Ekspert oświatowy,
Ruch Ochrony Szkoły

Światowa agenda obyczajowa w natarciu na szkoły

Permisywna edukacja seksualna według standardów WHO, promocja LGBT i transgenderyzmu, pornografia, pedofilia, akceptacja aborcji i eutanazji, reżim sanitarny i depopulacja – to wszystko kryje się pod pojęciem „kontroli zdrowia” i „wysokiej jakości życia” w nowoczesnym świecie antywartości Agendy 2030. I temu najwyraźniej służą prozdrowotne działania podjęte przez resort oświaty.

Do wglądu zamieszczono na stronie gov.pl gotowy scenariusz zajęć z nowego przedmiotu dla klas 1-3 o prawach pacjenta. Przygotowany został naprędce, we współpracy z Ośrodkiem Rozwoju Edukacji, placówce podległej MEN. Nie ma więc wątpliwości, że obiektem zainteresowania pseudozdrowotnych edukatorów mają

być najmłodszy uczniowie! Przedmiot jeszcze nie istnieje, program nie jest znany, a pomoce metodyczne już powstają, co oznacza, że równościowy walec się rozpędza. Trzeba podkreślić, iż od lat treści prozdrowotne są szeroko reprezentowane w obecnej podstawie programowej (np. numer 112 jest znany dzieciom od pierwszych klas, także zasady higieny i zdrowego odżywiania się itp.). Fakt ten podnoszą nauczyciele. Tak więc wszystko wskazuje na to, iż wcale nie o te treści chodzi, a o „nowe”, które przy tej okazji znajdą się w programie. Pytanie – jakie i czy na pewno dla dobra dziecka?

Nie będzie w szkole drażniącego świadomych rodziców przedmiotu „edukacja seksualna”, o czym dyskutowali przez długie lata, niepotrzebne będą zgody Rad Rodziców na działalność NGOs na terenie placówek oświatowych. Pod przykrywką troski o szeroko pojęte

Fot. Adobe Stock



zdrowie ucznia i poprzez zmiany programowe efekt zostanie osiągnięty w sposób przetrenowany na Zachodzie. Tam dzieci wracają z torcjami do domu z podobnych lekcji z zakresu edukacji zdrowotnej w klasach początkowych, słuchając drastycznych opisów technik samozaspokajania seksualnego, potem oswiają się ze zbroczeniami i tępiją na seksualną przemoc, w końcu „wyrażają przyzwolenie” na seks z dorosłymi, i to w coraz młodszym wieku.

Zatrzymajmy to

„Wyzwolona etycznie” seksualność przyczynia się eskalacji przemocy i przestępczości seksualnej. Przykładowo – w Stanach Zjednoczonych porwany jest 800 tys. dzieci rocznie – w większości na cele prostytucji seksualnej. W rejestrze skazanych pedofilów figuruje milion nazwisk, a najprawdopodobniej druga połowa przestępców to ludzie jeszcze nie skazani. Co trzecie dziecko do lat 12 jest ofiarą przemocy seksualnej, a co trzecia dziewczynka ma chorobę przekazywaną drogą płciową! To dane ze źródeł amerykańskich, przywołane przez Stowarzyszenie Rodzice Chronią Dzieci w liście otwartym do minister edukacji narodowej, złożonym 30 stycznia.

Dodatkową furtką dla promocji zdrowia mają się stać – o grozo – godziny wychowawcze! Na nich ma być realizowany blok zajęć praktycznych z udzielania pierwszej pomocy, i to już od klasy 1. WOŚP – znana ze swojego toksycznego hasła „Róbta, co chceta” – ma współpracować z MEN w ramach programu „Ratujemy i Uczymy Ratować” i wdrażać te zajęcia. Zapoznając się z założeniami programu, ma się wrażenie, że to głównie promocja aplikacji na smartfony. Pozaustawowe metody wprowadzenia na teren szkół prywatnej fundacji Owsiaaka są pokazem skrajnej arogancji władzy. Zajęcia na terenie szkół mogą prowadzić wyłącznie kadry do tego przygotowane, a ustawa oświatowa i Karta nauczyciela regulują detalicznie te wymagania wobec pracowników oświaty. Obserwujemy, czy podczas godzin wychowawczych obce osoby zostaną dopuszczone do zajęć z dziećmi i w jakim celu.

Na naszych oczach prawa rodziców do wychowania dziecka zgodnie z własnym sumieniem zostaną złamane, gdy obowiązkowa „wiedza o zdrowiu” zagości w polskich szkołach według przedstawionych planów.

Kluczowy jest teraz stanowczy sprzeciw rodziców i nauczycieli wobec tych zapowiedzi. Cisza jest zachętą, nie bądźmy więc cicho.



VATICAN NEWS

Rozpoczęły się poprzedzające Jubileusz prace renowacyjne w Bazylice św. Piotra

Zaczęto wznosić rusztowanie wokół baldachimu nad grobem św. Piotra i tym samym rozpoczęła się renowacja tego dzieła. Zgodnie z planem prace mają zostać zakończone do listopada, tak by pielgrzymi przybyli na Jubileusz 2025 r. mogli oglądać konfesję św. Piotra w całej jej okazałości. Inżynier Alberto Capitanucci, odpowiedzialny za kwestie techniczne w Fabryce św. Piotra, wyjaśnia, że dzieło jest jakby dziesięciopiętrowym budynkiem, bo liczy 30 metrów od podstawy do krzyża.

Od turysty do pielgrzyma – nowa strona o papieskich bazylikach w Rzymie

Nowa strona internetowa pozwala na zapoznanie się z czterema papieskimi bazylikami w sposób interaktywny. Stworzono ją na podstawie doświadczenia pielgrzymki 16 młodych działających w mediach w ramach projektu przygotowanego przez Dykasterię ds. Komunikacji. Celem nowej strony jest przybliżenie dziedzictwa kulturalnego młodszemu pokoleniu, także w związku ze zbliżającym się Jubileuszem Roku 2025. Stronę można odwiedzić pod linkiem: www.basilicas.vatican.va.

Gwatemala. Ponad 30 kościołów w jednej parafii

Gwatemala to kraj mały, ale bardzo różnorodny, tak pod względem kultury jak i krajobrazu oraz klimatu. Niektórzy nazywają go południowym przedłużeniem Meksyku, ale to coś znacznie więcej.

Znajdziemy tam zarówno plemiona Majów, niektóre wciąż żyjące na sposób tradycyjny, Metysów, potomków Europejczyków w prostej linii, jak i ludność Garifuna, która pochodzi od czarnych niewolników przywiezionych z Afryki na Karaiby oraz rdzennych ludów Wysp Karaibskich i Ameryki Południowej. Mimo niewielkich rozmiarów, w Gwatemali mieszczą się góry, wyżyny o łagodnym klimacie, subtropikalne dżungle okalające majestatyczne ruiny Tikal i El Mirador, a także równikowe wybrzeże karaibskie, porośnięte lasem deszczowym. Nic dziwnego, że kraj ten zdobywa coraz większą popularność wśród turystów, a nawet tzw. digital nomadów, czyli osób pracujących zdalnie z dowolnego zakątka świata. Jak zwykle, jeżdżąc po miejscach turystycznych, bardzo trudno doświadczyć esencji czy autentyczności danego regionu. To cena, jaką płaci za względną bezpieczeństwo turysta w Ameryce Łacińskiej – widzi przede wszystkim pewną otoczkę. Ze względu na swoją pracę reporterską i dziennikarską oczywiście pojechałem także do miejsc, gdzie trafia on bardzo rzadko albo wcale. Zabiorę Was dzisiaj przede wszystkim do departamentu Izabal, gdzie spędziłem większość czasu w Gwatemali.

Jeden ksiądz, 30 wiosek

„Jak jest *esperanza* w twoim języku? Nadzieja. Bardzo ładnie” – mówi Indianka

Q'eqchi', która na imię ma właśnie Esperanza. Hiszpański jest jej drugim językiem. W wiosce rozmawia się w dialekcie Majów. Wiele kobiet, zwłaszcza w wioskach położonych głębiej w lesie deszczowym, nie mówi praktycznie wcale po hiszpańsku. Tam rolę dominującą wciąż pełnią mężczyźni. Jednak Esperanza posługuje się hiszpańskim całkiem sprawnie. Ma na sobie tradycyjny strój majański, którego używa się tutaj na co dzień. Podobnie jak jej kilkuletnia córka zafascynowana jest moim aparatem. Nie ona jedna. Grupa dzieciaków robi – przy mojej pomocy – liczne zdjęcia sobie nawzajem. W międzyczasie inna grupa najmłodszych siedzi na

Fot.: Luis Angel Morales



Z młodymi Majami



Po strzyżeniu młodzi Majowie odwdzięczyli się robieniem tradycyjnych warkoczków

prowizorycznych stołkach podczas strzyżenia przez maltańskie fryzjerki, które przyjechały tutaj z misjonarzem, ks. Antonem Grechiem.

Ks. Anton nauczył się celebrować liturgię w języku Q'eqchi', ale przyznaje, że jest to ciężki orzech do zgryzienia. Posiada on dość specyficzne dźwięki, które nawet dla Polaków, mających ich wiele w języku, są całkiem obce i dziwaczne. Choć misjonarz nie potrafiłby swobodnie konwersować w Q'eqchi', to ma zaangażowanych pomocników, którzy nie tylko robią za tłumaczy, ale też organizują życie lokalnych katolików, kiedy go nie ma. Kapłan może przybyć do większości wiosek bardzo rzadko. Wiele godzin przeprawy przez dżunglę i góry sprawia, że w jednej wiosce msza sprawowana jest raz na miesiąc. Ks. Anton sam opiekuje się ponad 30 wioskami, a poza tym ma parafię w Puerto Santo Tomás. W położonym niedaleko turystycznym Livingston, gdzie dostać się można tylko łódką, ks. Rui, Gwatemalczyk, poza lokalną parafią obsługuje aż 33 wioski.

Czasem trudno jest zdążyć na mszę na czas. Tej niedzieli czekaliśmy w pochmurne popołudnie z ks. Rui na małej przystani dłużej niż normalnie. Duchowny miał już za sobą kilka

mszy porannych, a teraz musiał jeszcze odprawić jedną w wiosce nad rzeką Rio Dulce i zdążyć potem na wieczorną Eucharystię w kościele parafialnym. Zastanawiał się, jak to dobrze rozegrać. Zwłaszcza że poniedziałek nie zapowiadał się spokojny. Miał zaplanowane msze tak w kościele parafialnym, jak i w różnych wioskach w dżungli. Pierwsza Eucharystia już o 6 rano. Takie życie kapłana na terenach misyjnych, a jednak można u misjonarzy zobaczyć towarzyszący im uśmiech.

Kraina męczenników

Tamten poniedziałek, 15 stycznia, to było bardzo ważne święto dla Gwatemalczyków – Czarnego Chrystusa z Esquipulas. Już od początku stycznia do bazyliki w Esquipulas, położonej blisko granicy z Hondurasem i Salwadorem, ciągnęły rzesze pielgrzymów z całej Gwatemali i nie tylko. Kolorowy pochód różnych kultur, tworzących jedno państwo.

Niedziela poprzedzająca to święto też była dniem bardzo ważnym dla Gwatemalczyków, nie tylko katolików. Władzę miał przejąć zupełnie nowy rząd i prezydent Bernardo Arevalo de Leon. Gwatemalczyki obawiali się zamachu stanu. Stara gwardia nie chciała odejść. Urząd miał zostać objęty przez wybranego prezydenta rano, ale piętrzyły się jakieś problemy. Na ulice stolicy wyszły tłumy niezadowolonych obywateli, którzy domagali się realizacji wyników demokratycznych wyborów. Zagrozili szturmem na Kongres Gwatemali. Tego niedzielnego wieczoru, gdy już wracałem w Puerto Barrios takśówką z portu, czuło się pewne napięcie, które szczęśliwie powoli schodziło. Kierowca miał

głośno włączone radio na audycji dotyczącej przejścia władzy. Po wielogodzinnym opóźnieniu miało miejsce przedstawienie nowych członków Kongresu i oficjalne zaprzysiężenie prezydenta Bernarda Arevala. „Przestraszyli się gniewu ludzi na ulicach” – grzmiał taksówkarz.

Katolicy oraz ludność rdzenna zamieszkania politycznego mogą obawiać się szczególnie. W latach 1981-1983, podczas wojny domowej pomiędzy wspieranymi przez USA, pravicowymi rządem i juntami wojskowymi oraz lewicowymi rebeliantami doszło do ludobójstwa. Zginęło ok. 200 tys. osób, w tym kilkadziesiąt tys. Majów. Doszło też do mordów na katolikach, oskarżanych o „sympatie komunistyczne”. Partyzantki dokonywały ataków terrorystycznych, a władza planowych masakr na ubogiej ludności, która buntowała się przed, praktycznie niewolniczą, pracą na rzecz wielkich posiadaczy ziemskich oraz amerykańskiej korporacji United Fruit Company. Firma ta stała się ponurą antyreklamą międzynarodowego kapitalizmu, zamieniając państwa Ameryki Środkowej w tzw. republiki bananowe.

Jednak dla zdominowania handlu bananami nie wykorzystywała wcale mechanizmów wolnego rynku, lecz karabin i naciski polityczne. Siły rządowe w Gwatemali potrafiły brutalnie traktować swych obywateli.

Jednym z najbardziej szokujących światową opinię publiczną wydarzeń było spalenie żywcem 39 Indian w ambasadzie Hiszpanii po strajku generalnym zdesperowanej rdzennej ludności. Misjonarze katolicki oraz świeccy katolicy angażowali się mocno w poprawę bytu najsłabszych członków spo-

łeczeństwa – Majów i ubogich chłopów. Stąd niektórzy uznali, że wspierają oni komunizm. Jednym z takich kapłanów był bł. Tullio Maruzzo. Prowadził on bardzo intensywną działalność duszpasterską oraz usiłował poprawiać sytuację ekonomiczną i prawną rolników w departamencie Izabal. Chciał im pomóc w zalegalizowaniu prawa własności uprawianej przez nich ziemi. Narobił tym sobie wielu wrogów. Otrzymywał groźby oraz oszczerzo zarzucano mu wspiera-

nie partyzantki komunistycznej. Przełożeni, w obawie o jego życie, przenieśli go na inną parafię, ale fałszywe oskarżenia i pogroźki zawędrowały tam za nim. W tym wszystkim towarzyszył mu jego przyjaciel, również błogosławiony, Gwatemalczyk, świecki katechista i tercjarz franciszkański, Luis Obdulio. Stwierdził, że jeśli o. Tullio ma umrzeć, to on razem z nim. 1 lipca 1981 r., ok. godz. 22.30, obaj zostali zamordowani. Dwóch wiernych przyjaciół zginęło razem dla

Chrystusa. Zostali beatyfikowani w 2018 roku.

Na ołtarze wyniesiono także innych męczenników tego okresu – kapłanów oraz



**PIOTR
EWERTOWSKI**

Dziennikarz i publicysta
portalu misyjne.pl,
historyk, podróżnik.
Członek Katolickiego
Stowarzyszenia
„Civitas Christiana”



Tzw. chicken busy, czyli dawne autobusy szkolne

świeckich. Najmłodszy, 12-letni Juanito, został schwytyany podczas najazdu wojska na jego wioskę. Odcięto mu podeszwy stóp i kazano tak wędrować wzdłuż rzeki, a potem brutalnie zamordowano. Świadkowie tych wydarzeń żyją do dzisiaj, zwłaszcza wśród różnych plemion Majów. Często nie chcą o tym rozmawiać. Jak wskazał mi lokalny dziennikarz, Luis Morales, gdzieś w środku wciąż obawiają się powrotu tych wydarzeń. Współtworzył on film na temat gwatemalskich męczenników i udało mu się kilku takich świadectw wysłuchać. Jedna z kobiet opowiadała mu, że przeżyła tylko dzięki temu, że udawała martwą. Miała kilkanaście lat i na jej oczach mordowano ludzi.

Duch synodalności

Podczas zawieruchy toczącej Gwatemalę wielu rolników udało się w jeszcze mniej dostępne tereny górskie. Tak powstały nowe wioski, często bez dostępu do podstawowych usług, takich jak elektryczność. Ks. Anton Grech wśród swoich 30 kościołów stacyjnych ma i takie, które znajdują

się tam. Nie są to osady Majów, lecz prostych chłopów o wielkich i pięknych sercach. Z tego, czego nie mają, potrafią dać bardzo dużo. W jednej z takich wiossek, położonej w trudno dostępnych górach, zebrali na pomoc dla stworzonego przez misjonarza domu dla dziewcząt, które padły ofiarą przemocy, więcej funduszy niż z wielu donacji z dostatniej Europy.

Mieszkańcy Gwatemali, zwłaszcza mniejszych miejscowości i wiossek, charakteryzują się wciąż tradycyjnym duchem wspólnotowości. W osadach Majów, jeżeli jakaś rodzina potrzebuje pomocy przy sadzeniu czy w organizacji innej pracy, to zazwyczaj reszta mieszkańców bezinteresownie jej pomaga. Potrzeby sąsiadów czy współparafian, także w miastach, są często bardzo ważne. Rozmawia się o nich na radach parafialnych i szuka wspólnie sposobów wsparcia. Ten tradycyjny duch wspólnotowości to prawdziwy duch synodalności. Nic dziwnego, że tak promowaną obecnie przez Watykan synodalność rozwinęły już dawno temu przede wszystkim Kościoły pozaeuropejskie – w Afryce, Azji czy Ameryce Łacińskiej. Zazwyczaj tego swojego



Widok na las deszczowy wzdłuż Rio Dulce



W wiosce Majów Q'eqchi' przed mszą

wspólnotowego stylu życia i współodpowiedzialności za Kościół tak nie nazywały. Kiedy jednak lokalni katolicy usłyszeli, czym jest synodalność, często od razu uświadamiali sobie, że oni już tak funkcjonują, nie tylko w ramach Kościoła. Wyraźnie to artykułuje choćby ludność Garifuna. W Izabal zamieszkuje ona przede wszystkim małe miasteczko Livingston, do którego dostać się można jedynie łodzią. Betzy, z ludu Garifuna, opowiadając mi o swojej kulturze, stwierdziła, że oni synodalnością żyją od dawna. Jeden na drugiego może liczyć, nawet jeśli jest to Garifuna z Belize czy z Hondurasu. Poczucie wspólnoty jest bardzo silne. Ciekawostką jest fakt, że kard. Mario Grech, sekretarz Synodu Biskupów, odwiedził Gwatemalę, by obserwować tamtejszy proces synodalny.

Zarówno Majowie, jak i ludność Garifuna, włączają swoje tradycje do katolicyzmu. Jedne da się pogodzić z chrześcijaństwem, inne absolutnie nie. W tym pierwszym przypadku zwyczaj się je chrystianizuje i to bardzo

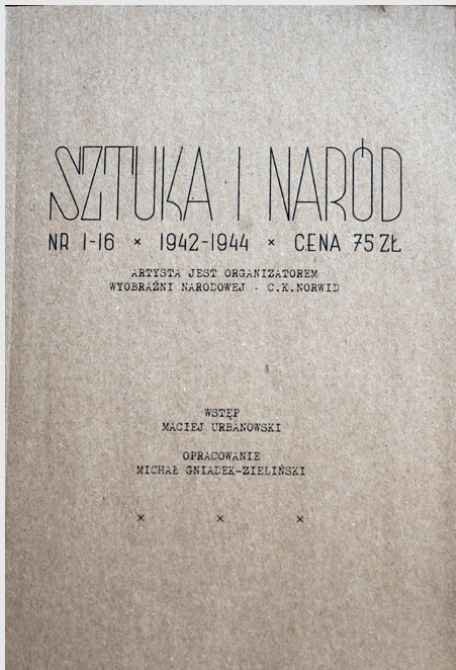
skutecznie. Majowie w czasie prekolumbijskiej ceremonii Mayejak (czyt. majehak) przy dymie kadzideł i blasku świec już nie wzywają dawnych bogów, lecz Jedyne Boga, wyrażając wdzięczność za dary, jakie zrodziła im ziemia. Garifuna podczas mszy grają na swoich tradycyjnych instrumentach, śpiewają we własnym języku i tańczą. W tym wypadku mamy przykład pięknej inkultracji. Zdarzają się jednak w niektórych miejscach sytuacje, gdzie dochodzi do bardzo niebezpiecznego synkretyzmu, nad którym niektórzy księża załamują

ręce. Brak kapłanów sprawia, że nie zawsze łatwo wykorzenić to, co sprzeciwia się wierze, jak rytualne „opętania” przez duchy przodków. Na koniec dodam dużo mniej groźny przykład synkretyzmu wśród ludności Garifuna, o którym słyszałem, a który mnie nieco rozbawił. Otóż, grupa ludzi wzięła figurę Matki Bożej na łódkę, odpłynęła nieco i zaczęła palić marihuanę ku Jej czci. Módlmy się o nowe powołania.



Narodowy Pałac Kultury w stolicy Gwatemali

„Sztuka i Naród” – więcej niż czasopismo



Jeszcze w ubiegłym roku do rąk szczególnie zainteresowanych czytelników trafił niemal 800-stronnicowy, opasły tom publicystyki, wydanej na – moim zdaniem – celowo poszarżalym papierze, zapisany czcionką, która też jest symbolem. Mowa o antologii pisma konspiracyjnego „Sztuka i Naród”. Tom został opublikowany przez trzy podmioty: „Eviva L’arte”, Instytut Dziedzictwa Myśli Narodowej im. Romana Dmowskiego i Ignacego Jana Paderew-

skiego oraz krakowski Instytut Literatury. Rzecz edytorsko pewnie skomplikowana, niemająca na celu przynieść zysku wydawcom, a do tego kompletnie niepoprawna politycznie. Niemniej, od razu zaznaczę, dla mnie fenomenalna. Ciekawym wstępem opatrzył ją Maciej Urbanowski, zaś za merytoryczne, bardzo sumienne opracowanie odpowiada Michał Gniadek-Zieliński. Całość ułożona jest nie chronologicznie, czyli numer za numerem, ale merytorycznie, czyli gatunkami publicystycznymi i literackimi. Jest to wyjaśnione we wstępie, niemniej preferowałbym chronologiczny układ publikacji – ale cóż, nie będę marudził, bo dla mnie rzecz epokowa.

Osobista wspominka

Jako uczeń szkoły średniej dowiedziałem się o „Sztuce i Narodzie” z książki Lesława Mariana Bartelskiego o konspiracyjnym życiu literackim – była to bodajże *Pieśń niepodległa*. Z perspektywy czasu wiem, bardziej niż wtedy, że autor kluczył, poruszał się w obrębie dogorywającej, ale jeszcze istniejącej komunistycznej cenzury. Może zresztą tak się nauczył funkcjonować i rzeczy, które chciał pokazać, szyfrował – najpierw inaczej się nie dało, a z czasem już nie potrafił – w końcu był aktywnym uczestnikiem życia kulturalnego w PRL-u. Niemniej lektura fragmentów dotyczących pisma mnie zafascynowała. Dobrze, że stało się to na krótko przed pójściem na studia na KUL, gdzie mogłem w miarę szybko dowiedzieć się czegoś o tym piśmie, ale... nie poczytać. Owszem, w PRL-u były dostępne nawet poezje Gajcego – tak, jednego z twórców pisma, dla nieobznajomionych muszę zaznaczyć, a znawców przepraszam za dopisek nieco trywialny, ale poezja to nie moja bajka – nikt mnie nie nauczył jej

czytać, nie mam warsztatu. Z czasem pojawiły się antologie Trzebińskiego, gdzieś przeczytałem jego *Aby podnieść różę* i zbiorek z tekstami publicystycznymi ze „Sztuki i Narodu” właśnie. Od jakiegoś czasu teksty Trzebińskiego w wersji elektronicznej są dostępne w ramach Cyfrowej Biblioteki Myśli Narodowej – i chwała redaktorom tej inicjatywy. Niemniej na zaspokojenie młodzieńczej fascynacji, wynikającej z przeczytania książki wydanej w ramach porządku wydawniczego PRL, musiałem czekać lat... dziesiątki.

O co chodzi?

Już wtedy, w końcówce lat osiemdziesiątych, czytając wspominki Bartelskiego, jak się potem dowiedziałem też jednego z redaktorów, dotarło do mnie, że wcale nie o zwykłe pismo literackie tu chodzi. Mottem „Sztuki i Narodu” był fragment pochodzący od Norwida: „Artysta jest organizatorem wyobraźni narodowej”. Poprzez ten wers, znajdujący się w kolejnych numerach poniżej tytułu, grupa niekiedy bardzo młodych ludzi, żyjących w strasznej, okupacyjnej rzeczywistości, rzucała jej wyzwanie. Właściwie nie tyle jej, co historii jako takiej. Nie domagali się prawa do twórczości, jak ich o pół albo pokolenie starszy kolega Stanisław Piasecki na łamach „Prosto z Mostu”. Oni tworzyli, po prostu tworzyli dla narodu. Używali literatury jak broni. Jako ludzie młodzi rzucali rękawicę wszystkiemu i wszystkim – nie, żeby obrzydzić historię i wspólnotę, wręcz przeciwnie, żeby ją odkrywać, szukać dróg, kształtować. Na łamach niekiedy siermiężnych konspiracyjnych stroniczek „dokładali” adwersarzom, używając niezwykłe ostrych narzędzi literackich. Owszem, byli nacjonalistami, ale jakże innymi

od klasycznych wyobrażeń o nacjonalistach, zarówno tych z epoki Dmowskiego, jak i tych bliższych sobie radykałach z końcówki dwudziestolecia. Zresztą, rozprawa z dwudziestowieciem międzywojennym odgrywała nie małą rolę zarówno w publicystyce, jak i ich literackich przykładach. To też znamienne, że młode pokolenie odrzuca to nieco wcześniejsze. Ich głos należy czytać nie jak klasyczne unieważnianie tego, co było tuż przed nimi, a właśnie jako manifest narodowego pragnienia tworzenia kultury w czasach bez kultury.

Nielubiani, bo...

Większość redaktorów zginęła. Łącznie wydali 11 zeszytów pisma, numeracja kończy się na 15, ale niektóre były podwójnie numerowane. W omawianym tomie możemy też przeczytać materiały z numeru 16, który w czasie okupacji nie zdołał się ukazać, a zachował, zdaje się, w zbiorach red. Bartelskiego. Nie wydaje się, żeby jego treść docierała do więcej niż stu kilkudziesięciu osób. A jednak pismo cały czas budzi u jednej strony jakiś niepokój, opór, bo jest znakiem sprzeciwu, z drugiej inspiruje i towarzyszy dyskusjom na temat tego, kim ma być artysta w państwie. No właśnie: jakim? – dla Trzebińskiego, Gajcego, Strońskiego, Bojarskiego czy towarzyszącego im gdzieś tam z ukosa Pietrzaka, który ich młodszych chyba nieco irytował, odpowiedź była jasna: narodowym. Z tym że, tak jak wszystko, ową istotną cechę poddawali analizie, kreowali na nowo, burzyli pomniki, na które w szkole kazano im spoglądać z nabożną czcią, ale z drugiej strony niektóre nie tylko zostawili, ale chcieli je widzieć jeszcze większymi. Ich podziw dla Norwida był oczywisty. Korzystali z dorobku kultury i przynosili w czasie to, co wydawało im się ważne, wła-

śnie w realizacji swej wspólnoto-twórczej misji. Wśród siebie współczesnych mogli być nielubiani, bo krytykowali podążanie utartymi ścieżkami myślowymi, bo z równą niechęcią odnosili się do liberalizmu, co do nazizmu i komunizmu. Dziś fragment z tekstu Wacława Bojarskiego, wybrany przeze mnie na chybił trafił: „Demoliberalizm kończy się tam, gdzie zaczyna się cudza idea” brzmi jak chichot i mimo że dobiega on z dalekich światów, to i tak nie może być przyjęty życzliwie przez kreatorów zbiorowej wyobraźni, którzy chcą, by wolno było wszystko, pod warunkiem że będzie to dokładnie to, na co oni nam pozwolą. Dziś Gaudeniusz Mimikoron z niby to prawie żartobliwego opowiadania tego samego autora jest postacią tak samo realną i irytującą, jak był w rzeczywistości sanacyjnej czy komunistycznej.

Testament

Trzeba było czekać kilkadziesiąt lat na wspomnianą antologię, komplet literackiej

spuścizny, i jak się wydaje, ukazała się ona w ostatniej chwili. Mam nieodparte wrażenie, że nowa edycja długo nie nastąpi, a ta wykonana nie zajmie eksponowanego miejsca na półkach gabinetów ludzi uważających się za twórców kultury. Publikację przejrzą nieliczni, być może egzemplarze z niechęcią zostaną przyjęte do bibliotek. Panie ministrowie chętnie dopilnują, by kolejne pokolenia młodych, tak jak spotkało to moje i wcześniejsze, nie umiały wczytywać się w liryki Trzebińskiego i Gajcego. Niemniej nawet te nieliczne egzemplarze, które gdzieś trafią, pozostaną. Może komuś będzie się chciało podążać tą nieco fantastyczną drogą twórców „Sztuki i Narodu”, nie w sensie naśladownictwa, bo to byłoby zaprzeczeniem tego, czego oni by sobie życzyli, ale podjęcia wyzwania... „aby podnieść różę”.

*„Sztuka i Naród”, nr 1-16, 1942-1944,
Wstęp Maciej Urbankowski, opracowanie
Michał Gniadek-Zieliński, Warszawa
2023, s. 758*

Piotr Sutowicz



Poznaj Carla Acutisa poprzez komiks!

Fot. Instytut Wydawniczy PAX



Cyfrowy uczeń. Carlo Acutis i Eucharystia to propozycja skierowana głównie do młodszego grona odbiorców, przygotowana przez Instytut Wydawniczy PAX. Komiks o błogosławnym w krótkiej formie przedstawia historię jego życia, skupiając się głównie na ostatnich latach przed śmiercią.

Carlo Acutis to piętnastoletni Włoch, miłośnik informatyki, który uwielbiał piłkę nożną, gry wideo i superbohaterów. Poza tym był wielkim propagatorem tajemnicy i piękna Eucharystii. Łącząc swoje zainteresowania, stał się cyfrowym uczniem Jezusa. Jak piszą autorzy komiksu, „Carlo stworzył dynamiczną stronę internetową i zachwycającą wystawę. Za pomocą tych narzędzi uczył innych o wielu wyjątkowych cudach eucharystycznych z całego świata. Ten fascynujący i sympatyczny nastolatek wciąż inspiruje rzesze ludzi swoim pełnym prostoty życiem i nadzwyczaj-

nym przykładem świętości”. Wspomnianą wystawę w samych Stanach Zjednoczonych pokazano w ponad 10 tys. parafii, a stronę, którą stworzył, odwiedza miesięcznie nawet 100 tys. osób. Carlo Acutis jest inspiracją nie tylko dla ludzi młodych. Jego świadectwo życia i wiary przyczyniło się do nawrócenia jego własnej mamy! Został beatyfikowany 10 października 2020 roku w Asyżu, gdzie znajduje się również jego grób.

O komiksie

Okładka komiksu przedstawia postać Acutisa siedzącego w swoim pokoju przy komputerze. Na ekranie można zauważyć otwartą stronę internetową, dotyczącą cudu eucharystycznego w Lanciano. Na ścianie wiszą plakaty z superbohaterami. W oddali na półce leży piłka, widać także konsolę wraz z padami do gry. Jakby się tak zastanowić, to pewnie w wielu przypadkach tak właśnie wygląda pokój nastolatka w dzisiejszych czasach. Prostota życia Carla jest bardzo dobrze ukazana poprzez tę okładkę. Zaznaczę jednak, że nie wymieniłem wszystkich elementów znajdujących się na niej!

Akcja komiksu płynie bardzo szybko. Z tym 28-stronicowym wydawnictwem można zapoznać się dosłownie w chwilę. Nie poznamy w nim oczywiście całego życiorysu błogosławnego, ale dotkniemy najważniejszych elementów jego historii. Myślę, że takie podejście autorów to świetna zachęta do tego, żeby poprzez ten komiks zgłębić postać i historię Carla.

Acutis jest czasami nazywany błogosławnym w bluzie i butach Nike (w takich ubraniach został pochowany). Obrazkowa forma przedstawienia jego historii pokazuje, że to była prawda. Rysownik komiksu zadbał nawet o takie drobne detale i tzw. smaczki,

które wprawne oko z pewnością wychwyci podczas lektury. Żywe kolory komiksu pozwalają wczuć się w klimat poszczególnych scen i dobrze oddają wystrój lokalizacji, w jakich toczy się akcja. Są to między innymi pokój Carla, szkoła czy kościół.

„JEŚLI BÓG może DZIAŁAĆ przeze MNIE, to może działać przez każdego człowieka” – mówił Carlo Acutis. Forma komiksu jako przedstawienia tej postaci młodemu pokoleniu to z pewnością dobry pomysł. Ciężko nie znaleźć elementów wspólnych, łączących błogosławionego z dzisiejszą młodzieżą. Jego historia, w której wykorzystuje swoje zainteresowania, czyli technologię i Eucharystię, pokazuje, że w dzisiejszym mocno scyfryzowanym świecie jest miejsce na głoszenie i pokazywanie tak wielkich rzeczy! W swojej adhortacji *Christus vivit* mówił o tym papież Franciszek: „Potrafił wykorzystać nowe technologie komunikacji, aby nieść Ewangelię, przekazywać wartości i piękno”.

Dwie końcowe strony autorzy poświęcili na przedstawienie najważniejszych dat z życiorysu błogosławionego, a także na „podróż Carla ku świętości”, czyli kolejne daty,

dotyczące etapów kanonizacji. Jest również dołączona modlitwa o kanonizację błogosławionego Carla.

Komiks *Cyfrowy uczeń. Carlo Acutis i Eucharystia* może być świetną propozycją na prezent dla młodzieży pierwszokomunijnej lub przystępującej do sakramentu bierzowania. Jest on dostępny zarówno w formie książkowej, jak i elektronicznej (e-book). Można go zamówić na stronie www.iwpax.pl.

Komiks jest polską wersją amerykańskiego *Digital disciple: Carlo Acutis and the Eucharist*, wydanego przez Augustine Institute – Voyage Comics w 2022 roku. Za tekst odpowiada Philip Kosloski, natomiast za rysunki Bruno Abdias. Kolorystyką zajął się Jay David Ramos. Na język polski przetłumaczyła go Agnieszka Kasprzyk. Redaktorem prowadzącym polskiego wydania była Anna Kaszubowska z Instytutu Wydawniczego PAX.

Kamil Latuszek

Philip Kosloski, Bruno Abdias, „Cyfrowy uczeń. Carlo Acutis i Eucharystia”, Instytut Wydawniczy PAX, Warszawa 2023



Relikwie bł. Carla Acutisa w kościele pw. św. Zygmunta w Warszawie

NOWOŚĆ

florovit[®]

**Ogród
i działka**

nawóz do wszystkich upraw

przyjazny
pszczołom

w formie
granulatu

EDYCJA LIMITOWANA



*Jestem
z Wami od
1964 roku!*

ludwik KULTOWA JAKOŚĆ OD POKOLEŃ